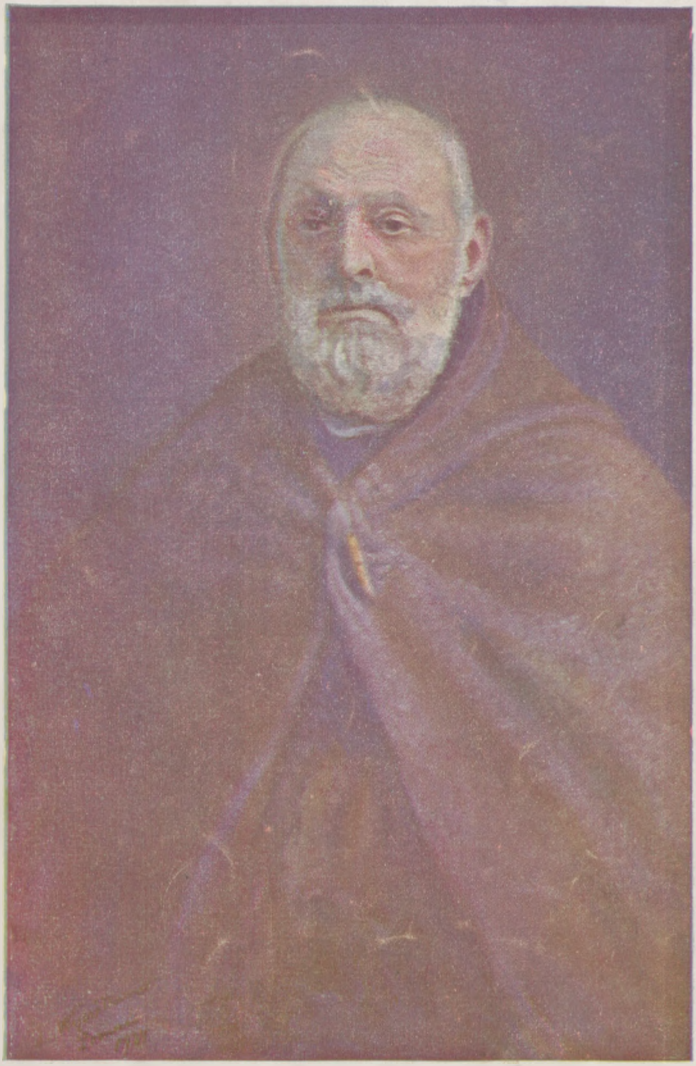
KALENDARZ



Portret Brata Alberta — mal. prof. L. Wyczółkowski

BRATA ALBERTA

NA ROK 1936

KALENDARZ BRATA ALBERTA

NA ROK PAŃSKI 1936



NAKŁADEM BR. BR. ALBERTYNÓW W KRAKOWIE
UL. TADEUSZA KOŚCIUSZKI 86.
Drukiem Braci ALBERTYNÓW w Warszawie, Grochowska 121. Tel. 10-26-21

PRZEDMOWA

Wszyscy, którzy osobiście znali Brat Alberta, podkreślają wielkie wrażeni jakie na każdym wywierała naturalnoś i pogoda ducha Sługi Bożego. Brat Alber czerpał tę przedziwną moc ducha z Ewan gelji, przykładu św. Franciszka z Assyż oraz z głębin swej artystycznej duszy Brat Albert bowiem, pomimo że porzuci malarstwo, pozostał artystą i umiał za wsze, doszukać się piękna, nawet po łachmanami materjalnemi i moralnemi

W czwartym roczniku Kalendarz Albertyńskiego, pragniemy ukazać Czy telnikom naszego Ojca i Założyciela jak artystę, oraz rzucić szereg myśli, któreb w duchu Brata Alberta choćby w skrom nej mierze przyczyniły się do umiłowani i urzeczywistnienia w życiu polskiem tycl zasad świętej Ewangelji, prawdziwej mi łości Boga i, bliźniego, które są najczyst szem źródłem prawdziwej radości i pięk na życia ludzkiego, tak każdej jednostk jak całego narodu.

Jesteśmy przekonani, że tegoroczny kalendarz spotka się z tą samą życzli wością jak poprzednie roczniki.

ZGROMADZENIE B. B. ALBERTYNÓW

OD REDAKCJI

Opatrzność Boska, która do wyższych przeznaczeń powoływała młodego bohatera, sprawiła, że mimo niekorzystnych warunków rana goiła się pomyślnie i w niedługim czasie mógł opuścić szpital. Rodzina i przyjaciele rozpoczęli starania o zwolnienie, niestety wszystkie zabiegi rozbiły się o twarde stanowisko władz rządowych, wobec czego Adamowi groziło ciężkie więzienie lub zsyłka na Sybir. W tem położeniu, nie mając innej drogi, krewni użyli podstępu. Przekupiona straż więzienna pewnego dnia, gdy zmarł jeden z chorych, wyniosła w trumnie zamiast zwłok zmarłego, młodego powstańca poza obręb murów więziennych, skąd zabrali go przyjaciele i po krótkim wypoczynku w sąsiednim dworze, wyprawili za granicę do Paryża. Tutaj dał sobie Adam Chmielowski sporządzić protezę, tak świetnie zrobioną, że mógł, swobodnie poruszać się a nawet chodzić na ślizgawkę.

Po krótkim pobycie w Paryżu wyjechał Adam do Gandawy i zapisał się do tamtejszej szkoły technicznej z zamiarem kontynuowania studjów technicznych, do których pewne przygotowanie dawała mu szkoła puławska. Mimo usilnej pracy nie znalazł zadowolenia w studjach technicznych i po dwóch latach opuścił Gandawę i przeniósł się do Monachjum z myślą poświęcenia się zawodowi artystycznemu.

Monachjum w drugiej połowie 19 wieku było głównem ogniskiem ruchu artystycznego w Europie. Adam Chmielowski znalazł tam liczną kolonję artystów

polskich, którzy później zdobyli wielką sławę jak bracia Gierymscy, Brandt, Witkiewicz, Kurella i inni. Chmielowski z właściwą sobie energją i zapałem zabrał się do studjów i niebawem doszedł do wybitnych rezultatów, zwracając na siebie nawet uwagę króla bawarskiego, który go w pracowni odwiedził.

Pomimo to artystą nie pozostał, poszedł za głosem, który go wyżej wzywał. Ze studjów artystycznych Bratu Albertowi pozostało na całe życie artystyczne spojrzenie na świat, pogoda ducha i umiłowanie piękna. Dlatego kto chce zrozumieć wielkość poświęcenia Brata Alberta, nie może pominąć jego wysiłków artystycznych w których tkwi korzeniami oryginalna świętość Brata Alberta.

W czwartym roczniku kalendarza Brata Alberta obok cennych artykułów licznych wielbicieli Brata Alberta dajemy czytelnikom wyjątki z listów monachijskich Adama Chmielowskiego, pisanych do znanego literata Lucjana Siemieńskiego, a przechowywanych w archiwum B. B. Albertynów. W listach tych młody artysta w właściwy sobie sposób, językiem nieco rubasznym, ale plastycznym wypowiada swe poglądy na sztukę, które mimo pół wieku od czasu gdy zostały napisane, nie utraciły swej wartości. Równocześnie zamieszczamy reprodukcje obrazów Brata Alberta, znajdujących się w posiadaniu Zgromadzeń Albertyńskich lub łaskawie udzielonych przez ich właścicieli.

AUTOGRAF BRATA ALBERTA

Bogu Chwała – wiekuista
niech będzie Bogu chwała –
cześć Maryi – uwielbienie
Świętym Pańskim – pokój
żyjącym – wieczne odpoczy
wanie zmarłym – dla grze
szników pokuta prawdzi
wa – dla sprawiedliwych
w dobrem wytrwanie –
dla żeglarzy na morzu
spokój – dla podróżują
cych pomyślna droga.
Niech nas z Synem
swoim błogosławi Najświę
tsza Marya Panna. Amen.
Ojcze nasz. Zdrowaś Maryo
za dusze zmarłych.

+.

Brat Albert III Zakonu
Św. Franciszka
Starszy Zgromadzenia

STARSZY ZGROMADZENIA BRACI POSŁUGUJĄCYCH UBOGIM. +

Najprzewielebniejszym Arcypasterzom, Opiekunom Zgromadzenia, Przewielebnemu Duchowieństwu, Drogim Czytelnikom i Czytelniczkom, Kochanym Wychowankom WESOŁYCH ŚWIĄT i BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEGO w NOWYM ROKU

życzą z całego serca
BRACIA ALBERTYNI

STYCZEŃ dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	Ś	**Nowy Rok 1936** ☽	**19**	**Hrud. 1935.** Bonifat.
2	C	Martynjana b., Makarego op.	20	Ihnatja Bohon.
3	P	Genowefy p., Daniela m.	21	Juljanny
4	S	Eugenjusza m., Hermeta m.	22	Anastazji
		Niedz. po N. R. Ewang. Mat. 2. 19-23. Ucieczka do Egiptu.		
5	**N**	**Telesfora p. m., Szymona Sł.**	**23**	**N. per. Rożd.**
6	**P**	**Trzech Króli.**	24	**Naw. Rozd.**
7	W	Lucjana m., Nicety b.	25	**Rozd. Chryst.**
8	Ś	Seweryna op., Teofila m. ☺	26	**Sobor Pr. B. Josyfa**
9	C	Juljana m., Marcjanny p.	27	**Stefana**
10	P	Agatona p., Wilhelma b.	28	2000 mucz.
11	S	Hygina p. m., Honoraty p.	29	14.000 dityj ubyt.
		1 niedz. po 3 Kr. Najśw. Rodziny Ewang. Łuk. 2, 42-52: P. J. 12 letni w świątyni.		
12	**N**	**Arkadjusza m., Probusa b.**	**30**	**N.** Anizji m.
13	P	Potita m., Leoncjusza b.	31	Mełanji pop.
14	W	Hilarego D. K., Makryny p.	**1**	**Obr. J. Chr.** Wasyłja
15	Ś	Pawła pust., Maura op.	2	Sylwestra
16	C	Marcellego p. m. Honorata b. ☾	3	Małachja pror.
17	P	Antoniego pust., Saby pust.	4	Sobor 70 Apost.
18	S	Stol. św. Piotra Pryski p. m.	**5**	**Nawecz. Bohojaw**
		2 niedz. po 3 Kr. Ewang. Jan 2- 1-11: Gody w Kanie Gal.		
19	**N**	**Imienia Jezus, Kanuta kr. m.**	**6**	**N Bohoj Hospod.**
20	P	Fabjana i Sebastjana mm.	**7**	Sob s. Jan
21	W	Agnieszki p. m. Patrokla m.	8	Heorhja
22	Ś	Wincentego i Anastazjusza mm.	9	Połyjewkta
23	C	Rajmunda P., Emerencjany p. m.	10	Hryhorja
24	P	Tymoteusza b. m., Felicjana m.	11	Teodozja
25	S	Nawrócenie św. Pawła.	12	Tatjanny
		3 niedz. po 3 Kr. Ewang. Mat. 8, 1-13: Uzdrowienie syna setnika w Kafarnaum.		
26	**N**	**Polikarpa b. m., Pauli wd.**	**13**	**N. 32** po Sosz. św. Ducha
27	P	Jana Złot. D. K., Juljana m.	14	Otciw w Synaji
28	W	Flawjana m. Walerego b.	15	Pawła
29	Ś	Franciszka Sal. D.K. Akwilina m.	16	Pokł. okow. s. Petra
30	C	Martyny p. m., Hipolita m.	17	Antonja W.
31	P	Piotra Nol. w Marcelli w d. ☽	18	Atanazja i Kyryła

Przysłowia ludowe na styczeń:

Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zazdrosny.

PRZEZ SZTUKĘ DO BOGA

Z LISTÓW BRATA ALBERTA

Pracowitość

Adam Chmielowski wiedział, że sztuka nie jest zabawką i kto chce zostać artystą musi rzetelną pracą zdobyć techniczne środki wypowiedzenia swoich artystycznych ideałów. Przybywszy zatem do Monachjum, zapisał się do Akademji, pozostającej wówczas pod dyrekcją słynnego Pilottiego. O pracy w Akademji pisze Chmielowski do L. Siemieńskiego w tych słowach:

„Ja po staremu od rana do wieczora siedzę w szkole i rysuję z antyków. Parę godzin z natury, inaczej robić nie można i nie sposób, chcąc do czegokolwiek dojść. Piękność formy tych gipsów czasami do desperacji doprowadza. Kontur głowy robi się trzy albo najmniej dwa dni, figury po tygodniu albo i dwa. Czasami już niby koniec, przyjdzie profesor — jedną linję i jest na cały dzień następny robota, tak wszystko jest ściśle złączone i konsekwentne w tych rzeźbach.



mal. Brat Albert.

Mała modelka

Jeśli już ktoś dostatecznie studjował antyki przechodzi do szkoły malowania, gdzie maluje gipsy, twarze sfigur, i rysuje z natury. Model zwykle siedzi po 6 godzin dziennie. Jest kurs anatomji, perspektywy i inne nauki malarzowi potrzebne. Na te wykłady prawie wszyscy chodzą. Nareszcie jeżeli kto uważa za stosowne to idzie potem do szkoły kompozycyjnej a jest ich kilka.“

LUTY dni 29

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	S	Ignacego b. m., Sewera b.	19	Makarja pr.
Ewang. Łuk. 2, 22-32: Ofiarowanie P. J. w świątyni.				
2	**N**	**Oczyszczenie Najśw. M. P.**	**20**	**N.** Mytara i Faryj.
3	P	Błażeja b. m., Oskara b.	21	Maksyma prp.
4	W	Andrze. Kors. b., Eutychjusza m.	22	Tymoterja.
5	Ś	Agaty p. m., Awita b. w.	23	Kłymenta
6	C	Tytusa b., Doroty p. m.	24	Ksynji prp.
7	P	Romualda op., Ryszarda kr. ●	25	Hryhorja Bohosł.
8	S	Jana z Maty w.	26	Ksenofonta
Niedz. Starozapustna Ewang. Mat. 20, 1-16: O robotnikach w winnicy.				
9	**N**	**Cyryla Al. DK. Apolonji p. m.**	**27**	**N.** Błud. Syna
10	P	Scholastyki p., Sylwana b.	28	Efrema
11	W	Obj. NMP. w Lourdes Łazarza	29	Per M. Ihnatja
12	Ś	7 Założycieli Serwitów, Eulalji	**30**	**Troch Światyteliw**
13	C	Benigna m., Stefana b.	31	Kyra i Iwona
14	P	Walentego m., Witalisa m.	1	Tryfona m.
15	S	Klaudjusza de la Colom b. ☾	2	**Striten Hosp.**
Niedz. Mięsopustna. Ewang. Łuk. 8, 4-15: O siewcy.				
16	**N**	**Onezyma m., Juljanny p. m.**	**3**	**N. Mięsopustna**
17	P	Juljana z Kapp. m. Sylwina b.	4	Izydora
18	W	Symeona b. m., Flawjana m.	5	Ahafji m.
19	Ś	Gabina m., Mansweta b. w.	6	Wukoła
20	C	Eleuterjusza b. m., Leona b. w.	7	Partenja
21	P	Sewerjana b. m., Feliksa b. w.	8	Teodora Str.
22	S	Stol. św. Piotra w Antjochji ●	9	Nykyfora
Niedz. Zapust. Ewang. Łuk. 18. 31-43: P. J. przepowiada swą mękę.				
23	**N**	**Piotra Damjany. D. K.**	**10**	**N. Syropustna.**
24	P	Wigilja św. Macieja, Sergjusza	11	Błażeja kap. m.
25	W	Macieja Apostoła, Tarazjusza b.	12	Mełetja
26	Ś	Popielec, Cezarego m.	13	Martynjana
27	C	Wiktora m., Nestora b. m.	14	Awksentja
28	P	Aleksandra m. Gabrjela.	15	Onysyma
29	S	Teofila m., Romana m. ☽	16	Pomfyła

Przysłowia ludowe na luty:

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima

W szkole mistrzów

Artysta, nim rozpocznie samodzielną działalność, musi uczyć się, zapoznając się z arcydziełami wielkich mistrzów. Adam Chmielowski czas wolny od zajęć w Akademji spędzał w muzeach i zbiorach sztuki, zachwycając się pięknem tych zbiorów.



mal. Brat Albert

Patrol powstańczy

„Strach pomyśleć, pisał jak się mody zmieniają, co parę lat inny święty, upartych djabli biorą, a wysokie talenta i gratcy ludzie w talentach i opinji swej stoją jak dawniej. Mojem zdaniem głupi ten, co mając źródło pod nosem pije z konewki. Tak i z nauką. Lepiej uczyć się od takich, co swoim genjuszem style tworzyli, aniżeli od tych, co kompiłowali.

Więc przedewszystkiem natura, potem stara włoska szkoła do Rafaela, stare Niemcy, starożytni rzeźbiarze, pompejańskie rzeczy malowane — a koloru pewno lepszego człowiek nabiera patrząc na Weroneza i Tycjana, aniżeli od Courbeta, a lepszej techniki jak Velasquez też nikt nie nauczy. Zresztą robić, co głowa wymyśli i wedle talentu, jak się nie zrobi nic bardzo nowego, to przynajmniej będzie się robiło poważne rzeczy, dla których ludzie będą mieć szacunek.“

MARZEC dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1 niedz. Postu Ewang, Mat. 4. 1 — 11 Kuszenie Pana Jezusa na puszczy.				
1	**N**	**Albina b. w., Eudecji p. m.**	17	**N. 1 Postu Teodora**
2	P	Jowina i Bazyleusza mm.	18	Lwa
3	W	Maryna m., Kunegundy ces. wd	19	Archypa
4	Ś	Kazimierza kr., (Sucha dni)	20	Lwa pop.
5	C	Hadrjana m., Teofila b.	21	Tymoteja
6	P	Perpetui (Suche dni)	22	Najd. mucz.
7	S	Tomasza z Akwinu (Suche dni)	23	Polikarpa
2 niedz. Postu Sucha Ewang. Mat. 17, 1-9: O Przemienieniu Pańskiem.				
8	**N**	**Winc. Kadł., Jana Bożego**	**24**	**N. 2 Post.**
9	P	Franciszki Rzym. wd. Grzeg.	25	Tarasja
10	W	40 męczenników, Symplicjus.	26	Porfirja
11	S	Eutymjusza b. m., Sofronjus.	27	Prokopja
12	C	Grzegorza W. D. K. Mamiljana	28	Wasyła
13	P	Krystyny p. m., Eufrazji p.	29	Kasjana prp.
14	S	Eutychjusza i tow., mm., Matyldy	1	Eudokji
3 niedz. Postu Głucha. Ewang Łuk. 11, 14 — 28: Pan Jezus wypędza czarta.				
15	**N**	**Klemensa Dworzaka, Long.**	**2**	**N. Krespokt Teodota**
16	P	Cyrjaka m., Tacjana m.	3	Eutopja
17	W	Jana Sarkandra m., Gertrudy p.	4	Herasyma
18	S	Cyryla Jeroz. D.K., Aleksandra	5	Konona
19	**C**	**Jozefa, Oblubieńca N.P.M.**	6	42 mucz. w Amorji
20	P	Archippa m., Wulframa b.	7	Wasyjla
21	S	Benedykta op., Serapjona pust	8	Teofilakta sm.
4 niedz. Postu Środopostna. Ewang. Jan 6, 1-15: Cudowne nakarm. 5000 ludzi				
22	**N**	**Oktawjana m., Zacharjasz.**	**9**	**N. 4 Postu.**
23	P	Fidelisa m., Feliksa m.	10	Kodrata
24	W	Gabrjela Arch., Katarz. Szw.	11	Sofronja
25	S	Zwiastowanie N. M. P.	12	Teofana
26	C	Kastula m., Ludgera b.	13	Per. m. Nykyfora
27	P	Jana damasceń. D. K. Ruperta	14	Benedykta
28	S	Jana Kap. w., Kastora i Dorot,	15	Ahapja
29	**N**	**Sekunda m., Eustazjusza**	**16**	**N. 5. Postu Sawyna**
30	P	Kwiryna m., Jana Klimaka op.	17	Aleksja prep.
31	W	Benjamina diak. m., Balbina p.	18	Kyryła

Przysłowia ludowe na marzec:

Suchy marzec mokry maj, będzie żytko kieby gaj.

Z LISTÓW BRATA ALBERTA

Samodzielność sądu

Mimo młodego wieku Adam Chmielowski odznaczał się wytrawną zdolnością samodzielnego sądu we wszystkich sprawach a zwłaszcza artystycznych. Wszystkie zjawiska z dziedziny sztuki Adam oceniał zawsze na podstawie zasad religijnych i gdy widział, że dana rzecz sprzeciwia się Ewangelji, śmiało występował, chociażby nawet przeciw uznanym powagom w świecie artystycznym. W tym okresie największą popularnością cieszył się Makart, a w Polsce Matejko. Adam wobec obu genjuszów bezkrytycznie uwielbianych umiał zachować własne



mal. Br. Albert

Kardynał na grobie

stanowisko z głębokiego poczucia prawdy i moralności chrześcijańskiej zaczerpnięte. Oto co pisze o Makarcie:

„Makart maluje prześlicznemi efektami z ogromnem smakiem, pełno w obrazach bogactwa i fantazji, zresztą djabelska rozpusta pędzla i rzeczy, les amours modernes — dzieci niby a niby kobiety jakieś — typ stworzony przez niego. Inny obraz. Zaraza we Florencji. Na przodzie jakaś kąpiel pełna ludzi i bogactw i roślin, jedzenia, owoców, kobiety, bachantki, w tyle jeszcze dobitniej zaraza odmalowana — we wszystkiem jakiś półdjabelski urok. Wogóle malowanie i rysunek nie są tu uważane za środek do przedstawienia myśli w pewnych warunkach estetyki i stylu — ale za cel sztuki i ostateczne słowo, tak jest prawie ogólnie i tak wszyscy gadają."

Zachwyca się natomiast Boeklinem i pisze o jego obrazach, że „niema w nich ani odrobiny sztuk łamanych — zato jakaś bolesna poezja co za serce chwyta maluje, zwykle greckie rzeczy — niewypowiada dobitnie myśli a budzi w każdym myśl i marzenie."

KWIECIEŃ dni 30

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	Ś	Teodory m., Hugona w.	19	Chryzanta i Darji
2	C	Franciszka a Paulo, Marji	20	Otcew. ub, w ob. Sawy
3	P	Matki B. Bol., Ksystusa p. m.	21	Jakowa prp.
4	S	Izydora Hiszp. D, K., Platona	22	Wasyłja
		Niedz. Palmowa Ewang. Mat 21, 1 9: Triumfalny wjazd do Jerozolimy.		
5	**N**	**Wincent. Ferryrjus. Zenon.**	**23**	**Ned. Kwitna**
6	P	Marcelina m., Wilhelma op. ●	24	Zacharji pr.
7	W	Epifanjusza b. m. Hegesippa	25	Błah. P. Boh.
8	Ś	Dionizjusza b., Amancjusza b.	26	Arch. Hawryiła
9	*C*	*Wielki Czwartek*	27	**Weł.Czetwer**
10	*P*	*Wielki Piątek*	28	**Wel. Piatnycia**
11	*S*	*Wielka Sobota*	29	**Weł. Sobota**
12	**N**	**Wielkanoc**	**30**	**Wełykdeń**
13	P	**Poniedziałek Wielkanocny**	31	**P Świtł**
14	W	Justyna m., Tyburcjusa ☾	1	**W. Świtł** Marji Eh.
15	Ś	Bazylissy i Anastazji pp. mm.	2	Tyta i Amfjana
16	C	Lamberta m., Benedykta	3	Nykyty isp.
17	P	Aniceta p. m., Roberta op.	4	Josyia, Heorhja
18	S	Apolonjusza m., Perfekta m.,	5	Teoduła
		Niedz. Przewodnia. Ewang. Ian 20, 19 — 31: O niewiernym Tomaszu.		
19	**N**	**Tymona diak., Leona p.**	**6**	**Ńed. Tomyna**
20	P	Sulpicj. i Serwil. mm. Teodora	7	Heorbja, Łazar
21	W	Anzelma D. K. Symeona b. ●	8	Irydjona
22	Ś	Sotera p. m., Gajusa p. m.	9	Eupsychja
23	C	Wojciecha b. m. Jerzego m.	10	Terentja
24	P	Fidelisa z Sygm., Honorjusza	11	Antypy
25	S	Marka ewang., Ewodjusza	12	Wasyłja
		2 Niedz. po Wielk. Ewang. Jan 10, 11 — 16: O dobrym pasterzu.		
26	**N**	**Ń. M. P. Dobrej Rodz.** Kleta	**13**	**N. Myronesyciech**
27	P	Piotra Kamizj. D. K., Zyty p.	14	Martyna Papy Rym.
28	W	Pawła od Krzyża, Teodory ☽	15	Aristarche
29	Ś	Piotra z Verony m., Tychika	**16**	Ahafji
30	C	Katarzyny Sen., p., Maksyma	**17**	Symeona

Przysłowia ludowe na kwiecień:

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, tedy człek nie zubożeje.

Umiłowanie przyrody

Przyroda stanowi niewyczerpane źródło natchnienia dla artysty w każdej porze roku, w jesieni gdy roztoczy przepych barw wiedniejących liści, w lecie gdy gałęzie drzew uginają się pod ciężarem owoców, w wiosennej krasie kwiatów, a nawet w królewskim płaszczu zimowego snu.

Nikt nie może być artystą, kto nie umie czytać w tej cudownej księdze, którą Bóg Stwórca przed człowiekiem rozwija.

Adam Chmielowski odczuwał głęboko piękno przyrody i umiał niezwykle subtelnie oddawać jej nastroje tak że zasłynął jako malarz nastrojów.



mal. Br. Albert

Nastrój wieczorny (z muzeum im. Barącza).

O tem jak nasz artysta patrzał na przyrodę dają nam świadectwo słowa jednego z listów, gdzie między innemi pisze: „Rysowałem w tutejszym ogrodzie botanicznym w cieplarniach wschodnie drzewa i kwiaty bardzo dokładnie, bo do rzeczy, do których ja mam pociąg myślę. że choć odrobinę stylizować pejzaż potrzeba, a na to niedosyć szkicować rozmaite widoki ale *trzeba w każdym listku szukać wdzięku i piękna*."

MAJ dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	P	Filipa i Jakóba apost.	18	Iwana i Kosmy
2	S	Anastazego D. K., Anton. b w.	19	Joanna prp.
3 niedz. po wielk. Ewang. Jan 16, 16-22: Oto matka Twoja.				
3	**N**	**N. M. P. Król. Korony Pol.**	**20**	**Ned. Rosłabn.**
4	P	Znalezienie św. Krzyża, Moniki	21	Januarja
5	W	Piusa V, p., Hilarjusza b.	22	Teodora
6	Ś	Jana w oleju, Ewod b. m.	23	**Heorhja Wełmucz**
7	C	Flor. m., Flawji Domitylli p. m.	24	Sawy Strat.
8	P	Stanisława b. m., Helladjusza b.	25	Marka Ewan.
9	S	Grzegorza z Nazjanzu D. K.,	26	Wasyłja szczm.
4 niedz. po Wielk. Ewang. Jan 16, 5-14: O odejś.iu do Ojca.				
10	**N**	**Antonina b. Izydora rol.**	**27**	**Ned. Samarjaky**
11	P	Mamerta b., Fran. de Hier. w.	28	Jasona i Sosip.
12	W	Nereusza i Achilleusza m.	29	9 mucz. w Kyz.
13	Ś	Roberta Bellarm., D. K. Serw. b.	30	Jakowa ap.
14	C	Bonifacego m., Justyny m.	1	Jeremji prep.
15	P	Jana Chrzc. de la Salle w., Zofji	2	Atanazja Weł.
16	S	Andrzeja Boboli m., Jana Nep.	3	Teodozja Peczer.
5 niedz. po Wielk. Ewang. Jan 16, 23-30: O prawdziwej modlitwie.				
17	**N**	**Paschalisa Baylon w.**	**4**	**Ned. Sliporodzen.**
18	P	Wenan. Eryka kr. (dni krzyżowe)	5	Irynym.
19	W	Piotra Cel. p., Pudencjany p. m.	6	Jowa Mnokostr.
20	Ś	Bernardyny ze Sieny,	7	Jawł. cz. Kresta
21	**C**	**Wniebowstąpienie Pańskie**	8	Woznesenja
22	P	Heleny p., Rity wd.	9	Peren. m Nykołaja
23	S	Dezyderyusza b. m., Eufem.	10	Symeona ap.
6 niedz. po Wielk. Ewang. Jan 15, 26-27, 16, 1-4: Obietnica zesłania Ducha św.				
24	**N**	**N. M. P. Wspomoż. wiernych**	**11**	**N. Iw. Otciw.**
25	P	Grzegorza VII p., Zenogjusza	12	Epifanja ep.
26	W	Filipa Nereusza w., Eleuter.	13	Hlikerji
27	Ś	Bedy D. K., Brunona b.	14	Izydora m.
28	C	August. Kant. b., Bernar.	15	Pachomja Weł.
29	P	Marji m. M. dePazzis, Teodozji	16	Teodora Oswiacz.
30	S	Feliksa p. m., Joanny d Arc p.m.	17	**Sub. Zad.** Andronika
Ewang. Jan 14, 23-31: O zesłaniu Ducha św.				
31	**N**	**Zielone Świątki**	**18**	**N. Sosz. św. Ducha**

Przysłowia ludowe na maj:

Grzmot w maju sprzyja urodzaju.

Z LISTÓW BRATA ALBERTA

Umiłowanie starożytności

Ćwiczenia rysunkowe z antycznych odlewów w akademji wzbudziło w Adamie Chmielowskim podziw dla starożytności i ducha pogody, który mu pozostał na całe życie. Oto co pisze o tem:

„Bardzo pilnie czytam i przyglądam się pompejańskim rzeczom i Teokryt bardzo mi się podoba. To z początku wydaje mi się cukierkowate, ale to pewno dlatego, że każdy opchany jest idyllą z 18 wieku niby w tym guście. Ale teraz



Fragment cmentarza. *mal. Brat Albert*

to mi się zdaje, że to wcale nie tak słodkawe, zupełnie o przeciwnie, widać tam czasami głęboką i zupełnie poważną poezję i wielką prostotę.

Taki dzieciak co się kocha, gra na flecie, bogom ofiary składa i przepędza swój czas samotnie między skałami, pasąc swoje kozły, w niczem mi nie przypomina sentymentalnego mazgaja 18 wieku.

Mnie się zdaje, że gdyby potrafić za tę starożytną niteczkę chwycić i zrozumiawszy wykomponować jaką idyllę, to by to może i ładnie było“.

CZERWIEC dni 30

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	P	**Poniedz. Świąt. Jakóba**	**19**	Patrykja ep.
2	W	Sadoka i tow. m., Erazma b. m.	20	Tałaleja mcz.
3	Ś	Pergen. i Lauren. (Suche dni)	21	Konstant. i Ołeny.
4	C	Franciszka Caracc., w., Kwiryna	22	Wasyłyska m.
5	P	Bonif. b. m. Dor. (Suche dni) ☺	23	Mychaiła prep.
6	S	Norberta b., Filipa (Suche dni)	24	Symeona prp.
1 niedz. po Ziel Sw. Ewan. Mat. 28, 18-20: Dana mi jest wszelka władza.				
7	**N**	**Lykarjona m., Roberta op.**	**25**	**N. Wsich Swiat.**
8	P	Wilhelma b., Medarda b.	26	Karpa ap.
9	W	Pryma i Felicjana m. Pelagji	27	Terasponta
10	Ś	Bogumiła b., Małgorzaty wd.	28	Nykyta ep.
11	**C**	**Boże Ciało**	29	Teodozji prep.
12	P	Jana a s. Facunde w., Onuf. ☾	30	Izaakja prep.
13	S	Antoniego z Padwy w. Pereg.	31	Jermija ap.
2 niedz. po Ziel. Sw. Ewan. Łuk. 14, 16-24: O uczcie królewskiej.				
14	**N**	**Bazylego D. K., Eterjusza b.**	**1**	**N. Preśw. Eucharyst.**
15	P	Jolenty wd., Germany past.	2	Nykyfora
16	W	Tychona b., Ludgardy p.	3	Lukyłjana
17	Ś	Hipacego w., Adolfa	4	Mytrofana
18	C	Efrema diak. D. K., Marka i Mar.	5	Doroteja
19	P	Najśw. Serca Jezusowego ☻	6	Wysarjona
20	S	Sylwerjusza p, m., Florentyny p.	7	Teodota
3 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Juk. 15, 1-10: O zgubionej owcy,				
21	**N**	**N. P. Nieust. Pom. Alojzego**	**8**	**N. Preśw. Sercia, Chr.**
22	P	Paulina b., Albanusa m.	9	Kyryła
23	W	Zenona m., Edyltrudy kr.	10	Tymoteja
24	Ś	Narodz. św. Jana Chrzciciela	11	Wartoł i Warnawy
25	C	Wilhelma op., Febronji p.	12	Onufryja Weł.
26	P	Jana i Pawła m., Pelagjusza ☽	13	Akyłyny m.
27	S	Władysława kr., Krescenta m.	14	Jełyseja pr.
4 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Łuk. 5, 1-12: Cudowny połów ryb.				
28	**N**	**Ireneusza b. m.**	**15**	**N. 4 po Zesł. Sw. D.**
29	**P**	**Piotra i Pawła Apost.**	16	Tychona ep.
30	W	Lucyny m., Emilji m.	17	Manuiła i Saweła

Przysłowia ludowe:

Jeśli Jasia matka nie utuli, to będzie płakał do świętej Urszuli.

Z LISTÓW BRATA ALBERTA

Sztuka narodowa

Adam Chmielowski był gorącym patrjotą i dowiódł swego uczucia czynnie biorąc udział w powstaniu styczniowem, atoli podobnie jak Kościuszko, nie lubił mówić o tych sprawach. Zawsze szczery i niezależny w swych zapatrywaniach i poczynaniach artystycznych nie poszedł za ogólnym wówczas w Polsce prądem malarstwa historycznego, którego potężnym przedstawicielem był mistrz Matejko. Zarzuty, jakie mu czyniono odpierał, pisząc:

„Żałuję, że nic polskiego nie komponuję, a chciałbym bardzo. Co tu robić? rodzajowego nie potrafię, a ta fabryka historycznych ludzi nie smakuje. Komiczne się to wydaje, ażeby robić coś, co o tyle jest historyczne, o ile powiada podpis, usunąć go, a zostaje człowiek albo kilku w butach i deljach którzy coś robią."



mal. Br. Albert
Powstaniec na koniu.

W innym miejscu pisze: „Nie wiem, czy dlatego, że jestem w Monachjum, ale mi się historyczne malarstwo nie uśmiecha, a już kontuszowych rzeczy, to bardzo mało rozumiem." O Unji Lubelskiej Matejki pisze: że „robi jako obraz doskonałe wrażenie, ale mnie to w głowie pomieścić się nie może, jak można historyczne obrazy nie stylizować."

LIPIEC dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	Ś	Przenajśw. Krwi P. J. Gallusa b.	18	Leontja m.
2	C	Nawiedzenie N. M. P. Ottona b.	19	Judy Tad. ap.
3	P	Leona p. Anatola b.	20	Metodja sczm.
4	S	Teodora p., Udalryka ☺	21	Juljana m.

5 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Mat. 5, 20-24: O sprawiedliwości faryzeuszów.

5	**N**	**Antoniego M. Zacc. Filom.**	**22**	**N. 5. po N. D. Ewzewja**
6	P	Trankwilina m. Dominiki p. m.	23	Agripiny mcz.
7	W	Cyryla i Metodego Odona b.	24	Rożd. Iw. Chrest.
8	Ś	Elżbiety kr., Kiljana b. m.	25	Fewronji
9	C	N. M. P. Królowej Pokoju	26	Dawyda prep.
10	P	Apollonjusza m., Amalji p.	27	Samsona prep.
11	S	Piusa I p. m., Sabina w. ☾	28	Per. m. Kyra i Joana

6 niedz. po Ziel Św. Ewang. Mar. 8, 1-9: O cudownem nakarmieniu 4000 ludzi.

12	**N**	**Jana Gwalberta op. Marcjanny**	**29**	**N. 6 po N. D. Petra i Pawła**
13	P	Anakleta p. m. Serapjona m.	30	Sobor 12 apostołów
14	W	Bonawentury D. K. Cyrusa b.	1	Kosmy i Damjana
15	Ś	Henryka ces. Antjocha lek. m.	2	Poł. Ryzy P. D.
16	C	M. B. Szkaplerznej, Domniona	2	Jakynta mcz.
17	P	Aleksego w., Generoza m.	4	Andreja Kryt.
18	S	Szymona z Lipnicy ☻	5	Kyryła Metodja

7 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Mat. 7. 15-21: O fałszywych prorokach.

19	**N**	**Wincentego a Paulo, Makryny**	**6**	**N. 7 po S. D. Atanazja**
20	P	Czesław w., Małgorzaty p. m.	7	Tomy i Akakja
21	W	Praksedy p. m., Julji p. m.	8	Prokopja
22	Ś	Marji Mag. pok., Teofila m.	9	Pankratja
23	C	Apolinarego b. m.	10	Antonja Pecz.
24	P	Kingi kr., Krystyny p. m.	11	Eufimji i Olgy
25	S	Jakóba Apost., Krzysztofa m.	12	Prokla i Ilarja

8 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Łuk. 16, 1-9: O niesprawiedliwym włodarzu.

26	**N**	**Anny, matki N. M. P** ☽	**13**	**N. 8 po S. D. Arch. Hawryłła**
27	P	Pantaleona m. 7 braci śpiących	14	Akyły opost.
28	W	Nazarjusza i Celsusa m. m.	15	Wołodymyra Weł.
29	Ś	Marty p., Serapji p. m.	16	Atynogena swmcz.
30	C	Abdonna i Senenna m m.	17	Mariny wm.
31	P	Ignacego Lojoli w., Firmusa b.	18	Jakynta i Emiljana

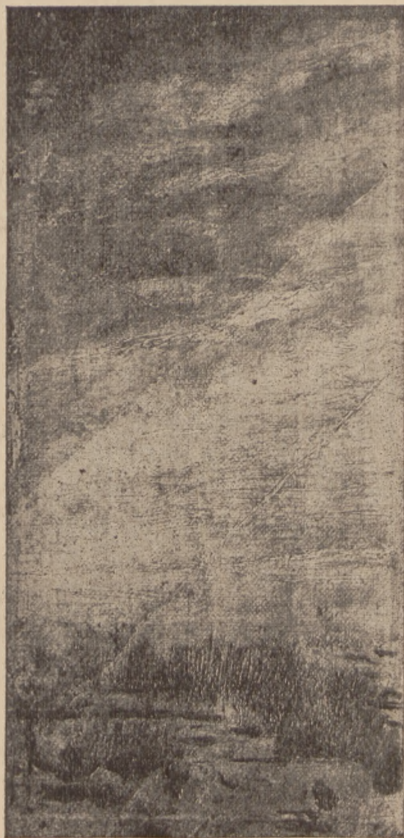
Przysłowia ludowe na lipiec:

Gdy w Nawiedzenie deszcz pada, czterdzieści dni z ulewą nie lada.

Z LISTÓW BRATA ALBERTA

Malarstwo symboliczne

W dziejach sztuki we wszystkich epokach ścierają się ze sobą dwa kierunki realizm i idealizm. Adam Chmielowski z usposobienia marzyciel opowiedział się z całą stanowczością za kierunkiem symbolicznym. Ten kierunek odpowiadał jego usposobieniu, z którego sobie zdawał sprawę pisząc: „W świecie rzeczywistym nie jest mi zadziwiająco dobrze, więc uciekam się do michałków, które sobie wymyślę i między niemi żyję.“ O świecie starożytnym pisze zawsze ze wzruszeniem wyznając: „Świat tamten ma dla mnie wielki urok, wygląda mi na coś czarownego i pełnego sekretu.“ Z zapałem wyszukuje i ilustruje stare podania ludowe, widząc w nich ukryte głębokie prawdy życiowe. Jednym razem pisze: „Maluję pomiędzy innemi obrazek do bajki ludowej o synu dobrym co szedł po wodę życia do złotego drzewa za siedem gór i siedem lasów, a nie wiem czy pan tę bajkę zna, bardzo jest piękna i śliczny ma sens, że potwory różne i ładne nimfy i przepaście każdy znajduje na tej drodze, szkoda, że tej strony nie można malować chociaż kto wie? aleby trzeba bardzo stylizować, ale po malarsku rzecz biorąc bardzo jest trudno grozę i tajemniczość takiej drogi oddać, ale sens piękny, bo kto wody życia nie szuka — i malarz i zakonnik i poeta — nawet Chrystus Pan o niej mówił, ale mówił, że w Nim jest to źródło a nie za górami“.



mal. Br. Albert

Pejsaz podolski.

Innym razem malarz pragnie malować „obraz o kwiecie paproci, o księżniczce co ma łańcuch w gwiazdy a suknię w księżyce.“

SIERPIEŃ dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	S	Piotra w okowach, Werusa b.	19	Makryny
9 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Łuk. 19, 41 — 47: O zburzeniu Jerozolimy				
2	**N**	**N. M. P. Anielskiej** Alfonsa	**20**	**N. 8 po S. D. Iłyji pror.**
3	P	Znal. relik. św. Szczepana	21	Symoena prep.
4	W	Dominika w, Arystarcha m.	22	Marji Magdal.
5	Ś	M. B. Śnieżnej, Agabjusza b.	23	Trofyma m.
6	C	Przemienienie Pańskie	24	Borysa Hliba
7	P	Kajetana w., Donata m.	25	Usp. św. Anny
8	S	Cyrjaka m,, Sewera w.	25	Jermołaja
10 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Łuk. 18, 9 — 14: O faryzeuszu i celniku.				
9	**N**	**Jana N. Vianneya Domicj.**	**27**	**N. 9 po S. D. Pant.**
10	P	Wawrzyńca diak. m., Asterji	28	Prochora ap.
11	W	Tyburcjusza m., Zuzanny p. m.	29	Katynika.
12	Ś	Klary p., Herkulana b.	30	Syły i Siłuana ap.
13	C	Hipolita i Kassjana mm.	11	Ewdokyma prep.
14	P	Wig. Wniebowzięcia. Ursycjus.	1	**Prois. Cz. Kresta Mak.**
15	S	**Wniebowzięcie Najśw. M. P.**	2	Per. m. św Stefana
11 niedz. po Ziel. Św. Ewang Mar. 7, 31 — 37: Uzdrowienie głuchoniemego				
16	**N**	**Joachima ojca N. M. P. Rocha**	**3**	**N. 10 po S. D. Isaakij**
17	P	Jacka Odr. w. Liberata i tow.	4	7 mol. w Efezi
18	W	Agapita m. Heleny ces. wd.	5	Eusygn.
19	Ś	Jana Eudes w., Sebalda p. m.	6	**Preobraz. Hosp.**
20	C	Bernarda D. K., Filiberta op.	7	Dometja
21	P	Joanny Fr. de Chantal wd.	8	Emiljana
22	S	Tymoteusza m., Guniferta m.	9	Matja ap.
12 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Łuk. 10, 23 — 37: O miłosiernym Samarytanie.				
23	**N**	**Najsł. Serca N. M.** t., Filipa	**10**	**N. 11 po S. D. Ławr.**
24	P	Bartłomieja apost., Parycjusz.	11	Ewpla m.
25	W	Ludwika kr., Nemezjusza	12	Fotja
26	Ś	M. B. Częstochowskiej, Genez.	13	Maksyma ip.
27	C	Józefa Kalasantego w., Małg.	14	Mycheja pror.
28	P	Augustyna D. K., Wiwjana b.	15	**Uspen. P. D. Boh.**
29	S	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	16	Neruk. Obraza Hosp.
13 niedz. po Ziel. Św. Ewan. Łuk. 17, 11 — 19: O uzdrowieniu 10 trędowatych.				
30	**N**	**M. B. Pocieszenia**, Róży Lim.	**17**	**N 12 po S.D. Myron.**
31	P	Rajmunda Nonnata w., Amat.	18	Flora i Ławra m.

Przysłowia ludowe na sierpień

W sierpniu mgły na górach, mroźne gody. Kiedy mgły w dolinach dla pogody

Malarstwo religijne

Obdarzony z natury żywem uczuciem religijnem, młody artysta uważał jako najwyższy etap karjery artystycznej malarstwo religijne. „Jego głęboki i zwarty umysł (Słowa Witkiewicza) wcześniej niż czyjkolwiek dotarł do do najszczytniejszych pojęć o sztuce oraz jej stosunku do ludzkiej duszy“ Adam surowo oceniał obrazy artystów, którzy malowali obrazy religijne sami będąc niewierzącymi. „Chcąc zrobić obraz religijny, pisze do Siemieńskiego, to trzeba wierzyć ślepo, a w obrazie najnaiwniej i najszczerzej powiedzieć to co się myśli. Inaczej jest komedja. Dowód na to najlepiej, że malarze religijni śmieją się niektórzy z Perugina. Jakże ma być inaczej, kiedy tamten wierzył w Boga, a ci w kolej żelazną i telegraf, i zdaje im się, że farbą i pędzlem można Pana Boga wymalować. Mnie się zdaje, że tu najwyszukańsze piękno nie pomoże, a tylko styl cokolwiek ratuje i do pewnego stopnia zadawalnia.“



mal. Br. Albert

Niepokalanie Poczęta (niedokończony)

W prawdziwej pokorze przyszłego zakonnika Chmielowski przypisywał sobie bardzo małą wiedzę malarską a jednak marzył o tem, by zostać artystą religijnym. „Piękna to rzecz bardzo, pisze, święte obrazy. Bardzobym sobie chciał u Boga wyprosić, żeby je robić ale ze szczerego natchnienia, a to nie każdemu dane.“

WRZESIEŃ dni 30

ŚWIĘTA KATOLICKIE

dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	W	Idziego op., Lupusa b. ◉	19	Adreja
2	Ś	Stefana kr., Maksymy p. m,	20	Samuiła pror.
3	C	Bronisławy p., Szymona Słup.	21	Tadeja ap.
4	P	Marcellego b, m., Rozalji p.	22	Agatonika m.
5	S	Wawrzyńca Just. w., Herkulana	23	Łupa m.
14 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Mat. 6, 24 — 33: O Boskiej Opatrzności				
6	**N**	**Eleureterjusza op.**	**24**	**N. 13 po S.D. Ewtycha**
7	P	Melchjora Grodzieckiego m.	25	Wartólomja i Tyta
8	W	Narodzenie Najśw. M. P. ☾	26	Adrjana i Natalji
9	Ś	Doroteusza i Gorgonjusza, Piotra	27	Pimena prep.
10	C	Mikołaja z Tolentynu w.	28	Mojseja prep.
11	P	Prota i Jacka mm. Pafnucego	29	Usik. hoł. Joana Chr.
12	S	Gwidona w. w. Autonoma b.m.	30	Aleksandra
15 niedz. po Ziel. Świąt. Ewang. Łuk. 7. 11 — 16: Wskrzeszenie młodzieńca.				
13	**N**	**Najsł. Imienia Marji**	**31**	**N. 14 po S. D. Poł.**
14	P	Podwyższenia św. Krzyża	1	Naczało ind. Symecna
15	W	Boleści N. M. P., Nikodema ◉	2	Mamanta mcz.
16	Ś	Such. Korneljusza p. m.	3	Antyma sczm.
17	C	Stygmatow św, Franciszka	4	Wawyły wczm.
18	P	Such. Józefa z Kupertynu	5	Zacharji i Ełyzaw.
19	S	Such. Januarego b.m., Zuzanny	6	Czudo Arch. Mychaiła
16 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Łuk. 14, 1 — 11: Uzdrowienie opuchłego.				
20	**N**	**Eustachego i Teopisty m.**	**7**	**N. 15 po Pr. D. Soz.**
21	P	Mateusza Apost., Melecjusza	8	**Rizdwo** S. **D. M.**
22	W	Tomasza z Villanova m.,	9	Joakyma i Amy
23	Ś	Linusa p. m., Tekli p. m. ☽	10	Minodory
24	C	N. M. P. Odkupienia wiernych	11	Teodory prep.
25	P	Władysława z Gielniowa w.	12	Awtonoma
26	S	Cyprjana i Justyny mm.	13	Kornylja
17 niedz. po Ziel. Św Ewang. Mat. 22, 34 — 46. O miłości Boga i bliźniego.				
27	**N**	**Kosmy i Damjana**	**14**	**N. Wozdw. Cz. Kresta**
28	P	Wacława kr., Sylwina b.	15	Nykyty włnecz.
29	W	Michała Archanioła, Goduli p.m.	16	Eufym ji
30	Ś	Hieronima D. K., Leolpoda m.	17	Sofji i doczok

Przysłowia ludowe na wrzesień:

W jesieni gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie ladajaki

PRZEZ SZTUKĘ DO BOGA

Z LISTÓW BRATA ALBERTA

Niepowodzenia

Zbawiciel powiedział: Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje Mię. „Brat Albert powołany do wielkiego dzieła w kościele Bożym od najwcześniejszego dzieciństwa szedł drogą krzyża i niepowodzeń.

W zawodzie artystycznym również nie brakło mu cierpienia. Wspomina o tem niejednokrotnie wyznając: Tyle męki i najdroższej krwi kosztuje artystę malowanie, żeby chociaż z tego jaki pożytek był istotny.“

Dzięki swemu talentowi i rzetelnej pracy spotykał się z najwyższym uznaniem ale los nie oszczędził mu również upokorzeń. Mimo przykrości jakie wówczas odczuwał jak każdy twórca, nie traci, pogody wewnętrzne i spokojnie przyjmował niezasłużone ciosy. „Dowiedziałem się pisze do przyjaciela, o niepowodzeniach mego obrazu w Krakowie. Bardzo mi przykro... ale sumienie moje nic mi nie wyrzuca, robiłem co mogłem... Bardzo jest dużo malarzy po świecie, których obrazy nikomu się nie podobają i uważane są słusznie albo mniej słusznie za podłe albo niedołężne, a jednak nikomu nie przychodzi do myśli tym biednym ludziom do zarobku przeszkadzać i o względy publiczności się starać.”



mal. Br. Albert

Potret pani.

List kończy uwagą w której dźwięczy już ton przyszłego zakonnika. „Co do mnie osobiście, to nie bardzo żądny jestem sławy, pieniędzy i powodzenia a nawet takie pragnienia potępiałbym w sobie, moje inklinacje i pragnienia są całkiem nawet przeciwne.”

PAŹDZIERNIK dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	C	Jana z Dukli, Remigjusza b.	18	Ewmenja ap.
2	P	Aniołów Stróżów, Geryna m.	19	Trochymam.
3	S	Teresy od Dziec. J. Hezychjus.	19	Ewstachja m.
18 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Mat. 9,1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego				
4	**N**	**N.M.P. Różańcowej Franciszka**	**21**	**N. 17 po S D. Kodra.**
5	P	Placyda i tow. mm. Charytyny	22	Foky swczm.
6	W	Brunona w., Magniusa b.	23	Zacz. Joana Chrestyt.
7	Ś	Justyny p. m., Augusta w. ☾	24	Tekli perwom.
8	C	Brygidy kr., Benedykty p. m.	25	Ewfrozyny prep.
9	P	Dionizego Areop., m. Gislena	26	Joana Bohost.
10	S	Franciszka Borg. w., Gereona	27	Kalystrata m.
19 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Mat. 22, 1 — 14: O szacie godowej.				
11	**N**	**Macierzyństwa N. M. P.**	**28**	**N 18 po S. D. Charit.**
12	P	Maksymiljana b., Walfryda	29	Kyrjaka prep.
13	W	Edwarda kr., Koomanna m.	30	Hryhorja swczm.
14	Ś	Kaliksta p. m., Fortunaty	1	**Pokrow Pr. Bohor.**
15	C	Teresy od Jezusa p. Aurelji ☉	2	Kyprjana swczm.
16	P	Gerarda Majelli, Jadwigi Sl.	3	Dionizja swczm.
17	S	Małgorzaty Alacoque p.,	4	Jeroteja swczm.
20 n. po Ziel. Św. Misyjna. Ewang. Jan 4, 46 — 36: O uzdrowieniu syna król				
18	**N**	**Łukasza ewang., Tryfonji**	**5**	**N 19 po S. D. Charyt.**
19	P	Piotra z Alkant. w. Eusterjus.	6	Tomy ap.
20	W	Jana Kantego w. Ireny p. m.	7	Sergja i Bakcha
21	Ś	Urszuli z tow., Viatora	8	Pelagji prep.
22	C	Korduli. p. m. Filipa b. m.	9	Jakowa ap.
23	P	Teodora k. m., Seweryna ☽	10	Ewlampja m.
24	S	Rafała Archan., Proklusa b.	11	Fyłypa ap.
21 niedz. po Ziel. Św. Święto Chrystusa Króla Ewan. Jan 18,33—37: Pan Jezus przed Piłatem.				
25	**N**	**Kryspina i Kryspinjana mm.**	**12**	**N 20 po S. D. Frowa m.**
26	P	Ewarysta p.m. Gaudieza b.	13	Karpa m.
27	W	Florencjusza m., Frumencjusza	14	Paraskewji prep.
28	Ś	Szymona i Tadeusza Apost.	15	Eutymja prep.
29	C	Maksymiljana m., Narcyza b.	16	Longina m.
30	P	Eutropji m. Serapjona b. ☉	17	Osjip ror.
31	S	Wolfganga b., Nemezjusza	18	Łuky ewan.

Przysłowia ludowe na październik

Gdy nie rychło liść opada, zima wielka bywa rada.

Wierny przyjaciel

Zajęty usilną pracą i pogrążony w świecie ideałów religijnych nie miał Adam Chmielowski czasu na życie polityczne i tylko zdala osądzał rozgrywające się wypadki w Paryżu — z oburzeniem pisząc o potwornych scenach jakie tam miały miejsce. Pociesza się jednak zaraz, że wyjdzie to na dobre ludzkości, bo przekona, się że prawdziwy postęp zbudować jedynie można na zasadach Ewangelji. Nie bierze też początkowo udziału w życiu licznej kolonji artystów polskich w Monachjum, z czasem zapoznaje się z Gierymskimi, Brandtem, Kurellą. Adam zaprzyjaźnia się serdecznie z braćmi Gierymskimi, których nazwiska często występują w listach Chmielowskiego. Wzruszającym jest brak wszelkiej zazdrości, gdy mówi o powodzeniach Gierymskiego i oburza się na brak uznania dla tego artysty w kraju. W ostatnich czasach, pisze, a raczej w ostatnim roku Gierymski z naszych malarzy bardzo w górę poszedł — wszystkie obrazy, które miał, zagranicą pokupowali do jednego i poobstalowali — za ostatnie drogo płacąc, między tutejszymi malarzami ma też dużo uznania. W Warszawie tylko się nie podoba."



mal. Br. Albert

Wyjazd na polowanie.

Kiedy Maks Gierymski zachorował i był zmuszony wyjechać na południe, Adam chętnie zastępuje brata i jedzie z chorym przyjacielem do Reichen hall skąd pisze: „Jestem tutaj z powodu mego przyjaciela Maksa Gierymskiego, który przeszedłszy szkaradną pleurę w Meranie przywiózł jej resztkę do wyleczenia tutaj, a samotność jest dla niego zabójczą, imaginacja pracuje i stan zdrowia bardzo się pogarsza.

„Zostanę sposób jeszcze ze trzy dni, potem przyjeżdża mnie zluzować brat Maksa, który w tej chwili nie może się z Monachjum ruszyć."

Z humorem kreśli Adam doba życia w sanatorjum: Reichenhall bardzo nudne, gości mało, Polaków prawie niema, znajomych żadnych, muzyka w Kurhauzie nędzna rzępoli, chorzy ludziska włóczą się powoli: wdychając ciepłe powietrze, zresztą ciepło, zielone drzewa, niebieskie góry, kwiatów mało. Wszystko to razem bardzo usypiające, z moim kolegą prowadzimy flegmatyczną pogawędkę i zgadzamy się zawsze na jedno — to jest, że góry są bardzo niebieskie w Reichenhallu."

LISTOPAD dni 30

ŚWIĘTA KATOLICKIE

dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
22 niedz. po Ziel. Św. Ewang. Mat. 5, 1 — 12: 8 błogosławieństw.				
1	**N**	**Wszystkich Świętych**	**19**	**N. 21 po S. D. Joiła**
2	P	Dzień Zaduszny	20	Artemja włm.
3	W	Malachjasza b., Huberta b.	21	Harjona W.
4	Ś	Karola Boromeusza b.,Emeryka.	22	Awerkja ep
5	C	Św. Rekwij., Letusa w.	23	Jakowa ap.
6	P	Seweryna b. m., Leonarda w.☾	24	Arety m.
7	S	Engelberta b. m., Amaranta	25	Markjana i Martyrja
23 niedz. po Ziel. Św. Ewang Mat. 9, 18 — 26: Wskrzeszenie córki Jaira.				
8	**N**	**Gotfryda b., Maura b.**	**26**	**N. 22 po N. D. Dymitra**
9	P	Teodora m., Ursyna w.	27	Nestora m.
10	W	Adrzeja z Awell., Demetrjusza	28	Praraskiewji mcz.
11	Ś	Marcina b. w., Bartłomieja op.	29	Anastazji m.
12	C	5 braci pust., Marcina p. m.	30	Zenowja i Zenowji
13	P	Stanisława Kostki w.,	31	Stachja ap.
14	S	Józefata b. m. ●	1	Kosmy i Damjana
24 niedz. po Ziel. Św. Ewang Mat. 13, 31 — 35: O ziarnku gorczycznem.				
15	**N**	**Alberta W. D. K., Leopolda**	**2**	**N. po 23 S. D. Akynd.**
16	P	M. B. Ostrobramskiej, Gertrudy	3	Okepsyma m.
17	W	Salomei p., Hugona b.	4	Janikja pr.
18	Ś	Romana m., Odona op.	5	Hataktjona m.
19	C	Elżbiety kr., Poncjana p. m.	6	Pawła epok.
20	P	Feliksa Wal. w., Edmunda kr.	7	Jerona m.
21	S	Ofiarowanie N M. P., Alberta	8	**Sob. Mychaiła Arch.**
25 niedz. po Ziel. Św. Fwang. Mat. 24, 15 — 55: O sądzie ostatecznym.				
22	**N**	**Cecylji p. m. Filomena w.☽**	**9**	**N. 24 po S. D. Onysyfora**
23	P	Klemensa p. m., Felicyty m.	10	Erasta ap.
24	W	Jana od Krzyża w., Chryzogona	11	Myny mc.
25	S	Katarzyny p. m., Erazma m.,	12	Josafata swczm.
26	C	Jana Berchmansa w., Konrada	13	Joana Zołot.
27	P	Walerjana b., Seweryna pust.	14	Fyłypa ap.
28	S	Sostenesa w., Rufusa m. ●	15	Samona i Hurja mcz.
1 niedz. Adwentu Ewang. Łuk. 21, 25 — 33: O znakach sądu Bożego				
29	**N**	**Saturnina m. Filemona m.**	**16**	**.25 S. D. Mateja apost.**
30	P	Andrzeja Ap., Maury p.	17	Hryhorhja ep.

Przysłowia ludowe na listopad:

Jaki Marcin. taka zima.

Przywiązanie do rodziny

We wczesnem dzieciństwie, pozbawiony rodziców, przywiązał się artysta całą siłą swej duszy do ciotki Petroneli Kobylańskiej, która go wychowywała. Z Monachjum pisze stęsknione listy do kraju i z niecierpliwością oczekuje wakacyj, by odetchnąć powietrzem umiłowanego dworu w Bulinie. Oto jego słowa: „Za ciotką Petronelą, Wujkiem i za Bulinem stęskniony bardzo jestem. Jechać nie mogę jednak, bo ciągłą robotą jestem zajęty. Zaledwie przed kilkoma dniami wysłałem obrazy, tak bardzo utrudnione tu wszystko, kiedy chodzi o komunikację przez granicę. Żyję zupełnie jak pustelnik nic mi się nie zdaje. Kilka już razy chciałem do Ciotek pisać, ale zawsze zapytywałem siebie, o czemże? Chyba o tem, że żyję i że i Ciotki dobre i serdeczne bardzo kocham, ale tego tylko domyśleć się łatwo."



Karczma podolska *mal. Br. Albert*

W listach pisanych do rodziny obok wyrazów zwykłej grzeczności i wiadomości bieżących spotykamy uwagi pełne serdecznej chrześcijańskiej troski o duszę ukochanych o jednym z nich pisze: „Ach ten Dyrektor takich ładnych ma chłopców i tak porządnie żyją i tak pyszny cukier fabrykują i taki rozumny jest człowiek i zuch a jednak może go dostać durniczka i za to tylko, że za często używa słowa „nie wiem"... Tego jednego mu nie daruję, jeżeli do piekła pójdzie a raczej pojedzie na swoim „nie wiem" jak na koniu."

GRUDZIEŃ dni 31

ŚWIĘTA KATOLICKIE

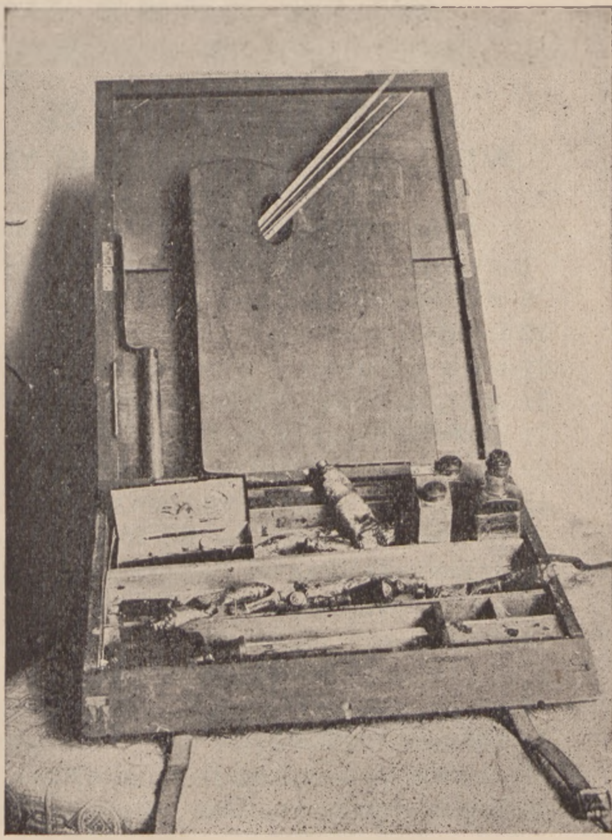
Dnie		według obrządku łacińskiego	dnie	według obrządku greckiego
1	W	Diodora m., Eiligjusza b. w.	18	Platona i Romana mcz.
2	Ś	Bibjany p. m., Ewazjusza b.	19	Awdija pror.
3	C	Franciszka Ksawerego w.,	20	Hryhorja ep.
3	P	Piotra Chryzologa, Barbary	21	Wowed P. D. M.
5	S	Saby op., Kryspina m. ☾	22	Fyłymona op.
2 niedz. Adwentu Ewang. Mat. 11, 2-10: Poselstwo Jana Chrzciciela.				
6	**N**	**Mikołaja b., Majoryka m.**	**23**	**N. 26 po S. D. Amfiłochja**
7	P	Ambrożego D. K., Agatona m.	24	Kateryny wmcz.
8	**W**	**Niepokal. Pocz. Najśw. M. P.**	25	Kłymenta swmcz.
9	Ś	Leokadji p. m., Walerji p. m.	26	Alipsja prp.
10	C	N. M. P. Loretańskiej, Karp.	27	Jakowa wmcz.
11	P	Damazego p., Sabinusa b.	28	Stefana prp.
12	S	Epimacha i Aleksandra m.	29	Paramona mcz.
3 niedz. Adwentu. Ewang Jan 1, 19-28: Świadectwo Jana Chrzciciela.				
13	**N**	**Łncji p. m. Otylji p.**	**30**	**N. 27 po S. D. Andreja apost**
14	P	Nikazjusza b., Spiridjona b. ☺	1	Nauma pror.
15	W	Walerjana b., Krystjany p.	2	Awakuma pror.
16	Ś	Euzebjusza, Albiny (Suchedni)	3	Sofonja pror.
17	C	Łazarza b., Olimpji wd.	4	Warwazy wtmcz.
18	P	Oczek. Najśw. M. P. (Suchedni)	5	Sawy oswjaszcz.
19	S	Tymoteusza diak. (Suchedni)	**6**	**Nykołaja achep.**
4 niedz. Adwentu, Ewang. Łuk. 3, 1-6: Posłannictwo Jana Chrzciciela.				
20	**N**	**Teofila m.. Filogona b.**	**7**	**N. 28 po S. D. Ambrozja ap.**
21	P	Tomasza Ap., Glicerjusza m. ☽	8	Patapja mcz.
22	W	Flawjana w., Zenona m.	9	Myny i insz. mycz.
23	Ś	Wiktorji p. m., Serwula w.	10	Danyiła prep.
24	C	Wig. Bożego Nar., Adama i Ewy	11	Spirydjona prep.
25	**P**	**Boże Narodzenie**	12	Eustratja i Awksen.
26	**S**	**Szczepana m.**	13	Tyrsa m.
Niedz. po Bożem Nar. Eweng. Łuk. 2, 33-40: Proroctwo Symeona.				
27	**N**	**Jana Ewang., Maksyma b.**	**14**	**N. 29 po S. D. Tyrsa m.**
28	P	Świętych Młodzianków ☺	15	Elewterja sczm.
29	W	Tomasza Kant. m., Ebrulfa op.	16	Praotciw, Ahegeja
30	Ś	Engenjusza b., Liberjusza b.	17	Danyiła pror.
31	C	Sylwestra p. m., Melanji	18	Sewastjana m.

Przysłowia ludowe na grudzień:

Wiglija ięknа a jutprznia jasna, będzie stodoła ciasna.

Rozbrat ze sztuką

Zdawaćby się mogło, że w krainie piękna, do której wrota otwierała sztuka, artysta znajdzie ukojenie swej duszy. W rzeczywistości, jakkolwiek idealnie wyobrażał sobie zadanie artysty, z dnia na dzień czuł w duszy coraz większy niepokój świadczący, że jeszcze nie osiągnął celu swego życia. W wolnych chwilach zagłębia się w lekturę książek pobożnych, jedynych jakie znajduje w bibljotekach wiejskich dworów Podola. I wówczas dopiero czuje się szczęśliwym. W liście do bratowej pisze: „Siedzę tu u Pana Boga prawdziwie za drzwiami a raczej za oknami bo z mojej pracowni widzę wielki ołtarz do słuchania mszy świętej mam tylko trzy kroki, czytam też książki pobożne, bo tu innych niema w używaniu i często o tem myślę, że życie byłoby zbyt nędzne, gdyby nie nadzieja — prawdziwego nareszcie życia na tamtym świecie bo i nacóżby Pan Bóg dał człowiekowi tyle pragnień gdyby ich nie miał nigdy zaspokoić."



Kaseta malarska Brata Alberta.

Coraz silniej przed duszą artysty staje pytanie, które sobie stawia „Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można."

Odpowiedź, którą w duszy słyszy brzmi: „Chybaby jak Fra Angelice sztukę i talent i myśli. Bogu ku chwale poświęcić i święte rzeczy malować aleby trzeba nato jak tamten siebie, czyścić i uświęcić i do klasztoru wstąpić."

Głos Boży w duszy brzmiał coraz silniej aż w końcu artysta napisał, *Pamiętajcie, że umarł Chmielowski, a żyje tylko Brat Albert.*

ROK 1936
WEDŁUG ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ROK 5695-96
WEDŁUG ERY ŻYDOWSKIEJ

ROK 1355
WEDŁUG ERY MAHOMETAŃSKIEJ

Uroczyste święta rzymsko-katolickie:

1 stycznia, środa — Nowy Rok.
6 stycznia, poniedz. — Trzech Króli.
12 kwietnia, niedziela — Wielkanoc.
21 maja, czwartek — Wniebowstąpienie.
31 maja, niedziela — Zielone Święta.
11 czerwca, czwartek — Boże Ciało.
29 czerwca, poniedziałek — uroczystość Ś.Ś. Piotra i Pawła.
15 sierpnia, sobota — Wniebowzięcie N. M. P.
1 listopada, niedziela — W. W. Świętych.
8 grudnia, wtorek — Niepokalane Poczęcie N. M. P.
25 grudnia, piątek — Boże Narodzenie.

Święta zwyczajowe:

2 lutego, niedziela — M. B. Gromnicznej.
13 kwietnia, poniedziałek — Poniedziałek Wielkanocny.
1 czerwca, poniedziałek — Poniedziałek Świąteczny.
26 grudnia, sobota — Uroczystość św. Szczepana.

Święta narodowe:

3 maja, niedziela, Święta Królowej Korony Polskiej. Rocznica Konst. 3 maja.
11 listopada, środa — Święto Niepodległości.

Dni krzyżowe:

18 maja, poniedziałek.
19 maja, wtorek.
20 maja, środa.

POSTY

Wykaz dni, w których obowiązuje post ścisły ze wstrzemięźliwością od potraw mięsnych.

Styczeń

—

Luty

26 środa — Popielec
28 piątek
29 sobota

Marzec

4 środa (Suche dni)
6 piątek (Suche dni)
7 sobota (Suche dni)
13 piątek
14 sobota
20 piątek
21 sobota
27 piątek
28 sobota

Kwiecień

3 piątek
4 sobota
10 W. Piątek
11 W. Sobota (do południa)

Maj

30 sobota wigil. Ziel. Świątek

Czerwiec

3 środa (Suche dni)
5 piątek (Suche dni)
6 sobota (Suche dni)

Lipiec

—

Sierpień

14 piątek — wig. Wniebowz.

Wrzesień

16 środa (Suche dni)
18 piątek (Suche dni)
19 sobota (Suche dni)

Październik

31 sobota — wig. Wszystkich Świętych

Listopad

—

Grudzień

16 środa (Suche dni)
18 piątek (Suche dni)
19 sobota (Suche dni)
24 czwartek wig. Bożego Nar.

Czasy zakazane

Adwent od niedzieli 29 listopada do czwartku 24 grudnia włącznie

Wielki Post od Środy Popielcowej 26 lutego do W. Soboty w południe 11 kwietnia włącznie.



PAPIEŻ
OJCIEC ŚW. PIUS XI.
(Achilles Ratti, urodz. w r. 1857, obrany papieżem 6 lutego, a koronowany 11 lutego 1922 r.).

Hierarchja Kościoła katolickiego w Polsce

Nuncjusz Papieski

Mgr. Franciszek Marmaggi arcybiskup.

Prowincja gnieźnieńsko-poznańska:

Arcbidiecezja gnieźnieńsko - pozn.
Arcybiskup-Prymas Polski: J. E. Kard. August Hlond.

Biskup-sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.

Biskup-sufragan poznański: Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup-Ordynarjusz: Karol Radoński.
Biskup-Sufragan: Woj. Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Okoniewski.
Biskup-sufragan: Konstanty Dominik

Prowincja warszawska:

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-metropolita: J. E. Kard. Aleks. Kakowski.
Arcybiskup-sufragan: Stanisław Gall.
Biskup-sufragan: Antoni Szlagowski.
Biskup polowy: Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Arcybiskup-Ordynarjusz: Antoni Juljan Nowowiejski.
Biskup-sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Biskup-Ordynarjusz: Vacat.
Biskup-sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynarjusz: Marjan Leon Fulman.
Biskup-sufragan: Adolf Józef Jełowicki.

Diecezja podlaska.

Biskup-Ordynarjusz: Henryk Przeździecki.
Biskup-sufragan: Czesław Sokołowski

Diecezja łódzka.

Biskup-Ordynarjusz: Włodz. Jasiński.
Biskup-sufragan: Kazimierz Tomczak.

Prowincja lwowska.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-metropolita: Bolesław Twardowski.
Biskup-sufragan: Eugenjusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynarjusz: Franciszek Barda
Biskup-sufragan: Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup-Ordynarjusz: Adolf Piotr Szelążek.
Biskup-sufragan: Stefan Walczykiewicz.

Prowincja krakowska.

Archidiecezja krakowska.

Książe-metropolita: Adam Stefan Sapieha.
Biskup-sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynarjusz: Augustyn Łosiński.

Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynarjusz: Franciszek Lisowski.
Biskup-sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska:

Biskup-Ordynarjusz: Teodor Kubina.

Diecezja śląska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Adamski.
Biskup-sufragan: Teofil Bromboszcz.

Prowincja wileńska

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup-metropolita: Romuald Jałbrzykowski.
Biskup-sufragan: Kaz. Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Kostka Łukomski.
Biskup-sufragan: Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup ordynarjusz: Kaz. Bukraba.
Biskup-sufragan: Karol Niemira.

Wolne miasto Gdańsk.

Biskup-Ordynarjusz: Edw. O'Rourke.

Obrządek Grecko-Katolicki.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-metropolita: Andrzej Szeptycki.
Biskup-sufragan: Jan Buczko.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynarjusz: Józ. Kocyłowski
Biskup-sufragan: Grzegorz Łakota

Diecezja stanisławowska.

Biskup-Ordynarjusz: Grzegorz Chomyszyn.

Biskup-sufragan: Jan Latyszewski.

Administrator Łemkowszczyzny: Ks. Biskup Maściuch.

Obrządek Ormiański.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup Józef Teodorowicz.

Ks. Ks. Biskupi bez diecezyj.

Metropolita mohylewski: Edw. Ropp.

B. Biskup łucko-żytomierski: Ignacy Dubowski.

B. Biskup - sufragan łucki: Michał Godlewski.

Ks. Ks. Biskupi obrz. ruskiego.

Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki.

B. Biskup kanadyjski obrz. gr. kat. Ks. N. Budka.

Ks. Ks. Biskupi w Ameryce.

Diecezja Green Bay: Paweł RHODE.

Diecezja Grand Island: N. A. Stanisław Bona.

Diecezja Detroit: Józef Plangens.

Ks. Dr. KAZ. PRAŻMOWSKI.

Głosy innowierców o Kościele katolickim

Kościół katolicki swojem nieugiętem stanowiskiem naraża się niekiedy na ataki ze strony słabych w wierze katolików,



Mal. M. Janoszanka

Książę Metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha.

z drugiej atoli strony budzi podziw i uznanie nawet u innowierców. Niedawno taki znamienny sąd o zasadach katolickiego kościoła wypowiedział w szeregu artykułów pastor anglikański Lloyd Thomas. Oto jego słowa:

„Rzym okazał się jedynym, nieugiętym strażnikiem tego prawa moralnego chrześcijaństwa, który ratuje zachodnią cywilizację przed ostateczną zagładą... Jest on spiżową twierdzą chrześcijaństwa przeciw zalewającej wszystko zepsutej inwazji nowego pogaństwa naszych czasów... Tylko Rzym śmiało mówi o zagadnieniu życia i śmierci, o istnieniu Zachodu nadal, lub też jego końcu."

Arcybiskup sekty Jakobitów Mar Ivanios, który niedawno przeszedł na katolicyzm, zapytany o przyczynę swego postanowienia odpowiedział:

„Moje studja i badania historyczne doprowadziły mnie do przekonania, że tylko kościół katolicki posiada siłę, która zwalcza czas, od wieków bowiem istnieje niezmienny i jaśnieje temi samemi zaletami... Kościół katolicki jest najczystszym wyrazem ducha chrześcijańskiego.... Posiada on ową doskonałą równowagę między rozumem, wiedzą i wiarą... Doszedłem także do tego wniosku, że chrześcijanin niekatolik jest jakgdyby istotą niepełną i nie mającą dość sił, aby odpowiedzieć celowi swego istnienia..."

Duchowny protestancki Dr. Colvin w piśmie „Glasgow Herald" pisze w ten sposób o kościele katolickim.

„Kościół katolicki w dobie obecnej jest najwiekszą siłą przeciwdziałającą komunizmowi i rewolucji. Księża katoliccy posiadają w swych parafjach znacznie większe wpływy niż pastorzy protestanccy. W okręgu, w którym pracowałem, w przeciągu 50 lat dwa kościoły protestanckie zostały przebudowane na kinematografy a jeden na synagogę, podczas gdy w tym czasie otworzony został jeden nowy kościół katolicki a dwa inne rozszerzono celem pomieszczenia większej ilości wiernych. Otwarcie przyznaję, że gdyby poziom nauczania religji był taki sam jak poziom nauczania w niekatolickich szkołach, kościoły byłyby w niedzielę napewno taksamo puste jak i protestanckie."

(Gaz. Niedz. nr. 2o: str. 8).

W związku encykliką papieską Quadragesimo Anno grupa żydów amerykańskich wydała wyniki badań i rozpraw na tematy poruszone przez encyklikę Rerum Novarum i Quadragesimo Anno we formie listu Morrisa Moszkowicza ze Scranton, podanego w piśmie „The Tablet." W liście tym autor żydowski wylicza podstawy niezależności opinji papiestwa w ten mniej więcej sposób:

1) Papiestwo posiada wielkie doświadczenie zdobyte w ciągu 2 tysięcy lat przez badanie natury ludzkiej. form rządzenia we wszystkich klasach wszystkich narodów i ras, tudzież wszelkich związanych z tem zagadnieniem.

2) Papież nie posiada zainteresowań specjalnie dla jakiegoś jednego kraju, lecz dla wszystkich krajów i dla wszystkich form rządu.

3) Watykan jest stale dobrze obznajomiony co do warunków politycznych, ekonomicznych, moralnych, przemysłowych i społecznych każdego narodu.



Kapituła albertyńska ze swojem protektorem J. E. ks. Biskupem dr. St. Rospondem

4) Ze względu na swoje wywyższone stanowisko, papiestwo stoi ponad sprawami politycznemi i ekonomicznemi narodów.

5) Papiestwo osądza wszelkie zagadnienia jedynie z punktu widzenia wszechświatowego, a sądy jego dotyczą spraw, cały świat interesujących.

6) Papiestwo jest jedyną powagą uznaną za istotnie powszechną i przemawia bez obawy w materjach społecznych, moralnych, politycznych i ekonomicznych, choć by to miało mu odebrać sympatję rządów krajów możnych i uprzywilejowanych: jest niewrażliwem na przekupstwa lub dającem się zastraszyć.

P. Moszkowicz kończy swe interesujące wywody stwier-

dzeniem, że głos Watykanu jest jedynym głosem, który przemawia do całego świata, że niema innej powagi, któraby się dała z nim porównać.

Rewolucjonista meksykański Sototy Gaa potępił walkę z kościołem:

„Bronię rewolucję — bronię naszą meksykańską rewolucję przed rewolucją bolszewicką. Rewolucja bolszewicka jest dla nas obcą i wrogą. Liczni wichrzyciele usiłują zniweczyć w Meksyku dawne tradycje domu i rodziny, nie mówiąc już o religji. Ludzie ci atakują moralność społeczną, zaprzeczają istnieniu Boga. Cóż jednak nam pozostanie, jeśli odrzucimy Boga. Materja i tylko materja. Ten kto zabija pojęcie o Bogu, niszczy równocześnie wszelką moralność. Komunizm odrzuca każdą tradycję, nawet rodzinę uważa za przestarzały nonsens. W ten sposób komunizm odrzuca wszelkie więzy i wszelką karność. Zamiast spokoju i zasad daje niepewność i zwątpienie. Społeczeństwo nie może istnieć bez zasad moralnych. Musimy odbudować religję, musimy odbudować rodzinę. Z chwilą, gdy Meksyk odwróci się od nauki Chrystusa nastąpi, jego upadek.

Matka Świętych -- Polska

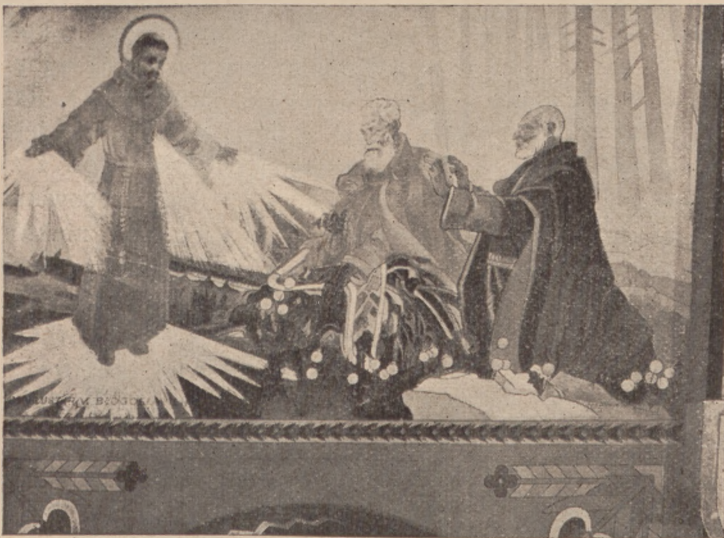
W każdym człowieku i w każdym narodzie jest pęd do wielkości i sławy. Stawiamy pomniki ludziom zasłużonym koło dobra publicznego, wśród uroczystych obrzędów grzebiemy ich szczątki, czcią i uwielbieniem otaczamy ich imię.

Nadprzyrodzone społeczeństwo Boże, jakiem jest kościół katolicki nietylko nie potępia tych objawów, ale owszem sam rozwija nieustannie od samych zaczątków kult Świętych. Istnieje także pewna szlachetna rywalizacja między narodami katolickiemi, gdyż każdy radby jak najwięcej swych dzieci wynieść na ołtarze, nie szczędząc w tym celu ofiar i zabiegów.

Francja zlaicyzowana, jednak z wielkim zapałem odniosła się do kanonizacji św. Joanny d'Arc bohaterki narodowej, protestancka Anglja urządza wspaniałe uroczystości na cześć

bł. Jana Fischera i kanclerza Tomasza Moora, umęczonych za Henryka VIII.

Jak sprawa beatyfikacji lub kanonizacji Świętych Polaków i Polek obecnie się przedstawia? Niestety musimy otwarcie, wyznać, że społeczeństwo polskie katolickie nie okazuje dosyć zainteresowania dla tej sprawy. Jednym wystarczy to, że Polska jest matką Świetych, lecz nie zadają sobie trudu jak to wyrażenie należy rozumieć. Inni sądzą, że trzeba czekać na



Fragment polichromy kościoła zakopiańskiego

Święty Franciszek, Brat Albert, Zamoyski.

cud z nieba, którym Pan Bóg wyrazi swą wolę i stwierdzi świętość swego Sługi. Bezwątpienia, że nadprzyrodzona Opatrzność Boża jest w tej sprawie najważniejszym czynikem atoli nie jedynym. Chcąc wystawić świątynię ku czci Świętych naszych musimy ludzkiemi zabiegami stworzyć jakby podbudowę pod ten pomnik. Na czem polega ta podbudowa?

Otóż powinniśmy przedewszystkiem dobrze zapoznać się z życiem i czynami Sług Bożych, o których beatyfikację zabiegamy, a zatem kupować i rozpowszechniać ich żywoty i obrazki. Dalej winniśmy otaczać ich imię czcią, nadając to wezwanie domom, instytucjom, ulicom. Następnie powinniśmy uciekać się w naszych potrzebach duszy i ciała do ich wstawien-

nictwa a jeżeli zostaniemy wysłuchani, winniśmy podać to do publicznej wiadomości. Wreszcie pamiętając, że sprawa wyniesienia na ołtarze wymaga wielu kosztownych starań, winniśmy składać ofiary na fundusz beatyfikacyjny Sług Bożych.

W jakiem stadjum są obecnie sprawy beatyfikacyjne, o których pisaliśmy w poprzednich rocznikach. Ze wstydem musimy powiedzieć, że nie zrobiliśmy wszystkiego co należało. Sprawa beatyfikacji Królowej Jadwigi idzie opornie.

Tu i ówdzie odbyły się uroczystości, kilka wycieczek przybyło do grobu na Wawelu. Dalej posunęła się sprawa beatyfikacji O. Kalinowskiego. Komitet beatyfikacyjny odbył już kilkadziesiąt posiedzeń ustalając heroiczną świętość O. Rafała.

Komitet beatyfikacyjny Brata Alberta zajmuje się jeszcze w dalszym ciągu zbieraniem wiadomości i materjałów z życia Brata Alberta. Z radością stwierdzamy, że zainteresowanie tą niezwykłą postacią rozwija się tu coraz więcej. W niektórych szkołach jak w gimn. w Nowym Targu, w szkole w Nawojowej Górze pod Krzeszowicami zawiązano kółko pod wezw. Brata Alberta, kalendarz i wydawnictwa zostały w całości rozkupione i z wielu stron nadpływają prośby o nowe wydawnictwa.

Na dobrej drodze znajduje się również sprawa beatyfikacji Marji Darowskiej i Teresy Ledóchowskiej. Niedawno dzienniki doniosły, że dokonała się ekshumacja zwłok Teresy i przeniesienie ich do kaplicy Sodalicji św. Piotra Klawera, której była założycielką.

Najwięcej ruchliwości i świętego zapału okazują S. S. Norbertanki z Konwentu Zwierzynieckiego w Krakowie, zabiegając niestrudzenie koło kanonizacji swej błogosławionej siostrzycy. Oto wyjątek z nadesłanego nam sprawozdania:

„Konwent P. P. Norbertanek w przekonaniu, że zbliża się chwila wyznaczona przez Opatrzność na kanonizację błog. Bronisławy, rozwinął od kilku lat, żywą propagandę w różnych wydawnictwach ku czci błog. Bronisławy. Tysiące życiorysów, nowenn, obrazków, medalików, obrazów i t. p. rozchodzi się rok rocznie, jednając jej coraz to nowych czcicieli.

I coraz też nowe napływają łaski.

W opisie tych łask dźwięczy niejednokrotnie serdeczna nuta: „O święta Bronisławo połóż rękę na mojem czole, abym się nie martwiła. I o dziwo, prędko byłam wysłuchana. Drugi raz oddałam się jej w opiekę i znów mnie pocieszyła.

Gorąco więc pragnę dzielić się ze wszystkiemi, że ta św. Bronisława jest wielką mocarką w przybytkach niebieskich. Za jej przyczyną wielkich łask można dostąpić. (wyj. z podziękowania M. L. Ciechanów).

Z Polonji Amerykańskiej donoszą: „Niedaleko letniska zapaliła się trawa i pędziła wprost na domek. Zbiegli się są-



Brat Albert — zdjęcie ostatnie.

siadujący kąpielnicy, lecz minuta tylko a ogień zająłby domek. Moja córka Wanda, zaczęła wołać na głos: „Święto Bronisławo ratuj! I o cudo! Wiatr odrazu skręcił na jezioro i ogień zagasł bez żadnych szkód. Wszyscy mówili: „To cud!“ (T. S. Detroit Mich.).

Jeden z księży w Poznańskiem pisze: „Już witraż św. Bronisławy, bł. Jana z Dukli i Andrzeja Boboli za przyczyną bł. Bronisławy sprawiłem bez kłopotów, wykończyłem pięknie chór i obecnie ciągnę w górę wieżę. Jakkolwiek bardzo cięż-

kie czasy — ni ztąd ni zowąd pomoc nadchodzi tak, że w tej chwili poczuwam się w duszy do wdzięczności szczególniej Waszej św. Bronisławie (Ks. S. J. Pysznica).

W rozmowie ustnej dodaje: „Otrzymuję każdą łaskę od bł. Bronisławy, o czem tylko pomyślę.“

Od roku 1839 odprawiało się corocznie 40 godzinne nabożeństwo ku czci bł. Bronisławy, na pamiątkę beatyfikacji od 1 — 3 września bardzo uroczyście.

W ostatnich jednak czasach, jak w miarę rozwoju kultu napływały coraz to nowe prośby o łaski przez przyczynę bł. Bronisławy, okazała się potrzeba nowego nabożeństwa ku czci naszej patronki.

Za pozwoleniem władzy duchownej rozpoczęła się odprawiać nieustanna nowenna do bł. Bronisławy w sierpniu ubiegłego roku, do której włącza się nietylko osobiste prośby wiernych, ale wszystkie naglące potrzeby obecnej doby. Nowenna odprawia się w każdy wtorek o godz. 7 i pół uroczystą mszą św. ku czci bł. Bronisławy, poczem kapłan odmawia litanję, i inne modlitwy na intencję proszących o łaski.

W Polonji amerykańskiej odprawia takie nowenny po różnych parafjach dzięki współpracy ks. proboszczów, Ks. Antoni Gonet bardzo uroczyście, przyczem wierni licznie otrzymują łaski.

Oto co nam donoszą „Ludzie juz podczas nowenny otrzymywali różne łaski. Jeden ojciec płakał z radości, że nawróciła się jego córka, której przedtem nie mógł żadnym sposobem sprowadzić do kościoła. Inną bardzo zęby bolały, a po przyłożeniu relikwij zaraz ból ustał. Inna dziękuje bł. Bronisławie, że ku zdumieniu lekarzy oczko jej syna znacznie się poprawiło. A ile dziękuje za duchowe nawrócenie i pojednanie się z Bogiem, które całemi latami odkładali mimo różnych sposobności do tego.“

W ciągu ostatniego roku od kwietnia 1934 r. do kwietnia 1935 odprawiono 15 nabożeństw ku czci błog. Bronisławy, a w tem nowenny dziewięciodniowe i czterdziestogodzinne nabożeństwa.

Do rozwoju kultu błog. Bronisławy w Ameryce przyczyniają się w znacznej mierze wydawnictwa jak: Skarb Rodzinny, Ave Maria, i inne, które bardzo często zamieszczają na łamach swych artykuły o błog. patronce. W Polsce na szczególne

uznanie zasługuje Katolicka Agencja Prasowa, która przez biuletyny podaje różne odezwy i wiadomości o błog. Bronisławie w stu kilkudziesięciu pismach bardzo chętnie do publicznej wiadomości.

Również N. Ks. Biskupi odnoszą się życzliwie do sprawy kanonizacji błog. Bronisławy, oraz interesują się żywo jej postępem! W ostatnich czasach nawiedził grób błog. Bronisławy w kościele P. P. Norbertanek ks. biskup Lisowski z Tarnowa, ks. biskup Karol Radoński z Włocławka, który odprawił przed



Bł. Bronisława

ołtarzem Błogosławionej Mszę św. dziękczynną za doznaną łaskę i ks. biskup Bukraba z Pińska.

Z nowszych wydawnictw ukazały się w ostatnich czasach obrazy i obrazki w kolorach z obrazu ks. Prof. Kaczmarczyka, także litanje z tymże obrazkiem i małe nowenny. W sierpniu ukaże się nowa broszurka ku czci błog. Bronisławy, nowsze łaski i nowe pieśni układu ks. Walczyńskiego, infułata z Tarnowa, przeznaczone na uroczystość kanonizacji.

Niech ta święta sprawa z miłości ku błog. Bronisławie podjęta, pozyskuje jak najwięcej serc, byśmy w setną rocznicę beatyfikacji w roku 1939 mogli się cieszyć kanonizacją naszej drogiej patronki.

OPŁATEK WIGILIJNY

Łamię się z wami dziś opłatkiem białym,
Wy wszyscy moi, dalecy, czy bliscy,
Wy, co za błędnvm gwiazdy ideałem
Po świecieście się rozprószyli całym,
Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroji
Ducha nie dając pod troski nawałem,
Wy wierni mocni, wytrwali — wy wszyscy,
Których rząd jasny przed okiem mi stoi,
Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

I z wami, którzy w życia ciężkim trudzie
Orzecie ziemi naszej zagon twardy,
Czystego serca i uczynków ludzie,
W których duch mieszka na podłość za hardy,
Wy co grodzicie się murem pogardy
Od tego co jest pełzania zakałem,
W żadnego błota niestarzani brudzie,
Którym Bóg za to da dziś sen o cudzie:
Ukaże niebo z jego blaskiem całym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
Z wszystkimi, których postacie niezgięte,
Przez to co kocha w własnem mojem łonie,
I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte,
Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie,
Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,
Dla tego, co nam w nędz i trosk powodzi
Zostaje jasnem, czystem i wspaniałem,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

MARJA ILNICKA

O kometach

Kiedy Zbawiciel przyszedł na świat, przyjechali z dalekiego wschodu Trzej Królowie-mędrcy, aby oddać pokłon Nowonarodzonemu. Prowadziła ich cudowna gwiazda, do miejsca, gdzie było Boże Dzieciątko złożone.

Co to za gwiazda, jakiej wielkości, jaka była jej droga, oto pytania, które zadawali sobie oddawna uczeni chrześcijańscy Niektórzy astronomowie twierdzą, że gwiazda królów była kometą, a przed 2 laty niektóre dzienniki doniosły, że owa gwiazda była identyczną z kometą odkrytą i nazwaną imieniem polskiego astronoma prof. Antoniego Wilka. Uczony zapytany przez redaktora kalendarza, czy prawdą jest to co podały dzienniki, uśmiechnął się i rzekł skromnie: „Tak mówi rachunek astronomiczny“.

Dzięki uprzejmości sławnego astronoma, udało nam się od niego pozyskać artykuł, o kometach, który niewątpliwie zainteresuje czytelników ze względu na treść i osobę autora.

(Od redakcji).

PROF. ANTONI WILK

O kometach

Do naszego systemu słonecznego należą oprócz ciała centralnego planety wielkie i małe, komety i meteory. Wszystkie one pod wpływem siły wzajemnego przyciągania się krążą około słońca po drogach, które są mniej lub więcej wydłużonemi elipsami i różnią się pomiędzy sobą pod względem wielkości, masy i odległości od słońca. Wybitna różnica zachodzi między planetami a kometami i meteorami, pierwsze mają stałą wielkość i są ciałami zbitemi, a drugie są zbiorowiskami pyłu kosmicznego o zmiennej objętości i luźnej budowie.

Między planetami zachodzą znaczne różnice co do wiel-

kości i masy, wskutek czego podzielili je uczeni na dwie grupy, wielkie i małe planety; wielkich planet znamy dotychczas dziewięć, są to: Merkury, Venus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun, Pluton, wymienione podług wzrastającej, odległości od słońca. Średnia odległość od słońca Merkurego wynosi 58 miljonów kilometrów, Ziemi 149, 5 mil. klm., Jowisza 778 mil. klm., Neptuna 4500 mil. klm. i t. d.

Największą planetą w tej grupie jest Jowisz—najmniejszą Merkury. Płaszczyzny dróg tej grupy planet są mało względem siebie nachylone i wszystkie podobnie jak małe planety krążą koło słońca od zachodu ku wschodowi.

Do drugiej grupy małych planet należy znanych dotychczas tysiąc kilkaset stosunkowo bardzo małych ciał niebieskich, a co roku odkrywają astronomowie kilkadziesiąt nowych; ich drogi leżą prawie wyłącznie między drogami Marsa i Jowisza a w lunecie przedstawiają się jako bardzo słabe gwiazdki.

Inny rodzaj ciał niebieskich należący do naszego systemu słonecznego to poprzednio wspomniane komety, które już od najdawniejszych czasów wzbudzały wielkie zainteresowanie wskutek nagłego pojawienia się na niebie i niezwykłego wyglądu. Już w dawnych kronikach od czasów starożytnych znajdują się wzmianki o pojawieniu się od czasu do czasu tych ciał, o ich kształcie i położeniu na niebie. Ich jasność jest najrozmaitsza, niektóre są widoczne gołem okiem, znacznie większa ilość tylko lunetami; te nazywamy kometami teleskopowemi, Jasne komety, widoczne gołem okiem, mają jądro mniej lub więcej wyróżnione, otoczone mglistą, świecącą osłoną, poza którą często rozwija się świetlny warkocz różnej grubości i długości. Jądro razem z otaczającą go mglistą osłoną nazywamy głową komety, która posiada wygląd zamazanej gwiazdy, warkocz jest przedłużeniem osłony, a jasność jego z odległością od głowy coraz bardziej maleje i wkońcu gubi się między gwiazdami. Warkocz prawie zawsze odwrócony jest od słońca wzdłuż linji łączącej słońce z kometą i posiada różne rozmiary zależnie od wielkości i jasności głowy. U niektórych komet posiadał nawet olbrzymią rozciągłość na sklepieniu niebieskiem, jego długość rzeczywista wynosiła wiele miljonów kilometrów.

Od czasu wynalezienia lunet ilość odkrywanych komet znacznie wzrosła, gdy ilość komet tak jasnych, że można je widzieć gołem okiem jest jeszcze bardzo mała; te, które widać

tylko lunetami czyli teleskopowe przedstawiają się jako małe mgiełki świecące między gwiazdami, a różnią się od mgławic prawdziwych nieraz tylko ruchem między gwiazdami, gdyż często nie widac u nich ani wyraźnego jądra, ani warkocza. Taki wygląd mają zazwyczaj komety bardzo odległe słońca i ziemi; w miarę zbliżania się do słońca zjawisko staje się wybitniejsze; rzeczywiste rozmiary komet są różne, mniejsze i większe, zaś rozmiary pozorne na sklepieniu niebieskiem zależą od odległości ich od słońca i ziemi.

Dawniej sądzono, że komety są utworami naszej atmosfery, ale badania od 17 wieku wyjaśniły, że one są ciałami niebieskiemi, pozaziemskiemi, poruszającemi się po mniej lub więcej wydłużonych elipsach. Jeżeli któraś kometa za bardzo zbliży się w swym biegu około słońca do którejś z wielkich planet, to pod wpływem przyciągania tejże zmienia swą drogę obiegu nieraz bardzo znacznie. Badaniem ich dróg, jakoteż zmian tychże zajmują się astronomowie zapomocą mozolnych rachunków na podstawie metod, jakie podaje mechanika niebieska, nauka rozwinięta przez astronomów i matematyków.

Od początku ery chrześcijańskiej aż do naszych czasów było widocznych gołem okiem około 600 komet, zaś od czasu wynalezienia lunet obserwowano także znaczną ilość komet teleskopowych. Drogi poszczególnych komet nachylone są do płaszczyzny drogi ziemskiej pod różnymi kątami a ruch po nich odbywa się w jednym lub drugim kierunku. Najczęściej kształt komety podobny jest do małej, okrągłej słabo świecącej mgiełki, bez wyraźnego jądra, z czego wnioskujemy, że jest ona zbudowana z luźnych i małych cząsteczek stałych lub ciekłych, podobnie jak chmury lub dymy. Średnica takiej chmury kometowej wynosi zazwyczaj dziesiątki tysięcy kilometrów lub więcej, ale całkowita jej masa jest zawsze stosunkowo bardzo mała w porównaniu z masą którejkolwiek wielkiej planety, a rozrzedzenie materji jest tak wielkie, że poprzez kometę dobrze widać światło gwiazd, które ona sobą zakrywa.

Badania wykazują, że światło komety jest odbitem światłem słonecznem od cząsteczek, z których się składa, a nadto wysyła często także własne światło świecących gazów, głównie związków węgla, a niekiedy także innych pierwiastków, zwłaszcza wtedy, gdy znajdujące się w pobliżu słońca jej cząsteczki się silnie ogrzewają i wydzielają wyżej wspomniane gazy.

Warkocz komety powstaje z cząsteczek materji, wyrzuconych z jej jądra pod wpływem ciepła słonecznego, a przerzuconych w kierunku od słońca ciśnieniem jego światła; wynika z tego, że kometa za każdym powrotem w pobliże słońca traci część swojej materji, a wskutek tego ubywa jej także jasności.

Czas obiegu komety dokoła słońca wynosi zazwyczaj setki lub tysiące lat, ale jest pewna, niewielka ilość komet, których czas obiegu wynosi tylko kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, wskutek tego było rzeczą możliwą obserwować je kilka lub kilkanaście razy w pobliżu słońca. Wogóle możemy obserwować komety tylko wtedy, gdy znajdują się w pobliżu słońca, gdy się zaś oddalają od niego, to już nie możemy ich widzieć nawet silnemi teleskopami. Powyżej wspomniane komety nazywamy perjodycznemi jak n. p. znana kometa Halleya. Kometa perjodyczna z czasem się rozpada pod wpływem działania przyciągającego słońca wzdłuż swej drogi i daje początek innemu zjawisku, dobrze znanemu—meteorytów czyli gwiazd spadających.

Są jeszcze pewne szczegóły, odnoszące się do natury komet, których dotychczas nie udało się uczonym wyjaśnić i dlatego potrzebne są dalsze obserwacje tych ciał niebieskich.

REDAKTOR

Wspomnienia albertyńskie

o Marszałku Piłsudskim

Gdy z całej Polski płyną wspomnienia o Wielkim Polaku, niech mi będzie wolno w wieniec chwały bohatera wpleść skromną wiązankę wspomnień.

Było to w przeddzień pogrzebu Marszałka w Krakowie. Korzystając z gościnośc: B. B. Albertynów, zatrzymałem się w zakładzie na Zwierzyńcu, by nazajutrz wziąć udział w uroczystościach. Późnym wieczorem zeszliśmy się na pogawędkę. Mówiliśmy o tem, o czem mówił cały Kraków, cała Polska o Marszałku.



Ks. Metr. Sapieha i Ks. Biskup Gawlina w pochodzie.



P. Prezydent w pochodzie.

Wówczas Brat Starszy Wincenty powiedział: Nasze Zgromadzenie może z głęboką wdzięcznością stwierdzić, że ś. p. Marszałkowi bardzo dużo ma do zawdzięczenia.

W roku 1923 gdy ś. p. Józef Piłsudski był Naczelnikiem Państwa, zamierzali Bracia wywieźć wychowanków zakładu warszawskiego do puszczy białowieskiej na wakacje.

Były jednak wielkie trudności, także zdawało się, że zamiar spełznie na niczem. Wówczas odważyli się Bracia udać się o poparcie do Naczelnika.

Niedługo po wniesieniu prośby, z Belwederu nadszedł telefoniczny rozkaz:

„Jechać natychmiast, Pan Naczelnik zlecił, aby wszystko co potrzeba, oddano do dyspozycji Braciom Albertynom" W roku następnym, gdy już Józef Piłsudski nie był Naczelnikiem Państwa do Białejwieży, wychowankowie mimo usilnych starań wyjechać nie mogli.

Kilka lat później, pewien bank zdołał w sejmie uzyskać przychylne załatwienie wniosku co do wykupienia we Lwowie placu, na którym Bracia mają skład soli. W niebepiecznem położeniu znowu Bracia udali się do Marszałka i wszystko zostało po dawnemu. Kiedy ukazał się żywot Brata Alberta jeden egzemplarz posłano Marszałkowi, który zaraz polecił wyasygnowała subwencji i nakazał adjutanturze wysłać pismo z podziękowaniem."

Toteż, gdy cała Polska opłakiwała jednego z najlepszych swych synów, Albertyni żałowali nietylko bohatera, ale także swego serdecznego opiekuna

TESTAMENT MÓJ

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty grać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadzieji
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po koleji,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą, spełniłem, twardą Bożą służbę
Zgodziłem się mieć tu nieopłakaną trumnę.

— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

JULJUSZ SŁOWACKI

Nauki św. Patrjarchy Franciszka z Assyżu

O wesołości duchowej, którą chciał mieć u swej braci

Wierny uczeń św. Patjarchy z Assyżu, Br. Albert zrozumiał głęboką jego naukę i dzięki czystości duszy, osiągnął



Św. Franciszek z ptaszkami.

stan wewnętrznego wesela, o którem kroniki franciszkańskie tak mówią:

„Starał się pilnie (Św. Franciszek) aby Bracia jego w mo-

litwach i obrządkach Boskich i w robotach cielesnych, byli zawsze duchownie weseli, przeciw chorobie gnuśności i melancholji, i aby przez to pokazywali, iż byli mieszkaniem Chrystusowem. Dziwnie rad widział ten pokój i wesele duchowne w nich i mawiał, iż wesołość duchowna sprzeciwia się wszelakim zdradom i pokusom nieprzyjacielskim. Gdzieby się sługa Boży starał o zachowanie w sobie wewnątrz i z wierzchu wesołości, która pochodzi (jako z własnego źródła) z jasności



Pierwsi Bracia

dusznej, a ta zaś idzie z nabożnej modlitwy, nie mogliby mu szkodzić nieprzyjaciele, boby rzekli: Jeśliż w uściskach i pracach, ten jest taki wesoły, a jako my możemy spodziewać się też, iż mu możemy odjąć smak w modlitwie, i we wszystkich innych jego sprawach, a osobliwie z niewinności dusznej, gdyż on wie bardzo dobrze, przez jakie pokusy i przez jakie fortele może szkodzić pokojowi dusznemu i jako wykraść, i jako od mienić dobrą wolę sługi Bożego.

Lecz mało co będzie mogła ta złośliwa bestja, jeśli dusza przyłoży pilności, aby odpędzała od siebie smutek przez modlitwę, która jako wdzięczna woń, ma moc ku odpędzaniu precz tego srogiego węża — ale, gdy serce jest żałosne

i smutne, natenczas się weseli i raduje nieprzyjaciel, bo go snadniuchno może pokonać w frasunku albo rozpaczy, i przywieźć, aby się podał na świeckie uciechy.

A przeto Wielebny ten Ojciec bardzo się starał o zachowanie wesołości serdecznej, która jest olejkiem duchownego namazania, którym Duch święty pomazuje owych których poświęca, i onych ratuje z niebezpiecznej choroby lenistwa i tęskności w duchownych rzeczach, a toć starał się Święty, żeby był zaraz wykorzeniał, gdy poczuł iż się w nim wszczynała, i zatym udawał się do modlitwy, jako do pewnego lekarstwa przeciw tak niebezpiecznej chorobie; też radził czynić swej Braci, mówiąc im: Gdy poczujecie w sobie rozerwanie jakie albo smutek, zaraz udajcie się na modlitwę padłszy przed Bogiem, mówcie: (Redde mihi laetitiam salutaris Tui) Wróć mi Panie oną łaskę, którąś był pierwej raczył dać duszy mojej, z której ona poczuwała pociechę i rozkosz w miłości twojej i na służbie twojej świętej. I w niej wspomagaj mnie, abym nie zginął. I tak trwajcie aż dotąd, póki nie będziecie wysłuchani i póki się do was nie wzróci pierwsze wesele. (Rozdz. XXVI).

VLASTIMIL HOFMAN

W ciszy pracowni

Paryska gazeta „Beaux Arts“ z 5 stycznia ub. r. przyniosła wiadomość, że współczesny, utalentowany, francuski artysta Dunoyer de Segonzac napisał artykuł o sztuce. W artykule tym Segonzac porównuje szczęśliwość duchową „felicite spirituelle“ takich malarzy jak Corot, Cezanne lub Rembrandt ze szczęśliwością duchową św. Franciszka z Assyżu.

Mojem zdaniem każdy prawdziwy artysta, oddany całą duszą swej sztuce dochodzi powoli do takiego, błogiego stanu.

Osobowość artysty składa się niejako z dwóch odrębnych jednostek, z jednej zwyczajnej ludzkiej ze wszystkiemi, ziemskiemi pragnieniami sławy, pieniędzy i etc. oraz z drugiej, zajętej tylko sztuką. Żyje nią bezustannie, obserwując i równocześnie admirując wszystkie objawy widzialne życia. Studjuje problemy formy i koloru, konieczne dla wypowiedzenia jego artystycznych zamierzeń. Jeżeli przeważa w duchu artysty ta pierwsza jedno-



mal. Vl. Hofman

»Chleba naszego«

stka, to jest to oznaką oczywistą, że artysta ten nie doszedł do pełni artystycznego rozwoju, gdyż szamotają się w nim jeszcze wszystkie ziemskie, nieopanowane namiętności, przeszkadzające mu tem samem do oddania się całkowicie niepodzielnie sztuce. Artysta taki wydaje się tylko jakgdyby się zatrzymał w połowie drogi, cierpi, gniewa się szarpie w walce z przeciwieństwami. Jeżeli zaś w artyście weźmie górę ta druga jednostka, wtedy rzeczywiście dochodzi do tego błogosławionego stanu wiecznej niejako szczęśliwości twórczej, niezmąconej już niczem ziemskiem.

Z takiego stanu kontemplacyjnego-twórczego już prawie nie sposób ściągnąć artystę w dół na ziemię, na padół płaczu. Kto raz zmoczył wargę nektarem prawdziwej sztuki twórczej, tego z tego radosnego duchowego stanu już prawie nic stale wyrwać nie może. Jeżeli to będzie Rembrandt z ostatniego okresu jego niepowodzenia materjalnego lub tak srogo tępiony przez jurorów salonów oficjalnych Cezanne, nic nie pomoże. Powodzenie lub niepowodzenie w takim stanie będący artysta przyjmuje z jednakiem spokojem tak jak światło dzienne lub ciemności nocy. Żadna złość ludzka lub szatańska nie jest dość mocną, aby go mogła wyrwać z tego podniosłego, szczęśliwego nastroju ducha w godzinach pracy, gdyż artystę takiego wszystkie uczucia niskie ludzkie jak zazdrość, chęć zysku czy sławy już dawno opuściły.

Jego najwyższą odtąd nagrodą jest cicha radość, z jaką codziennie podejmuje swoją umiłowaną pracę. Pracownia jego przemieniła się w świątynię. Kto przekroczy jej próg a nie jest zbyt gruboskórnym, wyczuwa, że w niej odbywają się jakieś dziwne, podniosłe misterja, podobne do modlitwy.

Przed progiem takiej pracowni należy ostrząsnąć z nóg pył wszystkich ziemskich namiętności, gdyż w niej odprawiają się prawie codziennie nabożeństwa przed ołtarzem nieskończonego piękna.

Celem zaś sztuki, jak powiedział Józef Kremer jest:

„Zamknięcie w ramach skończonych nieskończoności."

„Każdy człowiek, czy chce, czy niechce, musi przechodzić przez ogród sztuki. Nikt bez sztuki nie zazna promiennej drogi życia, nikt bez sztuki nie zapozna się z życiem leżącem poza granicami domu obłąkanych. Sztuka niezbędną jest dla całego cywilizowanego życia. Jest ona z nami od kolebki aż do grobu. Nie możemy jej uniknąć". (Haldane Macfall, Odrodzenie we Włoszech środkowych, str. 6 z dzieła p. t. Historja malarstwa pod redakcją Tadeusza Piniego).



Brat Albert wśród powstańców.

BRAT ALBERT

Bez rozgłosu, cichym, skromnym
Szedł przez życie, gardząc swiatem—
Nieszczęśliwym i bezdomnym
Stał się Ojcem on i bratem.
Jak fijołek wsród zieleni,
Co odznacza się prostotą—
Znikł ze świata — i wsród cieni
Wykwitł sercem i duszą złotą.
Skrył szlachectwo w habit ciemny,
Polot ducha niósł w świat inny,
W czarną otchłań, w świat tajemny —
Często wrogi, niegościnny.
I otworzył serce swoje,
Dach gościnny dał nad głową—
Stał się całą ich ostoją
I pociechy niósł im słowo.
Cały zastęp swój zakonny
Wiódł na podbój dusz nędarzy.
Cichy, słodki, jak kwiat— wonny —
Silnym Wodzem stał na straży.
Dziś, gdy skryła Go mogiła,
Nie przebrzmiały Jego czyny,
Bo hetmańska dusza siła
Przeszła w dzieła— w Jego syny.
Dziś cześć Jego niesie echo
Swiętych wspomnień, czynów spiże,
Które wielu są pociechą
Osładzają życia krzyże.
Niech Bóg pragnień już wysłucha,
Niech nam świętym już zasłynie
Z wyżyn śląc nam Swego ducha
A cześć Jego przez świat płynie.

S. IMELDA G.
Dominikanka

FRANCISZEK WOLTYŃSKI

Adam Chmielowski-Brat Albert

Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert, znany jest w całej Polsce ze swej działalności charytatywnej choćby z tego, że do każdego prawie domu puka braciszek lub siostra, w szarym zgrzebnym habicie, z prośbą o datek dla najnędzniejszych i bezdomnych. Bardzo mało natomiast wie o nim świat, jako o malarzu, który niepoślednie a raczej może nawet przodujące stanowisko zajmuje w malarstwie polskiem w okresie rozkwitu sztuki polskiej w okresie XIX wieku. Działalność jego malarska przypada bowiem na czas, kiedy pojawiają się zagranicą późniejsze potęgi pendzla jak Brandt, który już miał swoją szkołę w r. 1866 w Monachjum, obaj Gierymscy, Chełmoński, później w kraju Piotrowski Antoni, Benedyktowicz, Wyczółkowski, Pochwalski i inni.



Szkic ołówkowy Piotrowskiego (Brat Albert)

I mimo, że dorobek artystyczny Chmielowskiego nie jest tak obfity jak współczesnych mu malarzy, to jednak te rzeczy, które po nim pozostały, dają pojęcie o jego potężnej indywidualności. Chmielowski to jeden z pierwszych artystów hołdujący i wprowadzający w malarstwo polskie nowy kierunek im-

presjonistyczny. On pierwszy zdobył się na to, aby poprostu stanąć do walki z zakorzenioną tradycją malowania dla podobania się publice. Dając obrazy odmienne tak ujęciem tematu jak i kolorytem i techniką od dotychczasowych, rzucił rękawicę wyzwania opinji i krytyce polskiej, obsyłając już w latach 1869 i 1870 wystawę krakowską obrazami z Monachjum, w których główną rolę brał nastrój, wywołany zestawieniem barw, grą światła i cienia, nierzadko i samą treścią obrazu. Nastrojów, jak Niemcy nazywali „Stimmung" był alfą i omegą u Chmielowskiego. Już z natury swojej marzyciel i idealista, skłaniał się więcej ku światom fantastycznym, co jednakże nie przeszkadzało mu być nadzwyczaj bystrym obserwatorem natury, umiejącym utrwalić na płótnie jej najtajniejsze momenty i choć przy słabym niekiedy rysunku, oddać jej życie.

Pracę artystyczną Chmielowskiego należałoby podzielić na trzy okresy. W każdym z tych okresów przejawia się u niego ciągła dążność do czegoś nowego, niezwykłego, niecodziennego.

W pierwszym okresie, to jest w czasie studjów monachijskich, nie zadowolił się tem co mu daje Akademja, choć tam styka się przecież z takiemi powagami ówczesnemi za granicą jakiemi byli Piloty, Franciszek Adam i inni, tylko szuka dróg nowych i odrazu odznacza się między wieloma innymi malarzami swem indywidualnem pojęciem o sztuce, nie jako o późniejszem rzemiośle, ale jako o darze Bożym, który należy wykorzystać ku chwale Boga i samej sztuki.

Okres ten, mimo śmiałych i indywidualnych kompozycyj, bo tworzonych poza Akademją, oznacza się jeszcze względnym spokojem w ujęciu formy, treści i kolorytu. Chodziło mu bowiem o wywołanie nastroju nie niepokojącego, co dopiero później występuje, — ale miłego, spokojnego, sączącego ciszę i ukojenie w duszę widza. Koloryt i harmonja barw ma ten nastrój i wrażenie jeszcze więcej podnosić. Trwa ten okres mniejwięcej do 1874 — 1875 i odznacza się bardzo bogatą wyobraźnią, której wynikiem były obrazy — „Bajka o dobrym synu," „Marzenie" a następnie projektowanie obrazów z bajek o „Kwiecie paproci, o jakiejś księżniczce, co ma rańtuch z gwiazdek a suknię z księżyca, o podaniach starych, z charakterem dawnych czasów," — jak sam o sobie pisze w listach z Monachjum do Lucjana Siemieńskiego.



Mal. Z. Wierczuk

...Nad Wisłą, u stóp Wawelu... dziś Nadbrzeże Brata Alberta.



Mal Z. Wierczak

W pracowni w Monachjum.

Fantazję Chmielowskiego z natury bardzo bogatą, pobudziły jeszcze więcej studja bardzo ścisłe wieków starożytnych. Czyta skwapliwie Teokryta, studjuje Greków więcej niż Rzymian, których uważa za naród bardziej adwokacki, praktyczny. Potężne wrażenie wywiera na niego malarstwo pompejańskie, o którym powiada, że posiada wykwintną formę dla myśli i ogromnie dużo finezji, a niema zupełniej brutalności, które nienawidził. Owo zagłębienie się w poetów i filozofów dawnych, Platona, Dantego — studja historji ludów starożytnych i pierwszych wieków chrześcijaństwa i biblji, a przytem wzory sztuki greckiej i rzymskiej, uzupełnione wzorami późniejszych artystów, musiały pozostawić wybitne piętno na jego wrażliwej duszy i na jego pracach.

Równocześnie jednak interesuje się wszystkiemi nowościami w malarstwie współczesnem. A stykając się ciągle z ówczesnemi powagami, zaczyna przejmować powoli nowy kierunek, nie opierając się jednak na rzeczach ostatnich, szuka wpływów dalszych. Imponują mu genjusze sztuki starowłoskiej Rafael, — stare Niemcy. Przejmuje się ich umiejętnością obserwacji i pojmowania natury, kolorytu, Veronese i Tycjan ze swym gorącym kolorytem, Velazquez z techniką to są dla niego drogowskazy. „Zresztą — sam powiada — robić co głowa wymyśli wedle talentu. Jak się nie zrobi nic bardzo nowego to przynajmniej będzie się robić rzeczy poważne, dla których ludzie muszą mieć szacunek. Jak mi możność pozwoli i będę tak myślał, to tak mam nadzieję robić.“

W tym też okresie już tam w Monachjum struna mistycznej jego duszy zaczyna się objawiać dążnością do doskonałości chrześcijańskiej w celu tworzenia rzeczy o treści religijnej, bez której to doskonałości i głębokiej wiary, malarstwa religijnego nie uznaje. W jednym z listów do Siemieńskiego pisze: „Chcąc zrobić obraz religijny, to trzeba wierzyć ślepo a w obrazie najnaiwniej i najszczerzej powiedzieć to, co myśli. Inaczej jest komedją. Dowód na to najlepiej, że malarze religijni śmieją się niektórzy z Perugina. Jakże ma być inaczej — kiedy tamten wierzył w Boga, a ci w kolej żelazną z telegrafem i zdaje im się że farbą i pędzlem można Pana Boga, namalować. Mnie się zdaje, że tu najwyszukańsze piękno nie pomoże, a tylko styl cośkolwiek ratuje i do pewnego stopnia zadawalnia.“ Zastanawiając się nad celem sztuki jako takiej,

zapytuje, czy służąc sztuce, można też Bogu służyć. „Chrystus mówi, że dwom „panom służyć nie można." Choć sztuka nie mamona — ale też nie Bóg, bożyszcze raczej. Ja zawsze myślę że służyć sztuce, to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo chybaby jak Fra Angelio sztukę, talent i myśli Bogu ku chwale poświęcić i święte rzeczy malować. Aleby trzeba jak tamten, oczyścić się i uświęcić, do klasztoru wstąpić, bo na



Mal. Z. Wierczak

Brat Albert z proboszczem na podolu.

świecie to bardzo trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów. I jak piękna to rzecz bardzo, święte obrazy. Bardzobym chciał sobie u Boga wyprosić, żeby je robić, ale ze szczerego natchnienia. A to nie każdemu dane."

Spełniło się życzenie Chmielowskiego częściowo już w okresie następnym, w którym wyobraźnia jego przyobleka się już w kształty poważniejsze, pełne nastroju i tworzy dzieła takie jak „Ogród miłości," „Cmentarzysko," „Kardynał," „Wizje Błogosławionej Małgorzaty" i inne. Teraz już nie istnieje u Chmielowskiego ten podział między myślą a obrazem, jaki był początkowo. Śmiało rzuca na płótno swe myśli przybrane

bogatą szatą kolorów, sposobem sobie właściwym, a myśli te, stosownie do życzeń artysty czynią na widzu głębokie wrażenie.

Etap ten, rozpoczynający się po powrocie z Monachjum do Warszawy w roku 1874, a trwający mniejwięcej do roku 1888, to obraz pracy przepojony ogromnym rozmachem artystycznym i gorącą wiarą, zdolną tworzyć rzeczy niezwykłe.

W Warszawie zdala od wpływów szkoły, w ścisłym kółku pozostałych i nowopoznanych przyjaciół artystów, rozpoczyna ten drugi etap swej pracy artystycznej, ale już indywidualnej, niekrępowanej niczem i nikim. Odtąd zaczyna się wypowiadać swemi obrazami zupełnie jasno jako impresjonista. W tym czasie następuje też i duchowy przełom u Chmielowskiego. Cały cykl obrazów o treści zbliżonej do kierunku mistycznego wskazuje na ten przełom, który nastąpił u niego w r. 1880, kiedy to rzuca paletę a wstępuje do zakonu O. O. Jezuitów, aby tam po odbytym nowicjacie pozostać. Przebywa u Jezuitów przeszło rok. Tam nabawił się roztroju nerwowego, i wskutek czego przez jakiś czas leczył się w zakładzie dla umysłowo chorych, skąd odebrał go w r. 1882 brat Stanisław. Choroba nerwowa nie tylko nie osłabiła, ale owszem spotęgowała jeszcze jego zdolności artystyczne i już w r. 1882 na nowo maluje i to dość dużo, przeważnie akwarelą. Z tych czasów pochodzą portrety rodziny P. Dwernickich, Krzyżanowskiego, rzeczy rodzajowe i religijne, które wysyła na wystawę nawet za granicę.

Cały ten okres do r. 1888 jest może najpłodniejszy z pracy artystycznej Chmielowskiego i dający rzeczy najlepsze. Po wypadku na lwowskiej wystawie z obrazem „Pogrzeb samobójcy" w r. 1884 następują prace więcej spokojne, owiane duchem religijnym, nawet w swej prostocie i wyborze tematu więcej podniosłe, prawie kojące. Otoczenie w jakim się Chmielowski znalazł po r. 1884 w Krakowie, jego podróże wpłynęły także niemało na zmianę. W Krakowie pracuje będąc ciągle w kontakcie z Antonim Piotrowskim, Jackiem Malczewskim, Wyczółkowskim, Pochwalskim i stąd też obsyła obrazami wystawy zagraniczne, Monachjum, Wiedeń, a prawdopobnie i Paryż. Jest to jak wspomniałem okres najpłodniejszy i posiadający wybitny charakter indywidualny.

Nie bez wpływu na jego wrażliwą duszę pozostały także i ostatnie wypadki dziejowe, mianowicie, powstanie styczniowe

w którem sam brał udział, — i jego upadek. Toteż mimo tego, że był przeciwnikiem malarstwa historycznego, nietylko maluje kilka obrazów związanych z powstaniem, ale i innych zachęca i poprostu nakłania np. Maksa Gierymskiego do malowania



O. Ireneusz Kameduła — mal. Brat Albert.

scen powstańczych. A jak silnie odczuwał Chmielowski niedolę narodu, wystarczy popatrzeć na jego mały obraz, przedstawiający grupę powstańców, o którym Wyczółkowski powiada, że doskonale ilustruje historję całego prawie powstania styczniowego. Większe z tych obrazów wystawione były w Krakowie i w Warszawie.

Po r. 1888 następuje wreszcie trzeci okres u Chmielowskiego. Jestto okres najmniej płodny, bo zerwawszy prawie

zupełnie ze sztuką, szczególnie świecką, tylko od czasu do czasu jeszcze bierze pędzel do ręki, malując prawie tylko rzeczy religijne i to bardzo rzadko, po większej części bez podpisu i spienięża je bądźto w Krakowie bądź za granicą, albo darowuje swoje obrazy za środki utrzymania swego Zgromadzenia. Ostatnim obrazem jest Chrystus „Ecce Homo," własność Ks. Metropolity Szeptyckiego we Lwowie.

Zastanawiając się nad duszą Adama Chmielowskiego, dochodzi się do przekonania, że była to indywidualność pod każdym względem niepospolita. Sam z natury wytworny, o bardzo wysokiej inteligencji, niezmiernie wrażliwy na piękno, widział je dokoła siebie i potrafił tak odczuwać jak rzadko kto inny. Natura cała była dla niego otwartą księgą w której potrafił czytać, a piękno tej natury rozkosznie działało na niego. Stał nieraz nieporuszony i z rozrzewnieniem wpatrywał się w krajobraz i w kwiaty, które szczególniej go zachwycały. Wówczas wyobraźnia jego ożywiała te cuda natury i tworzyła niezwykłe pomysły artystyczne, o których z zapałem opowiadał. Najwięcej lubił jesień, kiedy to natura gra niezliczoną ilością barw, stąd też wiele jego obrazów szczególnie akwarel, odznacza się przepiękną harmonją kolorów. Zapatrywania jego na sztukę były jemu właściwe. Nie traktował sztuki malarskiej jako rzemiosło, lecz jako idealne piękno i środek do uszlachetnienia ducha ludzkiego. Stąd też pochodzi jego ostra krytyka niektórych artystów, którzy malowali dla zadowolenia opinjï, a nie z pobudek idealnych. Krytykuje np. dobrego współczesnego malarza niemieckiego Foltza za jego ekscentryczność w kolorze i treści, innego za używanie sztuczek w malowaniu i powtarzanie jednego motywu do nieskończoności. Nie daruje nawet swemu mistrzowi Pilotiemu, wyśmiewając jego sposoby malowania efektów świetlnych, światła sztucznego.

Ciekawa jest jego krytyka mistrza Matejki — oczywiście w zaraniu jego studjów malarskich, w czasach monachijskich. Zrazu jest nim zachwycony, później patrzy na jego obrazy przez pryzmat innych dzieł, nie podoba mu się Matejko, (Unja lubelska) natomiast Grottgerem się zachwyca.

Jego przekonania o pięknie w sztuce i pojmowanie sztuki udzielają się bezpośrednio innym. Ze swą ogromną prostotą, która szła w parze z wyższym ponad przeciętne rozumem,

umiał dziwnie dostosować się do otaczających go nie mówiąc już o niżej od siebie stojących i posiadał jakiś dar przekonywania i skłania innych do patrzenia pod swoim kątem widzenia. Dlatego też potrafił wpływać na starszych i tęższych od siebie artystów i wpajając im swe przekonania do tego stop-



Mała modelka — malował Brat Albert.

nia, że dziś jeszcze słyszy się zdania współczesnych mu artystów jak np. Wyczółkowskiego, że był czas, kiedy i on ulegał wpływom Chmielowskiego. Za jego wpływem szedł także znacznie zdolniejszy od niego Maks Gierymski. I nie za śmiałe będzie twierdzenie, że Chmielowski wprowadził go na właściwą drogę triumfów artystycznych, nakłaniając go do malowania epizodów powstańczych i równocześnie narzucając mu swe własne

zdanie odnośnie do kolorytu i harmonji barwnej w jego obrazach. Również i Chełmoński częściowo zawdzięcza swe jaśniejące stanowisko na horyzoncie sztuki wpływom Chmielowskiego, bo była to przecież nierozerwalna grupka monachijska, nawzajem się ciągle uzupełniająca.

Nie należy równocześnie zapominać o tem, że i sam Chmielowski zostawał pod wpływem obcych malarzy, tem więcej, że ciągle miał ich, lub ich obrazy w Monachjum. Ramberg, Courbet, Feuerbach, Boeklin, Roetl, Schwind, Folt, Makart, jako ówczesne znakomitości pociągali. Największy wpływ wywarł bezprzecznie Feuerbach i Boeklin, jako że stali oni wówczas zupełnie oddzielnie i nadali swą wybitną cechą niektórym pracom Chmielowskiego, szczególnie z pierwszego okresu. Sam Chmielowski uważa ich obrazy za perły sztuki współczesnej. O Feuerbachu mówi, „że niektóre jego obrazy są śliczne, małowane szaro, bez krzyczących efektów — że mają jednak plaisirowy styl i wysokie pojęcie przedmiotu i zabijają inne. Obrazy Boeklina, w których też ani odrobiny sztuk łamanych, zato jakaś bolesna poezja, co za serce chwyta. Nie wypowiada wprawdzie bardzo wyraźnie myśli, a budzi w każdym myśl i marzenie“.

Jednak wszystkie naleciałości nie psują zupełnie indywidualizmu Chmielowskiego. Od początku do końca swej pracy artystycznej pozostaje zawsze tymsamym głębokim idealistą, znakomitym kolorystą, sobie właściwym, psychologiem i filozofem w sztuce.

I w historji naszego dorobku artystycznego będzie Chmielowski jednym z pierwszych impresjonistów polskich obok Gierymskiego, Chełmońskiego, Stanisławskiego, Pruszkowskiego, a wogóle pierwszym, który swoimi poglądami na sztukę, wyprzedził malarstwo o jakie pół wieku.

Wizyta u biskupa

Ze wspomnień Seweryna Udzieli p. t. Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Miałem już lat 14, a jeszcze nie widziałem biskupa żywego, bo na obrazku oglądałem biskupa św. Stanisława, biskupa św. Wojciecha, no, i biskupa św. Mikołaja. Ten ostatni miał długą, siwą brodę, inni byli bez brody. Ale chciałbym widzieć, jak biskup chodzi, chciałbym słyszeć, jak mówi.

To też gdy przybyłem do szkół do Tarnowa, do siedziby biskupa, zaraz pytałem się, kiedy biskup odprawia nabożeństwo i czy go tam można zobaczyć. A w najbliższą niedzielę poszedłem na sumę, aby go widzieć.

Przy ołtarzu wyglądał tak, jak ci biskupi święci bez brody, których miałem na obrazku, a chodził tak, jak inni ludzie, a w czasie mszy świętej przemawiał po łacinie jak drudzy księża.

Byłem zadowolony, że ciekawość moja została zaspokojona. Ale nie na długo.

W kilka dni później, w czasie pięknego popołudnia wrześniowego jakiegoś księdza zobaczyłem, a za nim lokaja o kilka kroków z tyłu. Spotykane w drodze dzieci przybiegały do księdza i całowały go po rękach. Zaciekawiony, pytam dzieci, co to za ksiądz. Powiedziały, mi że to biskup.

Jakto, więc ten biskup, którego widziałem w złotej infule, z pastorałem w ręku, w złocistej kapie? To on nie chodzi tak zawsze, ale jak zwyczajny ksiądz? Zdumiałem się.

Trzeba czegoś więcej dowiedzieć się o naszym biskupie. Zapragnąłem wiedzieć jak biskup mieszka, jak żyje, co robi w domu?

Studenci, koledzy moi, nie wiele mogli mnie objaśnić, bo sami nie wiele wiedzieli. Powiedzieli mi tylko, że biskup mieszka w pałacu, w rynku, że jest dobry i wspiera studentów.

Poszedłem zaraz oglądać ten pałac, ale rozczarowałem się

zupełnie, bo tym pałacem była zwyczajna kamienica piętrowa, z szeroką bramą wjazdową, a różniła się od innych tem tylko, że stały przed nią cztery słupki kamienne, jakich nie było przed żadną inną kamienicą.

Nie mogłem się zgodzić w myśli swojej, żeby biskup mieszkał tak, jak inni śmiertelnicy. Więc pewnie wewnątrz tej kamienicy ma wspaniałe mieszkanie, ślicznie i bogato urządzone. Tam trzebaby być, zobaczyć te śliczności. Ale jakże się dostać do biskupa biednemu studentowi.

Zacząłem zbierać wiadomości. Wypytywałem kolegów i starszych studentów znajomych, czy który nie był u biskupa, czy który nie widział, jak biskup mieszka. Żaden. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wiedział. Powtarzali tylko, że biskup przyjmuje biednych studentów, proszących o wsparcie i nigdy im nie odmawia.

Niech się dzieje, co chce, muszę być u biskupa, muszę zobaczyć, jak biskup mieszka.

W najbliższe pogodne popołudnie, około godziny czwartej poszedłem jako student ubogi prosić o wsparcie. Bo rzeczywiście byłem biednym studentem, utrzymywałem się bardzo skromnie z lichych lekcyj, więc gdyby mi biskup coś ofiarował, przydałoby się. Ale mnie szło nie o tych kilka złotych, ja chciałem wiedzieć jak biskup mieszka.

Idę. Otworzyłem delikatnie i cicho drzwi furtki w bramie pałacu biskupiego i wszedłem do obszernej sieni. Zamknąłem furtkę za sobą. Z drugiej strony sieni otwarta była brama na dziedziniec. W sieni nie było nikogo. Czekałem, może się kto pokaże. Ale panowała zupełna cisza dookoła. Z boku sieni zobaczyłem oszklone drzwi. Zbliżyłem się do nich i popatrzyłem przez szyby. Zobaczyłem schody wiodące na górę; były pomalowane i zasłane chodnikiem. Aha, tędy biskup chodzi.

Więc odważnie ale cicho i ostrożnie otworzyłem drzwi i wszedłem na schody. Drzwi za sobą zamknąłem. Powoli mijam schód za schodem i wychodzę na piętro do sieni. Otwarte drzwi na ganek od strony dziedzińca. Stanąłem i słucham, czy kto nie idzie, czy się w jakim pokoju kto nie rusza. Nic. Cisza dokoła Co tu robić? Sień nie ciekawa, bielona, niema w niej nic do oglądania...

Więc idę przez otwarte drzwi na ganek. Widzę na boku otwarte drzwi nieduże, a obok okno, na którem przewie-

szony był ręcznik biały. Znowu idę ostrożnie, cicho skromnie do tych drzwi i zaglądam przez sąsiednie okno. Była to kaplica, domowa kaplica biskupa. Pokoik nieduży, biały, podłoga malowana, ołtarzyk niewielki, dywanik i nic więcej. No, zobaczyłem chociaż kaplicę biskupią, ale jeszcze żadnych wspaniałości.

Przez drzwi wchodzę do sionki, a z niej drzwiami naprzeciw kaplicy do małego pokoiku. Poznałem, że tu rezyduje służący, bo zauważyłem porozkładane szczotki do czyszczenia sukien i obuwia, całe szeregi butów pod ścianą, pudełka z czernidłem, lampę naftową na stoliku.

I cóż dalej?

Drzwi do następnego pokoju były otwarte, a stamtąd dalsze, przez które widzieć było można całe mieszkanie biskupa, aż do okien z frontu pałacu.

W całem mieszkaniu nie było jednak nikogo.

Zaciekawiony zbliżyłem się do drzwi dalszych, skąd już z trwogą rozglądałem się po pokojach. Ale wycofałem się stamtąd coprędzej w obawie, aby mnie kto tu nie zastał i nie wziął za złodzieja.

Z bijącem sercem wracałem przez ganek do sieni, a ze sieni po schodach chodzę na dół. I tu dopiero spotkałem służącego, który szedł na górę.

— Czego tu? — zapytał ostro.

Przedstawiłem się, że jestem biednym studentem i przyszedłem do księdza biskupa prosić o wsparcie.

— Niema księdza biskupa, pojechał na przechadzkę. A przyjmuje tylko we środy, o godzinie jedenastej. Wtedy trzeba przyjść.

Podziękowałem za informacje i wyszedłem.

W drodze do domu otrząsnąłem się trochę z wrażeń, jakie w tej wycieczce doznałem. Ale nadewszystko cieszyłem, się, że dopiąłem celu, że widziałem mieszkanie biskupa. Wprawdzie nie było ono tak wspaniałe, jak to sobie wyobrażałem, ale widziałem je, a żaden kolega nie mógł się czemś podobnem pochwalić. I rzeczywiście, gdym na drugi dzień opowiadał o tej wycieczce, wszyscy byli zachwyceni i zazdrościli mi tych odwiedzin. Długo jeszcze potem wskazywali mnie idącego ulicą mówiąc:

— Oto ten, co był u biskupa.

Ale nie poszedłem tam już po raz drugi.

KS. DR. KAZIMIERZ PRAŻMOWSKI

Wspomnienie o śp. Janie Bąkowskim

artyście krakowskim

W pogodny wieczór jesienny roku 1934, w 60 roku życia, odszedł z Krakowa cicho skromny, ale niesłychanie sumienny, artysta Jan Bąkowski, którego obrazy w pałacach i kościołach, się rozsiane po całej Polsce, a nawet zagranicą.

Urodzony w Krakowie, uczeń Matejki, po skończeniu Akademji, znalazł hojnego opiekuna w sobie ś. p. kard. Puzyny, który młodemu artyście dawał liczne zamówienia oraz polecił go znajomym domom arystokratycznym. Odtąd artysta malował wybitnych panów polskich. Konopków, Mycielskich, Tarnowskich, Zamojskich i wielu innych w dawnej Galicji i zaborze rosyjskim. Nastepnie wyjechał do Czech, potem do Niemiec i tam znowu malował głównie portrety generałów, ministrów, członków domów panujących i innych dostojników.

Wojna zastała artystę na Podolu. Dzięki swemu talentowi i zaletom charakteru odzyskał swobodę ruchów, a nawet doszedł do pewnego dobrobytu. Atoli trapiony tęsknotą za krajem i swoją rodziną, do której był gorąco przywiązany, wraca do Polski i rozpoczyna dalej swą działalność artysty malując głównie obrazy religijne. O wziętości artysty świadczy najlepiej fakt, że wymalował przeszło 100 kilkadziesiąt obrazów św. Teresy oraz kilkaset innych, tak kopij jakoteż i oryginalnych kompozycyj.

Jednem z ostatnich dzieł ś. p. Jana Bąkowskiego był portret ks. Infułata Kulinowskiego, wiszący w sali przyjęć na prałatówce. Jeden z historyków sztuki, oprowadzający wycieczkę po Krakowie, gdy uczestnicy zachwycali się świetnie wykonanym portretem, powiedział żartobliwie ale niezmiernie trafnie. „Proszę państwa — młody malarz malowałby problem, stary wymalował człowieka i dlatego portret jest doskonały.“

Duchowieństwo chętnie zamawiało obrazy u ś. p. Jana Bąkowskiego, bo wszystkim znana była znakomita technika, miły koloryt, uczciwość artysty i głęboka wiara. Przed kilku laty, gdy wyjechał w odwiedziny do znajomego na wieś, starzy ludzie patrzeli ze wzruszeniem na sławnego artystę i pana z miasta jak pokornie rano i wieczorem klękał przy łóżku, odmawiając, pacierz codzienny. Miłośnicy Krakowa z przyjemnością spędzali chwile u niego w pracowni, ujęci jego skromnością, darem narracyjnym i znakomitą pamięcią, która mu pozwalała niezmiernie ciekawe szczegóły opowiadać z dziejów ukochanego miasta.

W kilka miesięcy przed śmiercią wydobył potret matki świetnie malowany i długo się weń wpatrywał. Nie przeczuwał, że ukochana matka przyszła po niego. Opadał ze sił coraz więcej, ale do ostatka zrywa się i pracował, by wykończyć ogromne ołtarzowe obrazy. Niestety nie zdołał tego wykonać. Umarł spokojnie zaopatrzony świętemi Sakramentami. Garstka znajomych i krewnych odprowadziła go do grobu. Kraków katolicki i artystyczny zubożał przez tę śmierć, poniósł stratę, którą nieprędko będzie można wyrównać.

SEWERYN UDZIELA

Stroje krakowskie

Jednym z najpiękniejszych ubiorów ludu polskiego jest zapewnie ubiór krakowiaka. Ubiór ten już w XVI w. był taki, jaki dochował się do nowszych czasów. Niestety ginie teraz szybko, a dzisiaj znajdują się nawet wsie całe, gdzie nie zobaczysz ani jednego mężczyzny w stroju krakowskim, w jakim chodzili tu jeszcze wszyscy przed pół wiekiem.

Krakowiacy wschodni różnią się od zachodnich zasadniczo strojem. We wschodniej części ziemi krakowskiej od Skalmierza i Proszowic noszą mężczyźni karazje bronzowe lub granatowe, bogato wyszywane z dużym kołnierzem, niby peleryna, niskie czapki rogatywki czerwone na głowach i pasy z liczne-

mi koluszkami mosiężnemi. Na zachodzie noszą krakowiacy białe sukmąny, na głowach kapelusze, a pasy szerokie, skórzane, podwójne, zwane opaskowe.

Ubiór mężczyzny składa się z koszuli, spodni, kaftana, pasa, sukmany czy też karazji, kapelusza lub czapki i butów z cholewami.

Koszula z białego płótna do kolan długa, z kołnierzem wykładanym, haftowana na kołnierzu, na piersiach i mankietach a zawiązywana pod szyją wstążeczką czerwoną lub zapinana spinką z koralem.

Spodnie (portki) marszczone w pasie, obszerne, krótkie, najczęściej zakładane za cholewy, z lekkiego materjału, zwykle ciemne, czasem jasne w różowe lub niebieskie paski podłużne.

Kaftany bywają z rękawami lub bez rękawów. Kaftan z ręka wami jest strojem zwierzchnim zamiast sukmany, uszyty z sukna ciemno-granatowego lub czarnego, z tyłu gęsto fałdowany od pasa wdół, długi do kolan, z kołnierzem stojącym, podszyty czerwonem suknem; szwy i rąbki ma naszyte czerwonym sznurkiem, — rozwarty na piersiach, a opasany paskiem; lub zapinany na hafki pod szyją, w środku piersi i w stanie. Z przodu bywał ozdobiony szeregiem guziczków perłowych i drobnemi pętliczkami.

Kaftan bez rękawów nosi się pod sukmaną, podobny jak poprzedni, z połąmi rozciętami aż do stanu i wiszącemi wolno, a jest ich 4 do 5; wzdłuż przodu ozdobiony perłowemi lub żółtemi metalowymi guziczkami i jedwabnemi kutasami czerwonemi lub zielonemi. Takiemiż samemi guziczkami i kutasami jest ubrany kołnierz i kieszenie.

Sukmana biała, długa poza kolana, ze stojącym kołnierzem, wcięta w pasie, podszyta z przodu i na kołnierzu suknem czerwonem, ozdobiona wypustkami czerwonemi i takiemi kutasami na kołnierzu i przy kieszeniach. Wypustki i kutasy bywają też czarne. Sukmana zapina się na piersiach na haftki mosiężne. Noszono też w niektórych okolicach sukmany granatowe, podobnie skrojone i ozdobione, jak sukmany białe, albo też z tyłu od pasa gęsto fałdowane.

Karazje bywają bogato haftowane na kołnierzu, zwanym suhą, na przodzie, koło kieszeni i na dole. Wzór haftu i dobór barw jest różny po wsiach i parafjach.

Dawniej na zachodzie nosili krakowiacy kapelusze filcowe,

czarne, wysokie, ku górze węższe, opasane aksamitką czarną i ozdobione klamrą, piórem koguciem, pawiem lub kwiatkiem, sztucznym. Dzisiaj noszą kapelusze czarne, filcowe, niskie.

Krakuski niskie, pąsowe, opasane czarnym barankiem z pawiem piórem noszą po wschodniej stronie.

Buty czarne z cholewami, podkute.

W zimie wdziewają kożuchy baranie, długie poza kolana, z czarnym, sutym kołnierzem i czapki barankowe okrągłe.

Pasy skórzane. szerokie (opaski) nabijane gęsto guziczkami mosiężnymi i kabzlami, naszywane kolorowym jedwabiem, — albo wąskie zdobne licznemi mosiężnemi kółkami, które brzęczą przy tańcu. Opasują się zwykle na kaftanie pod sukmaną, lub kożuchem — rzadko inaczej.

Niewiasty mniej od mężczyzn zmieniły strój dawny, a chociaż i tutaj między odzieniem starych a młodych kobiet i dziewcząt spotrzegamy duże różnice a czasy ostatnie wprowadziły nawet częste używanie jedwabiów, przecież charakter stroju krakowskiego podziwiać można u nich jeszcze w całej pełni.

Do całkowitego odzienia się potrzeba kobiecie koszuli, spodnicy, zapaski, gorsetu, katany, sukienki, żupana, chustki na głowę, chustki do odziania się, pończoch i trzewików.

Koszula płócienna lub perkalowa, biała z kołnierzem wykładanym, krótka do pasa, z rękawami obszernemi i mankietami; od dołu przyszyty jest do koszuli z grubszego płótna nadołek. Kołnierz, mankiety i przód koszuli biało, nieraz bogato haftowane. Na wschodniej stronie widzimy haft czerwony i czerwony z czarnym. Pod szyją widzieć się daje srebrna spinka z koralem lub wstążeczka czerwona. Na święta wdziewają niekiedy na grubszą koszulę codzienną drugą cieńszą, pięknie haftowaną i krótką.

Spodnice dochodzą do kostek i bywają perkalikowe, płócienkowe, wełniane, a nawet jedwabne, zawsze w kwiaty większe lub mniejsze o barwach żywych. Każda okolica ma pewne upodobania przy doborze barw i kwiatów na materjał używanych na spodnice i zapaski.

Fartuchy zwane tu zapaskami z perkalowych materyj, jak spodnice, bywają białe, dołem ozdobione bogatym haftem, albo tiulowe także haftowane, a przez nie przegląda barwna, kwiecista spodnica.

Na koszule wdziewają kobiety i dziewczęta gorsety krót-

kie do pasa, sukienne, ciemno granatowe lub czarne albo aksamitne takiejże barwy. Gorset bywa podszyty czerwonem suknem, obszyty dołem nakładanemi gęsto na siebie płatkami z tejże materji, kaletkami, w liczbie 40 do 70, obrzeżonemi czerwonem suknem. Przód gorsetu jest bardzo bogato zdobiony, inaczej w każdej okolicy według upodobań i zwyczajów miejscowych.

Gorset może być wyszyty albo guziczkami perłowemi, z kutasami jedwabnemi zielonemi lub karmazynowemi, biegnącym gęsto przodem z góry na dół i w około w pasie ponad kaletkami, albo naszywany szychową krepinką, centkami srebrnemi, guziczkami, koralami, szklanemi kamyczkami i wisiorkami tak bogato, że kobieta, czy dziewczyna wygląda jak w pozłocistym pancerzu.

W lecie zarzucały dawniej na gorsety kobiety i dziewczęta perkalowy lub tiulowy rańtuch, mniej lub więcej bogato dokoła haftowany, niby szal.

Teraz wkładają na siebie kaftany, czyli katany, zwykle sukienne, ciemne obszywane około szyi, na piersiach i w pasie tak samo i tak bogato jak gorsety.

W zimie zarzuca kobieta i dziewczyna na katane dużą wełnianą chustkę, zwykle pstrą w szerokie kraty czerwone. białe, zielone i inne, albo tak zwaną chustką turecką w palmy wschodnie. Bez chustki zarzuconej na ramiona nie wyjdzie kobieta z domu.

Natomiast coraz rzadziej widzieć można w zimie ubrane kobiety w sukienki. Było to ubranie świętalne, zachodzące poza kolana, sukna granatowego krojem polskim, z kołnierzem stojącym, z tyłu od pasa gęsto fałdowane, lamowane czerwonemi suknem i podbite barankiem.

Podobnym krojem uszyte nosiły dziewczęta żupany, tylko bez futra. Żupany te lamowane bywały czerwonem suknem po brzegach, koło rozporków kieszeni i na klapach przy rękawach. Żupanik należał zawsze do wyprawy panny młodej.

Stare kobiety noszą na głowach chustki związane w czepiec. Na dzień powszedni chustki są kolorowe.

MICHALINA JANOSZANKA

Audjencja w Watykanie

...Młodość to jest cudowny pryzmat — i temu szczęśliwi ci, którzy w młodości widzieli dużo, gdyż to na zawsze wypali się piętnem na ich indywidualności.



Ojciec św. Pius X.

Byłam jeszcze bardzo młoda, kiedy miałam to szczęście zobaczyć pierwszy raz papieża Piusa X. I temu dnia tego ni-

gdy nie zapomnę. Może to młodość, a może, że to był właśnie Pius X.

Pamiętam najdokładniej audjencję. Obudziłam się o 5 rano, tak nie mogłam się doczekać tej godziny, kiedy już pojedziemy do Watykanu. Dzień przedtem monsignore Bisletti, u którego byliśmy prosić o przyjęcie — zamówił nas na godz. 12 w południe, z zastrzeżeniem, że o 10 już trzeba być na miejscu.

Był to czas socjalistycznych strajków i temu publiczne audjencje były odwołane — mieliśmy więc wyjątkowo być przyjęci nie w reprezentacyjnym apartamencie a w prywatnym papieża.

O dziesiątej więc zajechaliśmy powozem do bramy, w której pełnili straż gwardziści. Tam na sklepieniu zawisł w pędzie olbrzymi rumak z jeźdzcem - Konstantynem Wielkim, Berniniego.

Wiem, że zrobiliśmy coś strasznie dużo pięter aż przez salę Konstantyna — potem przez Loggie dostaliśmy się do garderoby.

Tam już byli lokaje w liberji koloru eminence bardzo poważni, starsi, w pończochach.

Stąd zaprowadził nas jakiś prałat do dużej sali, gdzie czekaliśmy z dziesięć minut — potem przeprowadzono nas dalej, gdzie był tron papieski — potem co parę minut prowadzono nas do innej sali — aż nareszcie — do niedużego pokoju, gdzie ustawiono nas w półkole.

Wiedziałam, że trzeba zdjąć rękawiczki.

Pokój miał trzy ogromne okna aż do ziemi. Okna były otwarte a wiatr poruszał jedwabnemi zasłonami, które szumiały jak jesienne liście. Między oknami stała komoda wykładana drzewem różanem — a na niej lampa oliwna z okrągłym kloszem.

Wszyscy byli bardzo wzruszeni — było parę osób, jak i ksiądz Francuz i paru panów jeszcze. Czułam, że mi się zbiera na płacz.

Taki był nastrój.

Wszyscy milczeli — i ci, którzy nas tu wprowadzali porozumiewali się szeptem — i gestami. Staroświecki zegar wybił srebrzyście godzinę dwunastą.

W bocznych drzwiach ukazał się wysoki pan z twarzą zeszpeconą ospą — ubrany był we frak — ręką wskazał i wyrzekł:

„A genoux“ (na kolana).

Wszyscy uklękli.

Wszedł papież Sarto.

W obramieniu drzwi parapetowych zamajaczył prałat

z twarzą rycerza o płonących oczach — i tam pozostał — był to obecny książe metropolita krakowski Sapieha.

Papież szedł powoli i zbliżał się pokoleji do każdego z nas.

Był ubrany biało, miał białe papucie i szedł trochę pochylony na bok.

Wyglądał na polskiego proboszcza, lecz widać było, że to jest święty człowiek.

Twarz miał ciemną i czarne oczy — patrzał bystro i przejmująco i strasznie poczciwie.

Zaczęłam tak płakać, że już potem nic nie wiedziałam co się działo.

Pamiętam tylko, że przede mną zamigotał olbrzymi szmaragd — pierścień Rybaka.

Ujęłam rękę Piusa X i pocałowałam. Na czole naznaczył mi mocno krzyż, mówiąc parę słów. Widocznie odczuł, jak mnie wzruszał jego widok. Było w nim coś potężnego prostotą. Zdawało się jak szedł, że żenuje go to, że wszyscy klęczą i tak szedł skromnie.

W oczach miał błyski — nie darmo przepowiedziany był jako „ogień gorejący."

Nigdy Go nie zapomnę,

Potem stanął na środku — pod światło i mówil po łacinie, że teraz udziela błogosławieństwa wszystkim tym, których kochamy.

Zaczęłam więc myśleć o Babci i Siostrze, które pozostały w Krakowie.

Potem pobłogosławił medaliki, obrazki i różańce.

A potem odszedł.

Szedł cicho — powoli, za nim o pół kroku pan we fraku — mistrz ceremonji.

I zniknął w komnat amfiladzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nigdy nie zapomnę tego krzyża, nakreślonego jego ręką.

Nigdy.

To co odczuwamy w młodości - - zapamiętamy aż do śmierci.

A jednak to nietylko młodość.

Tylko to przedewszystkiem, że Pius X Sarto to był niezapomniany świątobliwy papież.

I cieszę się, że to właśnie Jego miałam szczęście widzieć, takiego prostego jak cała doskonałość idei Chrystusowej.

PROF. JAN PIĘTKA

Wit Stwosz

wielki artysta religijny.

Czterysta lat minęło w roku 1933 od śmierci, a pięćset lat upłynie w roku 1938 od urodzenia się wielkiego artysty, rzeź-

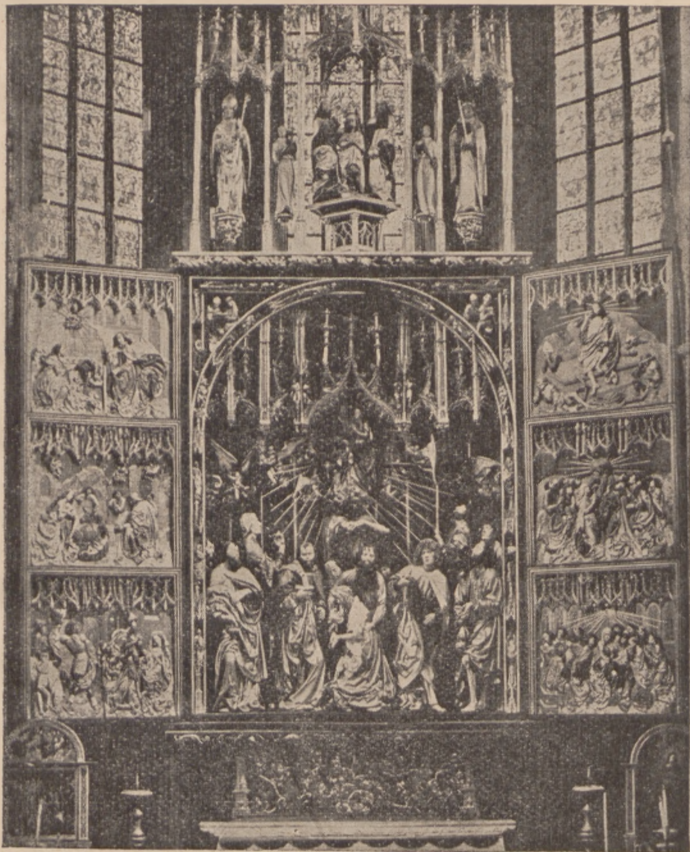


Wit Stwosz.

biarza i malarza, Wita Stwosza. Żył bowiem Stwosz 95 lat, od roku 1438 do r. 1533. Rocznica czterechsetna w r. 1933 śmierci wielkiego Polaka i Krakowianina nie była obchodzona w Krakowie i w Polsce, jak należało się temu największemu w całej północnej Europie artyście religijnemu; minęła ona bez wrażenia i bez zainteresowania się nią naszego społeczeństwa.

Dwie przyczyny na to się złożyły: pierwsza ta, że Stwosz iest prawie nieznany w naszym narodzie, znamy bowiem tylko

jego wspaniałe dzieło, ołtarz Marjacki w Krakowie, a nie znamy mistrza, który go wykonał. O pochodzeniu Wita Stwosza, o jego rodzicach i miejscu urodzenia, o jego życiu długiem



Główny ołtarz w kościele N. M. P. w Krakowie dłuta Wita Stwosza

w Krakowie szczęśliwem, a w Norymberdze męczeńskiem ogół, albo nic nie wie, albo fałszywe ma wiadomości*). O innych prócz ołtarza Marjackiego dziełach Stwosza, które się w Polsce i w Niemczech do naszych czasów dochowały, a których

*) Bardzo ciekawe wiadomości o pochodzeniu, urodzeniu się w Krakowie o życiu i dziełach Stwosza, zebrał na podstawie dokumentów z archiwum krakowskiego i norymberskiego, prof. Jan Piętka i ogłosił drukiem, w najnowszej książce: „Wit Stwosz, jego żywot i dzieło." Kraków, 1931.

liczba jest ponad dwieście, wiedzą tylko uczeni historycy sztuki i mało kto więcej.

Dlatego nie znając Stwosza, nie wiedząc o jego zasługach dla sztuki wogóle, a dla sztuki religijnej w szczególności, nie mogło społeczeństwo uczcić jego pamięci obchodem czterechsetnej rocznicy śmierci. Drugą przyczyną obojętności dla Stwosza jest zmaterjalizowanie i spoganienie dzisiejszego świata. Mało jest dzisiaj ludzi, których obchodzą sprawy duchowe, którzy przejmują się ideami, wzniosłemi czynami szlachetnemi wielkich ludzi.

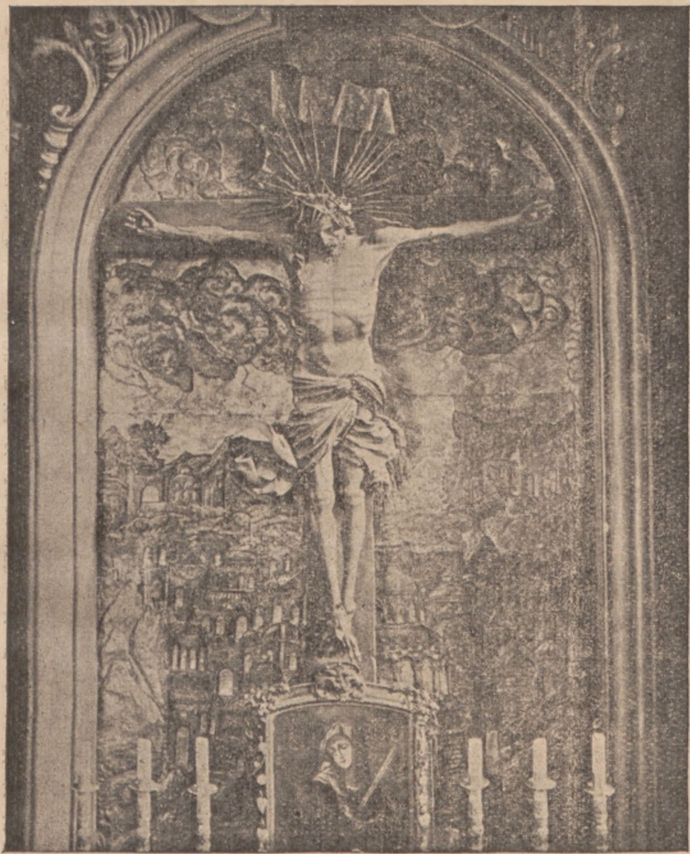
Artystą mającym wysoko, aż do tronu Bożego, uniesionego ducha, artystą, który przez całe swoje niezwykłe długie życie nie sobie, nie ludziom, ale Bogu na chwałę dzieła swoje stworzył, był Wit Stwosz. Są one tak porywająco piękne, że nawet w dzisiejszych czasach obojętnych pod względem religijnym ludzi, pociągają i do podziwiania genjusza Stwosza zmuszają.

Wit Stwosz urodził się w r. 1438 w Krakowie. Ojcem jego był Hanusz, czyli Jan Stwosz odlewacz dzwonów, chrzcielnic, spiżowych nagrobków, a głównie armat, które w tych czasach właśnie, po wynalezieniu prochu w Polsce nastały. Matce na imię było Małgorzata. Ród Stwoszów był polski, od XII wieku osiadły i licznie rozmnożony na piastowskiej ziemi śląskiej.

Ród to był szlachecki. Stwosze piastowali urzędy już na dworze króla Łokietka, inni byli kasztelanami, sędziami, dowódcami wojska, lub też żołnierzami w potrzebie wojennej. Wskutek rozrodzenia się wielu z nich straciło ziemię i udali się do miast, stali się mieszczanami, rękodzielnikami. Hanusz Stwosz przybył do Krakowa z Wrocławia, gdzie oddawał rzemiosłu odlewnictwa metali. Młody Wit kształcił się najpierw w warsztacie odlewniczym ojca, uczył się topić spiż, sporządzać formę, a następnie wykańczać i cyzelować odlewy. Ponieważ do każdego odlewu potrzebny jest wyrzeźbiony z drzewa, lub jeśli mały, to z wosku model, dlatego Wit wcześnie zaczął się kształcić się w rzeźbieniu, do czego miał nadzwyczajny talent i wielkie zamiłowanie. Uczył się też i malarstwa u krakowskich malarzy. Gdy ukończył praktykę jako czeladnik wybrał się na wędrówkę zagranicę, by poznać lepiej swoją sztukę u obcych artystów. Pojechał Wisłą do Gdańska, a stamtąd na kupieckim okręcie do Flandrji, czyli Niderlandów. Po powrocie, mając około 25 lat został majstrem i wstąpił w związek małżeński,

i pojął za żonę krakowską mieszczankę, Polkę, imieniem Barbarę.

Z pierwszych dzieł Stwosza mało co do dzisiejszych czasów się dochowało. Ponieważ ojciec, Hanusz Stwosz, będąc artylerzystą króla Kazimierza Jagiellończyka, kilkakrotnie wal-



Cudowny Pan Jezus w Kościele N. P. M. w Krakowie.

czył na wojnie z Krzyżakami o Pomorze, przez co zaniedbał rzemiosło i tak zubożał, że domy które miał w Krakowie, posprzedawa , przeto Wit postanowił odkupić ten dom, który był na rogu ulicy Grodzkiej i Poselskiej (dziś nr. 37). W tym celu wyjechał w r. 1474 do bogatego miasta Norymbergi na zarobek. Po trzech latach wrócił, gdyż mieszczanie krakowscy, którzy zbierali składki na kudowę nowego ołtarza w kościele Pan-

ny Marji, wezwali go, żeby już zaczął ołtarz rzeźbić. Dom ojcowski odkupił, urządził w nim pracownię snycerską i zabrał się do dzieła. Dziewięć lat trwała robota rzeźbiarska, malarska i pozłotnicza. W roku 1486 ołtarz był ukończony, biskup krakowski, królewicz Fryderyk poświęcił go i pierwszą Mszę św. przy nim odprawił.

Genjalny, duchem religijnym natchniony mistrz, wykonał— dzieło nietylko pod względem artystycznym doskonałe, lecz także pełne treści i religijnej podniosłości. Stwosz przedstawił Zaśnięcie Najśw. Panny według legendy, która mówi, że kiedy anioł przybył oznajmić N. Pannie godzinę Jej śmierci, uprosiła sobie spełnienie trzech życzeń: że Chrystus obecnym będzie przy Jej zgonie, że przybędą wszyscy Apostołowie i że szatana widzieć nie będzie. Widzimy więc w ołtarzu zgromadzonych dwunastu Apostołów, w środku św. Jakób, najbliższy krewny N. P. M. podtrzymuje opadającą z sił i zasypiającą Bogarodzicę, obok św. Piotr odczytuje z książki modlitwę, a św. Jan, najbardziej miłujący Matkę Bożą, podnosi płaszcz dla otarcia łez na zasmuconej swej twarzy. Przy św. Janie stoi Apostoł z kadzielnicą, a przy św. Piotrze Apostoł z wodą święconą; poza nim inny gasi gromnicę.

Ci więc Apostołowie zajmują się ceremonją ziemską, jaką się zwykle odprawia przy konających. Ale inni odrywają już oczy od ziemskich czynności i patrzą w Niebo. Tam już objawia się im wizja Wniebowzięcia, Matka Najświętsza już znajduje się u boku swego Syna, który Ją unosi w Niebiosa. W ten sposób artysta połączył w całość scenę ziemską, ze sceną nadziemską. Wyżej, nad szafą ołtarzową, wyobraził artysta niebo, tutaj zasiadająca na tronie Trójca Przenajświętsza wkłada na skronie Bogarodzicy Koronę chwały, asystują tej niebiańskiej scenie aniołowie i święci patronowie Polski: św. Wojciech i św. Stanisław.

Im dłużej wpatrujemy się w te cuda i tajemnice Boże, które mistrz wlał w swe dzieło, tem jaśniej roztwiera się przed nami to niebo, w które nas genjusz Stwosza wprowadza. W obramieniu tej sceny, łukiem ją obejmującem, są małe figurki, bardzo charakterystyczne; są to niby widzowie, niby ziemia, którą artyści ówcześnie tak zręcznie z niebem łączyć umieli. Po obu stronach widzimy na otwartych skrzydłach sześć najważniejszych tajemnic, w ciągu roku uroczystemi

świętami obchodzonych: Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Hołd Trzech Króli, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Świętego. Gdy się skrzydła zamkną widzimy dwanaście płaskorzeźb, przedstawiających zdarzenia i tajemnice z życia Pana Jezusa i Matki Najświętszej. Nie można było w tej najpiękniejszej w Polsce świątyni bardziej do modlitwy pobudzającym utworem uczcić Pana Boga i Bogarodzicę Marję.

Po ukończeniu ołtarza Marjackiego był Stwosz przez półtora roku znowu w Norymberdze, tym razem z tej przyczyny, że mieszczanie norymberscy zazdrościli Krakowowi wspaniałego ołtarza Marjackiego i chcieli, żeby Stwosz wystawił im jak najwspanialsze mauzoleum, czyli baldachim nad grobem św. Sebalda, patrona miasta Norymbergi. Stwosz narysował przepiękny plan, ale nie chciał zostać w Norymberdze dla wykonania go, tylko wziął rysunek do Krakowa i tu w wolnych chwilach rzeźbił figury świętych i ornamenty do tego baldachimu. Zajmował się teraz głównie dalszem zdobieniem świątyni Marjackiej, wyrzeźbił kilka ołtarzy bocznych, z których jednak zaledwie z jednego pozostały szczątki, dzisiaj w kościele św. Florjana na Kleparzu się znajdujące. Ozdabiał też i cmentarz Marjacki rzeźbami z kamienia, dochowały się dwa „Ogrójce," jeden duży w kapliczce w kościele św. Barbary, drugi mały, w ścianie domu dziś umieszczony. W kościele Panny Marji zachowały się, dzięki Bogu, dwa nadzwyczajnej piękności „Krucyfiksy": wielki w tęczy kościoła i drugi mniejszy, z marmuru wyrzeźbiony w ołtarzu bocznym. Ten drugi jest arcydziełem rzeźby tak znakomitem, że równać się może z największemi arcydziełami świata. Stwosz wyrzeźbił w swem życiu kilkanaście krycyfiksów. Ten najtrudniejszy ze wszystkich temat, by przedstawić najstaszliwszą męczarnie człowieka rozpiętego na krzyżu, a zarazem wyrazić boskość i majestat cierpiącego Zbawiciela, usiłowało wielu artystów plastycznie rozwiązać, ale nikomu tak się to zadanie nie powiodło, jak naszemu Stwoszowi. Przed tym Krucyfiksem od wieków cuda się dzieją. Ale pierwszy i chyba największy cud stał się wtenczas, gdy Wit Stwosz stanął z dłutem w ręce przed bryłą marmuru i zaczął wykuwać Ukrzyżowanego. Oto w tej chwili Wszechmogący Bóg z nieba zstąpił, człowieczej ręce potęgi Swej twórczej użyczył, — i przebłogosławiona ręka Stwosza dzieło godne Boga stworzyła.

Tylko artysta tak głęboko religijny, jak Wit Stwosz, mógł takie dzieło wykonać.

Kiedy nasz mistrz ozdobił swemi arcydziełami świątynię Marjacką, przyszła kolej na zdobienie katedry na Wawelu. Przedewszystkiem król Kazimierz Jagiellończyk chciał mieć w swojej kaplicy grobowiec dla siebie. Według ówczesnego zwyczaju, grobowce budowali królowie i możni panowie za swego życia, tak też i król Kazimierz uczynił. Stwosz wyrzeźbił w twardym marmurze znowu arcydzieło, jakich mało jest na świecie. I znowu głęboką myślą religijną w nim wyraził. Podziwiać trzeba nadzwyczajnej piekności portret króla leżącego na wieku grobowca, podziwiać trzeba niesłychanie charakterystyczne postacie stanów opłakujących śmierć króla, lecz największego podziwu i zachwytu godne są głowice, czyli kapitele kolumn, na których wspiera się baldachim nad grobem królewskim.

Nie możemy wymieniać innych jeszcze dzieł Wita Stwosza w Krakowie, nadmieniamy tylko, że wspaniała płyta spiżowa Piotra Kmity w katedrze na Wawelu, w pobliżu (wejścia do grobów królewskich) jest dziełem Wita Stwosza, on ten piękny portret, wojewody krakowskiego wyrzeźbił, on sam ze spiżu odlał. Nic z tą płytą żaden niemiec Vischer nie miał do czynienia, jak czasem przewodnicy błędnie opowiadają.

W roku 1496 wyjechał Stwosz poraz trzeci do Norymbergi w tym celu, aby postawić baldachim nad grobem św. Sebalda, do czego miał już dużo rzeźb gotowych.

Załadował na wóz rzeźby i zawiózł do Norymbergi. Niedługo potem stanęło wspaniałe mauzoleum w kościele św. Sebalda, całe ze złożonego drzewa, wysokie aż pod sklepienie kościoła, ozdobione niezliczoną ilością figur świętych i płaskorzeźb przedstawiające cuda zdziałane przez św. Sebalda. Rada miasta obiecała Stwoszowi rentę dożywotnią i wszelkie dostatki, żeby został już w Norymberdze i nie wracał do Krakowa. Stwosz sprowadził więc żonę i dzieci do Norymbergi, przyjął obywatelstwo norymberskie, ale nie chciał złożyć przysięgi, której od niego żądano, że do końca życia miasta nie opuści. Stwosz nie miał zamiaru przeniesienia się z Krakowa na stałe, chciał tylko mieć dwa warsztaty snycerskie, jeden w Krakowie drugi w Norymberdze. A nie chciwość zysku i robienia majątku do tego go skłaniała, ale pragnienie podniesienia sztuki w Norymdze i w Niemczech na poziom artystyczny, gdyż kościoły były tam dość puste, a te ołtarze i figury, które w nich się

znajdowały, to były wyroby rzemieślnicze, częstokroć bohomazy, nie pobudzające wcale do modlitwy i nie godne czci Panu Bogu należnej. Z całem więc zapałem rzucił się nasz mistrz do pracy, ozdabiał kościoły norymberskie i w miastach okolicznych prześlicznemi ołtarzami tryptykami, t. j. tak otwieranym jak ołtarz Marjacki w Krakowie. Wzywano go i zdalsza, więc pracował w Solnogrodzie i w Tyrolu i nawet we Florencji, w północnych Włoszech. Odwiedzał też Kraków, gdzie warsztat pod jego firmą dalej był czynnym, a kierował nim Stanisław, najstarszy syn Wita. Lecz tylko siedem lat, do roku 1503, trwał ten okres spokojnego życia i pracy Wita Stwosza w Norymberdze. W tym roku spadło na Stwosza nieszczęście, od którego zaczęło się życie jego pełne cierpień i prześladowań, prawdziwie życie męczennika.

Stwosz przywiózł z Krakowa znaczny majątek. Kupił sobie w Norymberdze piękną kamienicę za 800 guldenów i ogród za murami miasta. Złożył do miejskiej kasy oszczędności sumę tysiąc guldenów, a drugi tysiąc złożył w banku Bonera na procent. To ostatnie stało się początkiem nieszczęścia. Boner bowiem przywłaszczył sobie ten kapitał wraz z procentami, co wynosiło sumę 1265 guldenów, a gdy Stwosz zaskarżył, i przedłożył w sądzie kwit Bonera, ten zaparł się swego pisma i oznajmił, że kwit jest sfałszowany. Sąd dał wiarę Bonerowi i rozpoczęło się teraz śledztwo przeciw Stwoszowi o fałszerstwo. Przez 14 dni stawiano Stwosza bosemi stopami na rozpalonym kamieniu, aby się przyznał do sfałszowania kwitu, taki był bowiem średniowieczny sposób udowadniania winy oskarżonego. Stwosz znosił cierpliwie męki, a wreszcie nie chcąc zostać kaleką na całe życie i pragnąc zakończyć tortury, powiedział: „wierzę, że Boner mówi prawdę.“ To wystarczyło za przyznanie się do winy i skazano Stwosza na śmierć. Dopiero za wstawieniem się biskupa z Würzburga, zamieniono karę śmierci na piętnowanie Stwosza i na dożywotni areszt w murach Norymbergi. Dnia 4 grudnia 1503 r. wyprowadzono Stwosza z więzienia na rynek i kat rozpalonem do czerwoności żelazem wypalił Stwoszowi piętna na obu policzkach, w obecności tłumu mieszczan. Potem musiał Stwosz złożyć uroczystą przysięgę, że do końca swego życia poza bramy miasta, nawet do własnego ogrodu, nigdy nie wyjdzie.

Trudno nam pojąć tak srogą karę. Nie samem jednakże

barbarzyństwem ówczesnych ludzi da się to wytłumaczyć. Radzie miejskiej norymberskiej — bo jej to był sąd — nie zależało wcale na tem, żeby Stwosza zgładzić ze świata, ale tylko na tem, aby go odebrać na zawsze Krakowowi, żeby do niego już nie mógł powrócić i żeby ze Stwosza uczynić niewolnika, któryby miastu swemi pięknemi pracami służył, za bylejaką zapłatą, albo i za darmo. Działała przytem i nienawiść do cudzoziemca Polaka i zawiść rzeźbiarzy i malarzy norymberskich, których marne wyroby gasły wobec przepięknych wyrobów Stwosza. Okazało się to wnet po napiętnowaniu Stwosza, jako zbrodniarza i pozbawieniu go wskutek tego praw ludzkich i obywatelskich. Zaczęła się w mieście agitacja, że nie godzi się, aby nad relikwjami św. Sebalda, patrona miasta, stało mauzoleum cudzoziemca i to jeszcze napiętnowanego, jako zbrodniarza, że powinno stanąć dzieło Niemca. I stała się rzecz niesłychana w dziejach: w roku 1506 zburzono wspaniałe dzieło Stwosza, na tem miejscu postawił inne ze spiżu odlane mauzoleum Piotr Vischer, norymberski odlewacz metali. A kiedy Stwosz słusznie rozżalony za tę straszną zniewagę i krzywdę, odezwał się, że zaniesie skargę do cesarza, wtrącono go do najcięższego więzienia, do lochu podziemnego, spuściwszy go na powrozie przez otwór w sklepieniu. Wypuszczono go dopiero wtedy, gdy podpisał cyrograf, że nigdy do żadnego innego sądu, jak tylko do miejskiego w Norymberdze, nie będzie się zwracał, i gdy na nowo złożył przysięgę, że poza mury miasta się nie wydali.

Przyjaciele jednak Stwosza, bo tych miał za swoje prace wielu poza Norymbergą, przedstawili sprawę Stwosza cesarzowi Maksymiljanowi i cesarz przysłał Stwoszowi dekret rehabilitacyjny, mocą którego przywrócił mu cześć i prawa obywatelskie. Był to policzek dla rady norymberskiej, dlatego rada nie pozwoliła Stwoszowi tego dekretu ogłosić i dalej krępowała jego wolność, szykanami utrudniała mu życie.

Czeladnicy bojkotowali warsztat Stwosza, pospólstwo szydziło z niego na ulicach, wskazując piętna na jego twarzy, a gdy się skarżył przed radą na obelgi, rada nie brała go w obronę. Odmawiano Stwoszowi zapłaty za wykonane prace, a Boner zaskarżył Stwosza o zapłatę aż 800 guldenów kosztów procesu, inni także nękali Stwosza niesłusznemi procesami, do końca życia Stwosza, te procesy się ciągnęły.

Pod przemożną protekcją cesarza, uzyskał Stwosz w ostatnim dziesiątku lat swego życia wolność opuszczania miasta, albowiem rzeźbił i odlewał ze spiżu posągi na grobowiec, który cesarz sobie stawiał w kościele dworskim w Insbrucku. Nienawiść mieszczan do Stwosza, jako Polaka, nie wygasała jednak do końca ani na chwilę. Gdy w czasie nieobecności Stwosza, w Norymberdze, umarła mu druga żona (pierwsza umarła zaraz po przyjeździe do Norymbergi), pospólstwo rzuciło się na jego dom i rabowało jego mieszkanie, dopiero rada powstrzymała grabież i dom opieczętowała; co zostało już rozkradzione, to przepadło.

Niema tu miejsca, żeby opisać choćby tylko najważniejsze dzieła Stwosza, które on w ciągu 37 lat pobytu swego w Norymberdze wykonał. Wśród cierpień i prześladowań, nietylko nie upadał na duchu, ale w pracy niezmożonej na chwałę Boga szukał ukojenia i pociechy. Kiedy mu wypalono krwawe piętna na policzkach, wyrzeźbił wtedy Chrystusa umęczonego na krzyżu, a kiedy mu zburzono wspaniałe dzieło, mauzoleum św. Sebalda, zatopił się tak w pracy artystycznej, że wykonał najbardziej ozdobny, najsubtelniej wyrzeźbiony, ołtarz „Koronowania Bogarodzicy" w miasteczku St. Wolfgang. Kiedy zaś przez opiekę cesarza Maksymiljana zyskał trochę wolności, wykonał na podziękowanie Matce Najświętszej tak cudne, o nieznanym nigdzie kształcie dzieło, że z niczem w porównanie iść nie może. Oto zabłysła mu natchniona myśl, żeby Najśw. Pannę wyobrazić uniesioną ponad ziemię, zawieszoną w przestworzu, nie stojącą na żadnej podstawie, nie dotykająca ziemi. Jak to uczynił? Wyrzeźbił ogromny wieniec z róż (półczwarta metra średnicy mający), postawił w nim dwie nadnaturalnej wielkości (po 2 m.) figury: Najśw. Pannę Marję i archanioła Gabrjela zwiastującego Jej Bożą nowinę. Najśw. Panna w królewskiej gwiazdami usianej szacie, zaś archanioł w szatach liturgicznych arcykapłana niebiańskiego; prawdziwy drogi kamień, wielki szmaragd, zdobił pierś Gabrjela. Dokoła, wewnątrz wieńca ulatują, całkiem w powietrzu zawieszeni anieli, a nad wieńcem unosi się błogosławiący Bóg Ojciec. Na wieńcu siedem medaljonów z płaskorzeźbami wyobrażającemi siedem radości Matki Boskiej. Cały ten ogromny zespół rzeźb, zawiesił Stwosz na spiżowym łańcuchu wysoko w powietrzu, u sklepienia w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze. Po-

nad nim umieścił ogromną koronę, w której mieściły się woskowe świece oświetlające to cudne dzieło.

Zachwyt tem dziełem nie trwał jednak u Niemców długo, nastał luteranizın i wyznawcy Lutra zakryli suknem tę rzeźbę w kształcie pająka u sklepienia wiszącą, potem usunęli ją z kościoła św. Wawrzyńca, tułała się tu i ówdzie, a wreszcie po trzystu latach postanowiono „Wieniec z pozdrowieniem Anielskim“ zawiesić spowrotem w kościele. Lecz nie było już spiżowego łańcucha, zaginął gdzieś dawno, więc wyciągano Wieniec na linie, lina się urwała i Wieniec spadł, roztrzaskał się na drobne kawałki. W kilka lat poźniej posklejano jak się dało, szczątki — i Wieniec wisi w kościele w Norymberdze, ale już nie jest tem, czem był, gdy wyszedł z rąk Stwosza.

Wiele jeszcze pięknych dzieł wykonal Stwosz w Norymberdze. Lecz nie miały one powodzenia u Niemców zimnych i wyrachowanych. Tak np. wykonał przepiękny ołtarz „Bożego Narodzenia“ do kościoła Karmelitów, gdzie syn jego Andrzej był przeorem. Nie chcieli mu potem niemcy zakonnicy zapłacić za to dzieło, chociaż je, przez wzgląd na syna chciał oddać za połowę ceny, t. j. zamiast za 800 tylko za 400 guldenów. Kazali mu zadatek zwrócić, a ołtarz sobie zabrać spowrotem. O. Andrzej przeniósł go do miasta Bambergu i tam się teraz znajduje.

Wit Stwosz wyjechał do Norymbergi pełen sławy krakowskiej i syt chwały polskiej — a wpadł w tem mieście obcem w piekło zawiści i podłości. To też cały pobyt Stwosza w Norymberdze to karta nadmiernie bolesna, której nikt nie może przeglądać bez współczucia i żalu nad losem Stwosza.

Wit Stwosz był naprawdę męczennikiem. Był on pielgrzymem, który poszedł w obce kraje rozsiewać przez dzieła swoje Słowo Boże i nieść Dobrą Nowinę sztuki na Bożą chwałę. Można Stwosza porównać do św. Wojciecha, który poszedł na Pomorze głosić Ewangelję św. i znalazł od Prusaków śmierć chwalebną. Stwosz umarł w szpitalu opuszczony przez wszystkich. Na parę lat przed śmiercią ociemniał zupełnie, wnuczka jego Urszulka prowadziła go codziennie do Krzyża Chrystusowego, ten Krzyż był dla ciemnego starca pokrzepieniem i jedyną osłodą na końcu życia. Ta Bożamęka jakich w Polsce wiele przy drogach stoi, stała się dla wygnańca pielgrzymującego widmem świętem Ojczyzny Polski, którą widział ciągle w sercu swojem.

U stóp Krzyża z Bożąmęką i przed ołtarzem, którego już nie widział oczyma zmysłu, lecz na który patrzał w jasnowidzeniu duszy znękanej, pocieszał się tylko dotykaniem nóg Zbawiciela, które okrywał pocałunkami i skrapiał łzami. W blaskach promienieni, bijących z góry i spadających na jego serce skrwawione, choć nic nie widział, przecie odnosił wrażenie, że Łaska Boża go nie opuściła.

Czytelniku miły! Gdy staniesz przed wspaniałem dziełem Stwosza, ołtarzem Marjackim w Krakowie i wpatrujesz się z zachwytem w te cuda, które genjalna ręka arcymistrza z natchnienia Bożego wyrzeźbiła, niech ci ukaże się przed oczyma duszy postać ociemniałego starca, którego prowadzi smutne dziewczę do stóp Krzyża Chrystusowego. Pomódl się za jego duszę, a bierz z niego wzór, gdzie należy szukać w cierpieniu mocy i ukojenia w smutku.

ANTONINA PIĘTKOWA.

Ze wspomnień młodości Franka Nowickiego.

Jednego połednia odpoczywaliśmy po wycieczce w izbie u Bartka Obrochty. Było nas kilku: Jędruś Wawrytko, harnaś nad harnasie, chłop przystojny, prosty jak świeca, najsławniejszy tancerz na całe Zakopane, ja, Kazia Tetmajórz (tak go nazywali górale), Cięglewicz i Stanisław Witkiewicz. Zatońcmy — mówimy. Bartuś zaczął grać na gęślach „drobnego“, komendę objął Jędruś, za nim stanął Kazia, a na końcu ja. Cięglewicz z Witkiewiczem przyglądali się i bili brawo.

Zaczęliśmy potem „cyfrowanego“, aż drzazgi leciały. Jędruś się zwijał chybko, ale Kazia tańczył jak tarantela, nogi to mu latały, że prawie ziemi nie dotykał.

Ej, Jędruś, Jędruś — powiada Bartek, gdyśmy skończyli. — Kazia cie przebrał.

— Zbója — zakomenderował Jędruś — ano komendant każe, trzeba słuchać. Rzuciliśmy serdaki o ziem, na jedną kupę, na środek izby, na to ciupagi, zostaliśmy w koszulach i portkach. Zaczęliśmy się nosić w koło, skakać, hajdukować, tańczyliśmy jak djabły. Ej, był też taniec, dokazywałem, jak jeszcze nigdy

Ej, Jędruś, Jędruś, — mówi Obrochta, gdyśmy stanęli tchu nabrać, — Franuś cię przebrał.

Jędrusiowi to nie w smak; nagle, jak odbił się od ziemi, jak hipnął, kozła w powietrzu kopyrtnął i kupę serdaków i ciupag przeskoczył! — No, tegośmy już nie potrafili. Jędruś—mówimy— teroześ nas ty przebrał.

Były to czasy! Oni mnie tam na rękach nosili, to byli moi przyjaciele, mówili mi „Franuś“, a ja im tak samo, po imieniu.

Upłynęło parę dziesiątek lat. Wybrał się na wierchy bohaterski Klimek Bachleda ratować zaginionych turystów. To był mój najlepszy przyjaciel. Minął dzień jeden, drugi, Klimka niema, jużeśmy zmiarkowali, że coś się z nim stało. Poszły ekspedycje na poszukiwanie, ja poszedłem z trzecią. Znaleźliśmy na węgierskiej stronie pod Jaworzyńskim szczytem. Spadł z wysokości 400 m., ubranie potargało się na skałach, leżał nagi, nogami do góry, bez głowy... wnętrzności wypadły, nie było w nim ani jednej całej kosteczki, żebra chrobotały, gdyśmy go brali.

Trzeba się było zająć pogrzebem. Zebraliśmy się w „Morskiem Oku”, inteligencja i górale, aby się naradzić. Mnie wybrano przewodniczącym komitetu pogrzebowego. Wypadało coś zebrać na koszta dla rodziny. Obszedłem z kapeluszem wokoło, zebrało się 4700 koron, sam Hoesik dał 200 k. Wybraliśmy miejsce na nowym cmentarzu. Ale rodzina życzyła sobie, aby go chować na starym cmentarzu, tak się też stało.

Skrzyknąłem turystów i pogotowie ratownicze, stanęliśmy w pełnym rynsztunku, z linami i czekanami przy starym kościele, czekamy na zwłoki. Ustawiam straż honorową i widzę, przed kościołem stoi dziadyga, prawie ślepy, bez nosa, oczy zasłonięte wielkiemi niebieskiemi okularami, cały połamany, szczątek człowieka. Przy mnie stał Kuba Wawrytko i mówi mi, wskazując na dziada — Wiesz Franuś, wto to? — Wto—pytam się. — Dyć Jędrek Wawrytko, mój brat. Łomoł skole, mina weń wybuchła, lekował się długo i co zeń zostało...

Jędruś — mówi doń Kuba — jest tu Franuś. — E jaki Franuś? — pyta dziad głucho. — E dyć Franuś, profesór Nowicki. — Biorę go za szczątek ręki. — Tyś to Jędruś, tyś to harnasiu, a pamiętasz, jakeś nas przebrał?

Z pod niebieskich okularów pociekły dwie strugi łez, a głuchy głos jęknął: — Ej Franuś, teroześ tym nie przebroł!...

Zawsze artysta.

J. E. Ks. Metropolita Andrzej Szeptycki na prośbę B.B. Albertynów napisał swe wspomnienie o Bracie Albercie drukowane w „Przeglądzie Powszechnym“ oraz w „Naszej Myśli“. Z artykułu Najdostojniejszego Autora wyjmujemy ustęp charakteryzujący Brata Alberta jako artystę.



Św. Franciszek z Assyżu Mal. Br Albert.

„...W latach 1890 i 1891 często widywałem Brata Alberta i bardzo się do niego zbliżyłem. Uderzał mnie w jego postaci charakter artysty — jaki mimo woli i wiedzy zachowywał już pod grubem i szarem suknem. tercjarskiego habitu. Był zawsze artystą i miał ten rzadki nawet u artystów przymiot, miał ten wybitny i bardzo charakterystyczny swój styl. Styl w mówieniu, w przedstawianiu rzeczy, w krytykowaniu tego, co mu się nie podobało, w chwaleniu tego co lubiał. Jego każdy ruch, jego śmiech miały zawsze tyle charakteru, były zawsze czemś tak odrębnem, n i e z w y k ł e m, że wprost uderzały. Nic nie było w nim tego, co nazywają oryginalnością; nigdy nie był oryginałem, ale tak był zawsze sobą. I wszystkiemu, czego się tylko dotykał, nadawał swój charakter, był taką niepospolitą, tak niezwykłą, tak wyjątkową indywidualnością, że nie mógł nie zwracać na siebie uwagi każdego człowieka myślącego i interesującego się tem co ludzkie“.

MARJA WIERCIAKÓWNA

Historja serca zwierzęcego

Wojtuś, mały, nędzny skrzat o jasnej czuprynie uczepił się matczynej i skuczał cichutko, przez zęby:

— Mamo, a jak wydoicie Płową, dacie mi mleka?

— Dacie mi pić? Cobyście nie dali! — odpowiadał sam sobie. — Wyście nie tacy źli, jak mówicie.

— Ale Płowej nie przygnali jeszcze z pastwiska, to nie możecie doić, — tłumaczył wreszcie bardzo rozsądnie sobie i matce, tak: odrazu za jednym razem. Potem wychodził na gościniec, przed chatę i lazł powolutku bosemi stopami przez kurzawę.

Naprzeciw krowie.

Spostrzegał ją na mostku, jak szła ze zwieszonym łbem, noga za nogą. Jasna sierść była jeszcze bledsza w słońcu.

— Płowa, krowina moja kochana! szeptał przez zęby, jak zazwyczaj. — Bydlątko moje malutkie! — i akurat zwierzę nadchodziło wielkie, dużo większe od chłopaka.

Szło z Agnieszką, siostrą Wojtka, taksamo bladą i nędzną, jak chłopak.

Wojtek drobną, opaloną garścią odbierał od Agnieszki linkę i prowadził krowę ku domowi prościutko, środkiem gościńca. Głowę zadzierał do góry, zęby zaciskał czupurnie, a oczami zukosa zerkał, czy ludzie widzą.

— To ci ważnego pasterza mama najęli! — pochwalił go czasem ktoś.

Wtedy Wojtuś oczy mrużył z radości, a wargami mlaskał z lubością i odpowiadał uprzejmie:

— No!

Tylko tyle.

Agnieszka dreptała pokornie za nimi.

— A dasz sobie to radę z nią? — pytała brata. — Płowa jest duża i mocna, a tyś przecie dziecko jeszcze.

— No. — zgadzał się chłopiec odrazu na wszystko: i na to, że Płowa jest strasznie wielka i na to, że da sobie z nią radę, choć skrzat jeszcze z niego jest.

A zwierzę lazło zapatrzone w ziemię, dostojnie, a dobrotliwe. Nogi stawiało tuż, obok bosych, szeroko rozstawionych stóp dziecka — powoli, i ostrożnie, żeby mu nie rozdeptać palców.

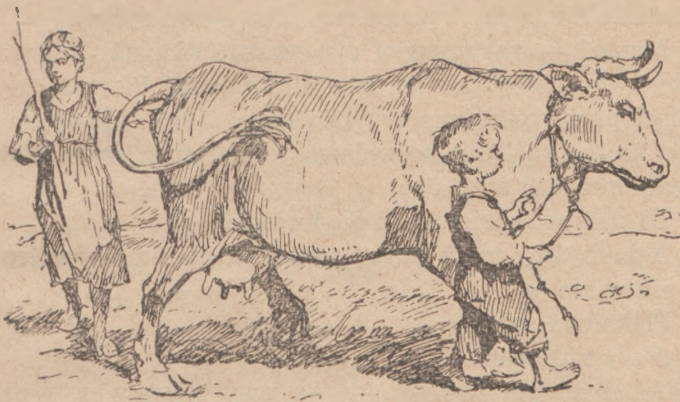
Czasem obracała Płowa łeb ku własnym bokom i zlizywała językiem skórę, żeby się opędzić muchom.

— Gryzą cię muchy? — pytał chłopak i równocześnie klepał grzbiet zwierzęcia, tak: niebardzo i od dołu tylko, dokąd zasięgnąć mógł.

Różnie mu się szło z Płową. Czasem dreptał przy jej tylnich nogach, to znowu wysuwał się wprzód i lazł pod sam pysk zwierzęcia.

— Ty, Płowa! ale czy się cieszysz, że idę z tobą? Bo ja... bardzo!

Niezmiernie chłopak lubił rozmawiać z nią.



»...Prowadził krowę ku domowi prościutko...»

— Pomyśl, coby to było, jakbyśmy cię nie mieli?

— Pomyślałaś już? I co?

— E, bo ty pewnie nie wiesz, że my nie mamy dużo pola i że ty się pasiesz nie na naszem, ale na plebańskiem?

— A ksiądz proboszcz pozwolił? — pytał chłopak za krowę.

No! — odpowiadał potem sam za siebie.

Zawsze tak rozmawiali.

Potem gościniec się rozdwajał, trzeba było skręcić w lewo, potem wdrapywać się na miedzę, potem oboje z Płową przełazili wysoki próg stajni i chłopak krzyczał:

— Mamo! uwiążcie Płową, bo ja nie potrafię związać liny na węzeł.

A potem, około południa matka doiła krowę i dzieci dostawały ot, tak w garnuszku, do garści — pełno mleka z pianą.

— Płowa, krowina moja malutka! — powtarzał chłopiec

między jednym, a drugim łykiem mleka wyciągniętym z garnuszka serdecznie i okrutnie głośno.

Zwierzę też lubiło dzieci.

Czasem, gdy któreś z nich weszło do stajni, krowa odwracała ku niemu wielki, ciężki łeb i pomrukiwała przez stulone wargi. A ile razy Wojtek, albo dziewczynka podsunęli jej garść pod pysk, oblizywała im palce grubym, szorstkim językiem.

Śmiała się.

Wyglądało to tak:

Uszy stawiała ku przodowi, nozdrza rozwierała szeroko i równocześnie mrugała ślepiami raz, albo i dwa razy.

— Mamo! — zastanawiał się czasem Wojtuś — no, nie wiem coby było, jakbyśmy tak musieli sprzedać Płową?

Dzieci przyzwyczajone były do tego, że nie kupowało się nigdy nic, że matka tylko sprzedawała: pierzynę, szafę. Potem trzeba było sprzedać stół.

— To co? to będziemy na ławie jedli!

— A jakbyśmy mieli krowę sprzedać, mamo to już lepiej, żeby no nie wiem co!

— Płakałbyś synu?

— A wy nie, mamo?

Matka przeczyła zawsze. Ale ile razy stawała przy zwierzęciu, głaskała obu rękami jego łeb i grzbiet, czasem przytulała się sobą do boków bydlęcia — smutna, zamyślona.

— Płowa, żywicielka ty nasza.

Wtedy krowa wyciągała kark ku przodowi i bulgotała przez zwarte wargi.

Znała wszystkich. Poznawała Wojtka, małego skrzata, po jasnych warkoczach zwieszonych przez ramię poznawała Agnieszkę, za matką ich potrafiła leźć, jak pies: z łbem zwieszonym za jej piętami.

Z Agnieszką też wyprawiała śmieszności przeróżne:

Dziewczynka idzie wolno, Płowa też wlecze za sobą nogi, jakby była niezmiernie zmęczona. Agnieszka przyspiesza, krowa tylko okiem mrugnie i już biegnie chyżo, zwinna, jak sarenka.

— Ej, mamo! cuda mamy z tą krową.

Kiedy zostawili ją raz u sąsiadów, rozryczała się tak żałośnie, że aż serce bolało słuchać. Potem zerwała linę i przybiegła kłusem do domu.

— Stare, poczciwe bydlę.

Aż raz stało się coś, czego nie przewidział nikt; ani Agnieszka, ani Wojtek swojemi siwemi, czupurnemi oczami.

Z gminy przyszedł komornik z pachołkiem.

— Jezus! — szepnęła matka straszliwym szeptem i zacisnęła wargi mocno, rozpaczliwie.

— Ej, bo wy Marcinowa zalegacie z podatkami. — Zawołał komornik z piętami na progu jeszcze.

Wiem.

— Papiery macie? Wymiar podatku, wezwanie do gminy, upomnienie, wyrok i tak dalej, panie dobrodzieju.

— Są tam gdzieś.

— Wczoraj był ostateczny termin! Rozumiecie?

Cisza.

Marcinowa przymknęła oczy i opuściła głowę ku piersiom.

— Pamiętacie, żeśmy wam wtedy krowę zapisali. — Przypomniał komornik dobrotliwie, a chytrze.

Głowa Marcinowej pochyliła się jeszcze mocniej w dół, kobieta skurczyła się nagle, zgięła w łuk, ręce splotła kurczowym, mocnym zaciskiem.

— Ha, to i przyszedłem po krowę.

— Boże mój!

Teraz dopiero dzieci zrozumiały, co mówił obcy. Stanie się coś strasznego. Wywloką Płową ze stajni, chwycą za rogi, bo nie będzie chciała z nimi iść i wezmą ją.

Wezmą!

— Płowa, krowina malutka!

I nie zobaczą jej już nigdy; nie popieszczą się z nią, Wojtek już nie będzie dreptał przy jej nogach ciężkich.

— Płowa, i już z nikim nie będziesz rozmawiać...

Podchodzą wszyscy ku zwierzęciu, Wojtek czepia się spódnicy matczynej i skuczy:

— Mamo, wiedzieliście że tak będzie?

— Wiedziałam, ale cóż poradzę?

Z oczu lecą jej łzy na skurczoną twarz nisko, aż do ust...

— Mówiliście, że nie płakalibyście!

— Nie płaczę. — Kłamie matka pierwszy raz.

Komornik przysuwa się do żłobu, staje przy łbie Płowej i odwiązuje linę. Sznur chroboce na kancie żłobu, robi się cicho i smutno.

Słoma szeleści pod chłopskiemi butami.

Nie oddycha nikt. Dziecka przywarły do matki i razem, całą trójką oparli się o ścianę.

Chłopi chwytają krowę za rogi i ciągną ją do drzwi. Bydlę wspiera racice w ziemię, łeb zgina w dół i przysiada na tylnich nogach.

— Nie pójdzie, bestja! — syknął komornik i postąpił parę kroków wprzód, w stronę Marcinowej.

— Macie tu papier, kobieto, pokwitowanie, że krowę odebrałem. Długów już nie macie żadnych. Rozumiecie.

Skinęła głową.

— Krowy też już nie macie — zaśmiał się.

I nagle Wojtek przykurczył się u kolan matki:

— Płowa! Płowa kochana! — krzyknął i wtuliwszy twarz w ręce rozbeczał się głośno, nieustępliwie.

Agnieszka osowiałym wzrokiem patrzy prosto w rozwarty pysk Płowej, Marcinowa przytula do siebie dzieci, wargi jej drżą... i nagle wybucha głośnym, urywanym płaczem.

Płowa podnosi łeb, patrzy jej w twarz, potem spogląda na chłopca, na Agnieszkę... Próbuje bulgotać pieściwie, tak, jak dawniej, ale równocześnie komornik wypycha ją za próg, pachołek wali ją pięścią w pysk... Zdawało się, że ryknęła cichutko, przez nozdrza.

Uszy położyła na sobie, oglądała się za siebie...

Nie idzie za nią ani Agnieszka, ani Wojtek.

Wielkie, ciemne oczy zwierzęcia stają się nagle smutne, niezmiernie smutne, potem zachodzą białą mgłą.

Płowa lezie wprzód, posłusznie, noga za nogą, potem nadeptuje linę, plącze się, i nagle potyka się, upada na przednie kolana...

Pyskiem wryła się w ziemię.

— Stój! — krzyczy pachołek i podciągając linę ku sobie podnosi łeb zwierzącia w górę.

— Panie, z pyska bydlęcia leje się krew!

Płowa opada znów na kolana, potem przewala się na bok...

— Co się z nią stało?

Uszami zwierzęcia sączy się powoli krew i płynie ku jego martwym, zimnym oczom.

— Nie żyje, bestja! — syknął komornik.

— A może to z żalu, panie?

WACŁAW DUTKIEWICZ

Wieś Zwierzyniec pod Krakowem i jego zabytki.

Na zachód od Krakowa, dążąc ulicami Wiślną, Zwierzyniecką oraz Tad. Kościuszki, na lewym brzegu Wisły rozciąga się wieś Zwierzyniec; dziś włączona wraz z gminami jak Półwsie-



Klasztor PP. Norbertanek.

zwierzynieckie, Czarna i Nowa-Wieś, Łobzów, Krowodrza i inne do miasta, tworzy Wielki-Kraków.

Osada ta — istniejąca już w pierwszych czasach historycznych Polski — w początkach XII wieku była własnością Piotra Własta Dunina, wielkorządcy śląskiego, który był fundatorem kościółka św. Salwatora (Zbawiciela) na Zwierzyńcu, po-

czem przechodzi na własność Jaxy z Miechowa herbu Gryff, ożenionego z córką Piotra Własta Beatryczą, otrzymując we wianie swej żony dobra zwierzynieckie.

Wstępując na teren wsi Zwierzyniec spostrzegamy kościół oraz klasztor P. P. Norbertanek Zbudowany. nad samą Wisłą z kamienia, a częściowo z cegły, posiada wygląd grodu warownego. „O sztucznej warowności — pisze Stanisław Tomkowicz — rozciągającej się nawet w części na przyległe podwórze gospodarcze, świadczą do dziś dnia mury, okalające cały kompleks budynków, częściowo później zniżone, z różnych stron poprzerywane basztami i występami, opatrzonemi strzelnicami, wysokie attyki nad klasztorem i młynem, również opatrzone strzelnicami, a w jednej partji blankami zębatemi" [1]).

Źródła historyczne, dotyczące klasztoru zwierzynieckiego podają, że kościół wraz z klasztorem, fundowany około r. 1161 przez Jaxę z Miechowa herbu Gryff, pierwotnie był drewniany, dopiero w pierwszej połowie XIII w. na miejscu drewnianego wybudowano nowy już murowany w stylu romańskim.

Wskutek wojen i pożarów, niestety do dziś w kościele Norbertanek dochowały się jedynie nieznaczne resztki budowli z XIII w. jak odrzwia kamienne, oraz portal w drzwiach wejściowych pod wieżą.

Dopiero u schyłku XVII w. nadchodzą dla klasztoru spokojniejsze czasy, to też szybko dźwiga się z długotrwałych ruin, odbudowywuje i upiększa.

Wnętrze kościoła P. P. Norbertanek posiada wielką relikwję; to trumienka umieszczona na ołtarzu poświęconym czci Błog.-Bronisławy, w której złożone są Jej doczesne szczątki.

Kościół ten posiadał również zabytkowej wartości pochodzący z XV w. dzwon, który niestety ku niepowetowanej stracie dla klasztoru „zarekwirowały" w czasie wojny światowej władze wojskowe austrjackie. O dzwonie tym do dziś dnia krąży wśród ludu zwierzynieckiego przepiękna a zarazem smutna legenda, która głosi, że pewien ludwisarz, odlewając ów dzwon, trzykrotnie poddawał go próbie, który za każdym razem z niewiadomej przyczyny pękał; uważając to za jakieś fatum czy złą przepowiednię, zrozpaczony rzucił się w nurty pobliskiej Wisły, w której

---

[1]) Stan. Tomkowicz — Teka grona konserw. Galicji Zachodniej tom II, str. 290.

znalazł śmierć. Na pamiątkę tego smutnego zdarzenia w pęknięty dzwon, zawieszony już na wieży kościoła klasztornego, dzwoniono co wieczór za duszę utopionych.



Ks. EUGENJUSZ TUPY
ostatni proboszcz norbertanin na Zwierzyńcu
Urodził się w Czechach 1813 r. Jako norbertanin przybył do nas ze Strahowa w Pradze dn. 26--VI. 1847, mając lat 34. Dłuższy pobyt w Polsce dał mu poznać lepiej nasz kraj i jego obyczaje i usposobił go życzliwie dla narodu, wśród którego żył i pracował. Parafja Zwierzyniecka czciła go i ceniła jako miłosiernego jałmużnika i dla tej zalety nic po nim nie zostało. Umarł 27—II 1881. Pogrzebany w naszym grobowcu u św. Salwatora, lecz niedługo tam zostawał, bo Czesi czcąc w nim swego poetę—liryka. przybyli po śmiertelne szczątki swego »baśnika» uwieźli je do Pragi, gdzie spoczywają na Sławinie wśród zasłużonych mężów tego kraju.

Dążąc z klasztoru drogą pod Kopiec spotykamy po prawej stronie kościółek pod wezwaniem św. Salwatora (Zbawiciela).

Kościółek ten otoczony murem zbudowany został około 1148 r. na miejscu dawnej pogańskiej świątyni Lelum-Polelum. W r. 1241 zburzony i spalony przez Tatarów zostaje odbudowany, a z dawnej budowli utrzymano zewnątrz kościółka do dziś istniejącą kazalnicę, z której — według podania — św. Wojciech miał głosić naukę wiary chrześcijańskiej.

Godnym uwagi w kościółku św. Salwatora jest obraz po lewej stronie obok wielkiego ołtarza, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, w sukience, z koroną na głowie i w złotych trzewiczkach.

O. Florjan kapucyn przytacza o obrazie tym następujące podanie: „Jednego czasu ubogi bardzo chłopek, wiedząc o cudach, które ten krucyfiks czynił, szedł przed ołtarz i z wielkiem nabożeństwem grał na skrzypcach, prosząc Trójcy Przenajświętszej o wspomożenie ubóstwa swego. I zrzucił mu Pan Jezus z nóżki swojej on kosztowny trzewiczek, w który był ubrany. Postrzegłszy ten, co kościołem zawiadował, że trzewiczka na na nóżce nie masz, bieżał do miasta Krakowa, między złotnikami pytając, jeżeli taki a taki trzewiczek nie jest tu sprzedany; rozumiejąc, że go kto ukradłszy, sprzedał. Gdy tenże skrzypek usłyszał, że rozumieją, że on go ukradł, śmiele przystąpiwszy wyznał, jako mu go sam Pan Jezus zrzucił. Wiary mu nie dali i stracić go chcieli jako winowajcę. On się usprawiedliwiał, ale nic nie pomogło; gdy go stracić mieli uprosił sobie, aby mu pozwolono jeszcze raz zagrać przed tymże krucyfiksem. Jeno grać zaczął, zrzucił mu Pan Jezus i drugi trzewiczek przy wszystkich, którzy byli w kościele, na pokazanie niewinności jego" [1]).

Obok tego obrazu znajduje się tablica pamiątkowa poety Władysława Ludwika Anczyca. Anczyc, umiłowawszy te wzgórza, często tutaj gościł, tu czerpał natchnienie do swego narodowego poematu „Kościuszko pod Racławicami", a umierając wyraził w testamencie życzenie, by zwłoki jego pogrzebano na cmentarzu zwierzynieckim obok kościółka św. Salwatora; ponieważ testament otwarto po pogrzebie, wmurowano w kościółku św. Salwatora tablicę pamiątkową, by choć w części zadośćuczynić woli zmarłego.

Na zewnętrznej ścianie kościółka widnieje od strony południowej tablica pamiątkowa umieszczona w r. 1913 staraniem

---

[1]) O. Florjan Kapucyn — Żywot i cześć Błog. Bronisławy 1896 r.

obywatelskiego komitetu gm. Zwierzyńca, ku uczczeniu pamięci uczestników powstania z 1863 r., których zwłoki spoczywają na cmentarzu zwierzynieckim. Opodal pod samym murem cmentarzyska wznosi się mogiła z nagrobkiem, kryjąca szczątki Józefa Weryko-Darowskiego, adjutanta Naczelnika Kościuszki.

Na przeciwległym wzgórzu kościółka św. Salwatora stoi kaplica pod wezwaniem św. Małgorzaty i św. Judyty zbudowana z drzewa zakończona małą wieżyczką. Pierwotna kaplica postawiona — według podania — na miejscu pogańskiej gontyny ulegała kilkakrotnym pożarom, w końcu odbudowana w r. 1690



Kościół Salwatora na Zwierzyńcu.

przez Justynę Oraczewską ksienię klasztoru zwierzynieckiego, dochowała się do dzisiejszych czasów, niestety zapuszczona, niszczona zębem czasu chyli się ku upadkowi.

Docierając w końcu na najwyższy szczyt Sikornika, tuż u podnóża Kopca Kościuszki wstępujemy w progi kapliczki w stylu gotyckim, poświęconej czci Błog. Bronisławy; dawna kaplica, wzniesiona w 1702 r. na miejscu, w którem — jak podanie niesie - były chwilowo ukryte zwłoki Błog. Bronisławy, po zajęciu Krakowa przez Austrję w r. 1846 została zburzona, a po przeprowadzeniu ufortyfikowania tego wzgórza rząd austrjacki wybudował nową, obecnie istniejącą kapliczkę.

A nad temi czcigodnemi, patyną wieków pokrytych pamiątkami, o których snuje się tyle przepięknych podań i legend, związanych z historją naszej minionej przeszłości,

czuwa na straży wyniosła i poważna mogiła Kościuszki, jako widomy znak gorącej miłości Narodu, oraz uznania bohaterskich cnót zasłużonego syna Ojczyzny.

Prócz tych wiekowych zabytków i pamiątek posiada Zwierzyniec jeszcze jedną pamiatkę historyczną — dworek „pod Lipkami". Jest to uroczy pałacyk, wtulony w rozłożyste konary, sędziwych lip, położony nad samą Wisłą, na wzgórku przy drodze wiodącej na Bielany.

Kiedy w r. 1813 zdziesiątkowana przez wojska nieprzyjacielskie i mróz, armja Napoleona wycofywała się z głębi Rosji, książe Józef Poniatowski, walczący przy boku cesarza Francji, udał się ze swemi oddziałami do Krakowa, celem przeprowadzenia ich reorganizacji.

W tym czasie książe Józef spędził kilka chwil w dworku „pod Lipkami", będącym wówczas własnością ordynatowej Zofji Zamojskiej. Tu w zaciszu tego renesansowego pałacyku, wsłuchany w poszum odwiecznych lip, otaczających dworek śnił królewski bratanek o nowych wawrzynach mających uwieńczyć jego skronie, a może — goszcząc tu ostatni raz na ziemi polskiej, w cichy wieczór majowy zadrgało serce złowieszczem przeczuciem bliskiej bohaterskiej śmierci wodza, stąd żegnany uroczystym wieczorem szedł na czele swych hufców na nowe walki mające wsławić imię Polski.

Nie dziw przeto, że i w naszych czasach ludzie miłujący, co piękne i swoje, upodobali sobie te wzgórza dawniej zagajone, z których jednem spojrzeniem ogarnąć możesz i Kraków i srebrną wstęgę Wisły i potężne Tatr szczyty — tu wśród poszumu drzew i łanów, woni kwitnących łąk, szukali natchnienia i siły, co łamie przeciwności; tu w ustronnym zakątku Salwatora snuje przepotężną złotą nić twórczości malarskiej, Jacek Malczewski, rzucając na bezcenne dziś płótna czyto bóle i cierpienie narodu, czy jego posłannictwo, czy też wreszcie przewidujący proroczym duchem mające przyjść w krótce Odrodzenie— tutaj, ukryty przed otaczającą go aureolą sławy zamyka swe strudzone powieki do snu wiecznego.

Ale Zwierzyniec ten przez samą przyrodę uroczo przyozdobiony zakątek posiada także i swe odrębne uroczystości ludowe. Pierwsza to „Emaus" obchodzona w drugie święto Wielkiejnocy. Obchód ten, połączony z odpustem w kościółku św. Salwatora, jako zabawa ma wybitnie swoisty charakter, a po-

czątek jej sięga jako związana ściśle z historją kościółka św. Salwatora prawdopodobnie XIII w.

Ludność krakowska uważając ten obchód jako pierwszą wycieczkę wiosenną poza miasto, utartym od niepamiętnych czasów udaje się tłumnie na Zwierzyniec na „Emaus“, a nasy-



Ks. Prałat St. Pilichowski.
W roku 1935 obchodził zaszczytny jubileusz
swego 25-letniego proboszczostwa w parafji Zwierzynieckiej w Krakowie.

ciwszy się rozgwarem odpustowym zdążała na wzgórza św. Bronisławy, na Kopiec a nawet zapędzała się ku Bielanom, by odetchnąć ożywczem powietrzem i nacieszyć się widokiem budzącej się do nowego życia przyrody.

I dzisiaj na Emausie, chociaż zmodernizowanym, nie brak zuchowatości, śmiechu i pisku zwłaszcza młodzieży, miejsce różdżki wierzbowej zastępują różne trąby i trąbki, a jednak po

włączeniu gm. Zwierzyńca do miasta nie jest zabawą — jak dawniej — ludową, żywiołową, tryskającą, beztroskim humorem dającą ongiś wiele emocji, radości i śmiechu zwłaszcza dla ludu podkrakowskiego, ujęta bowiem w ramy przepisów porządkowych miejskich stała się więcej szablonową, jako pozbawiona naturalnego pierwiastka nieskrępowanej swobody.

Drugą uroczystością związaną ściśle z historją Zwierzyńca a przedewszystkiem klasztoru P. P. Norbertanek, to coroczny obchód Konika zwierzynieckiego, zwanego pospolicie „Lajkonikiem“.

Któż z nas nie widział i nie bawił się widokiem groźnego „Tatara“, kroczącego posuwiście na drewnianym koniu w otoczeniu swej licznej świty, z buławą w ręku, tańczącego w takt odwiecznie jednej i tej samej melodji muzyki i obdarzającego niesfornych wyrostków na prawo i lewo razami swej gumowej pałki.

Obchód Konika zwierzynieckiego, odbywający się w oktawę Bożego Ciała, rozpoczyna się na dziedzińcu klasztoru P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu, dokąd Konik udaje się celem oddania ukłonu ksieni klasztoru; tu obdarzony datkiem, wytańczywszy się przy dźwiękach kapeli t. zw. „Mlaskotów“ zdąża następnie ul. Zwierzyniecką. Na Franciszkańskiej zatrzymuje się przed pałacem biskupim, by złożyć hołd Księciu biskupowi. Wreszcie ulicą Bracką wkracza buńczucznie na Rynek, wywołując swym niesamowitym widokiem, harcami i tańcem niebywałą wrzawę i radość tysięcznej, oczekującej na jego przybycie ludności.

Jaka jest tradycja obchodu Konika zwierzynieckiego odbywającego się od setek lat corocznie? Jakie wydarzenie łączy go ze Zwierzyńcem?

Podanie ludowe niesie, że w roku 1281 poraz trzeci Tatarzy napadli na przedmieście Krakowa Zwierzyniec, a po splądrowaniu i spaleniu klasztoru zwierzynieckiego, zdążali pod mury miasta, gdzie walka nazajutrz miała na nowo rozgorzeć; było to w czasie odbywającej się procesji Marjackiej po rynku.

Wiadomość o zbliżających się Tatarach wywołała wśród licznie zgromadzonych uczestników procesji, zamieszanie, trwogę i płacz. Zanim jednak zdołano przygotować obronę miasta przed wrogiem, kilku odważniejszych członków cechu zwierzynieckiego flisaków (włóczków), asystujących przy procesji, wysunęło się z orszaku i o zmroku przeszedłszy przez bramę wiślną na

teren nieprzyjaciela zabiło kilku pogrążonych w ciężkim śnie janczarów, których trupy wciągnięto za bramę, zdjęli z nich odzież, a przybrawszy ją na siebie, udali się nierozpoznani do obozu nieprzyjacielskiego z okrzykiem uderzyli nań, wywołując zamęt i panikę, wśród wroga, który rzucił się do ucieczki z pod bram miasta. Toteż radość mieszkańców nie miała granic, obnosząc bohaterów wśród okrzyków po mieście jako swych wybawców [1]).

Tyle mówi podanie ludowe o Koniku zwierzynieckim, którego obchód corocznie na tę pamiątkę się odbywa. Natomiast źródła historyczne i rozprawy naukowe zajmując się genezą Konika zwierzynieckiego obalają podanie ludowe, uważając je za legendę opartą jedynie na swoistej zabawie ludowej, przywiązanej do wsi Zwierzyńca, a ściślej do klasztoru P. P. Norbertanek i tu obchodzonej.

Legenda jednak o Koniku zwierzynieckim, chociaż obalona, jako taka tkwi nadal nieprzerwanie w sercach i pamięci ludu zwierzynieckiego; i dziś, jak przed wiekami, matka tuląc w długie zimowe wieczory do snu swe dziecię, bawi je opowieścią o groźnym „Tatarze — Lajkoniku“, a posiana w duszy dziecka snuje się przez całe jego życie i śnić się będzie z pokolenia w pokolenie owa tajemnicza legenda, o której poeta Edmund Wasilewski tak pięknie wyśpiewał:

„W tatarskiem ubraniu na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak włóczek harcuje po błoniu,
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.
Każdy z nas szanuje — a kto się zapiera,
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera“.

---

[1]) Przytoczone wyżej podanie, które słyszałem z ust poważnych obywateli gm. Zwierzyńca przed 20-tu laty różni się od opisanego podania obchodu Konika zwierzynieckiego przez śp. Majeranowskiego, co nie dowodzi, bym ujmował jego zasługi; tak w jednym jak i w drugim opisie bowiem wybija się męstwo, poświęcenie i miłość mieszkańców do ukochanego miasta.

Zakład albertyński w Warszawie

w roku przełomowym

Działalnością Zgromadzenia Braci Albertynów w Warszawie zapoczątkowaną w roku 1919 objęty jest zakład wychowawczy dla chłopców. W początkach znajdował zakład pomieszczenie w budynku dorywczo przysposobionym przy ul. Jagielońskiej Nr. 21. Pomimo wadliwego rozmieszczenia ogólnego i bardzo skromnego urządzenia wewnętrznego żywotność zakładu wzmagała się, życie wrzało w całej pełni i każdego roku mury zakładowe te szare i odrapane były świadkami egzaminów i promocyj, szlachetnych porywów i radości rzeszy usamodzielnionych w zawodach wychowanków zakładu albertyńskiego. Zakład dawał w tym czasie pełne utrzymanie i kształcenie setce młodzieży miejscowej, lecz kandydatów do zakładu bała tak wielka liczba, że dla braku pomieszczenia trzeba było szukać dróg innych, by potrzebie zaradzić a chłopców nie zostawiać bez opieki należytej, lecz umożliwić im i dać możność kształcenia się w odpowiednim zawodzie. Przełomowym rokiem zapoczątkowującym lepszą erę pod tym względem był rok 1933. W tym roku w okresie jesiennym przeniesiony został zakład z dotychczasowego budynku starego do specjalnie na ten cel przeznaczonego, udogodnionego domu przy ul. Grochowskiej 121, wykończonego dopiero w 1/3 części. Dzięki jednak zabiegom i staraniom już w roku szkolnym 1934/5. budynek całkowicie wykończony obliczony w pomieszczeniu na 150 wychowanków stałych został oddany do całkowitego pełnego użytku. Przy zakładzie zorganizowany został jako nowy dział pracy zakład ogrodniczy z dużemi cieplarniami, nieco później dział introligatorski, wreszcie jako ostatni dział drukarski, którego działy uzupełniły prowadzone dotychczas warsztaty krawieckie i szewcko-kamasznicze, dając teraz możność młodzieży zgrupowanej w zakładzie kształcenie

się w rzemiośle dowolnie przez się obranym. Przy zakładzie zorganizowana została szkoła dokształcająca, o szer-



Budynek Zakładu Braci Albertynów w Warszawie ul. Grochowska 121.

szym programie niż dotychczas, dla wychowanków pobierających naukę w wymienionych zawodach.

Rok 1934 zapisał się złotemi zgłoskami w kronice zakładu warszawskiego. Był to przedewszystkiem pierwszy rok pracy rozszerzonej, zakrojonej na większą niż dotychczas skalę o szer-



Ołtarz Kaplicy Zakładowej.

szym zasięgu i znacznie większej już w samych początkach pracy wydatności.

W okresie letnim dzięki wysiłkom i staraniom dotychczasowego przełożonego Brata Anioła zorganizowana została letnia kolonja wypoczynkowa dla wszystkich ówczesnych wycho-

wanków w mieście portowem Gdyni (o wrażeniach odniesionych przez wychowanków daje obraz artykuł na innem miejscu p.t. „Albertyni nad morzem“).

Najwznioślejsze jednak dnie przyszły dla zakładu w grudniu 1934 r. Na poświęcenie budynku zakładowego oraz kaplicy raczył przybyć proszony na tę uroczystość Pan Prezydent Rzplitej Prof. Ignacy Mościcki.

Już na kilka dni przed 8 grudniem 1934, otrzymał zakład zawiadomienie o przychylnem przyjęciu zaproszenia przez Pana



Brat Anioł Przełożony Zakładu przyjmuje P. Prezydenta chlebem i solą 8 grudnia 1934 r.

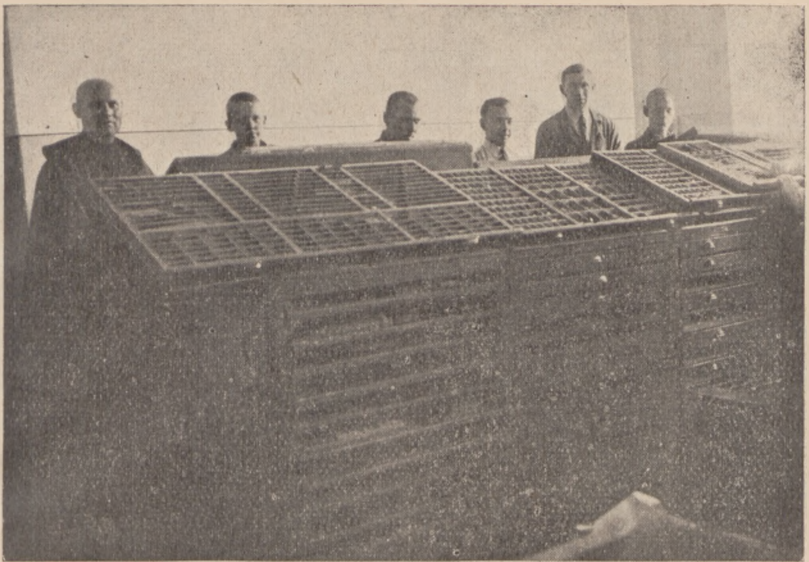
Prezydenta. Zakład tętnił pełnem życiem, przygotowania... dekoracje... programy. Podniecony, niecodzienny tryb życia w zakładzie w tych kilku dniach zwracał uwagę okolicznych sąsiadów i wreszcie całej dzielnicy; tak że skromna uroczystość zakładowa przeniosła się i objęła całą dzielnicę grochowską. Przed dniem zjechały liczne delegacje wychowanków zakładów albertyńskich z Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa, Wielunia, Częstochowy, Zakopanego — wraz z Braćmi Przełożonymi i sztandarami.

Pogodny poranek dnia 8 grudnia zastał dom udekorowany i domowników przygotowanych na przyjęcia Pana Prezydenta. Już przed godziną ósmą rano ulica przyległa do budynku zamknięta kordonem policji wypeniła się tłumem publiczności. Na podwórzu ustawiły się delegacje zakładów albertyńskich ze sztandarami i orkiestrą zakładu warszawskiego na czele, wychowankowie tutejsi i przyjezdni wraz z liczną grupą b. wychowanków utworzyli podwójny szpaler od drzwi wejściowych przez schody i korytarze aż do drzwi kaplicznych, przy wejściu do budynku



Wychowanek Zakładu Edw. Kaczyński wita P. Prezydenta.

grupa Braci miejscowych i przyjezdnych z Bratem Starszym na czele. O godz. 8.30 odzywa się z oddali znany głos syreny samochodowej... chwila... i na podwórze wjeżdża samochód wiozący Pana Prezydenta. Orkiestra wita Gościa hymnem państwowym, sztandary chylą się w powitaniu odkrywają się głowy i po chwili wychodzi z samochodu Pan Prezydent, którego przyjmuje chlebem i solą Brat Anioł Przełożony domu i w imieniu wychowanków delegowany z ich grona kolega E. Kaczyński. Po powitaniu wstępuje Pan Prezydent w progi zakładu. Witany przez otaczających , wchodzi w szpalery otoczony asystą,



W pracowni drukarskiej.



W tłoczni drukaskiej.

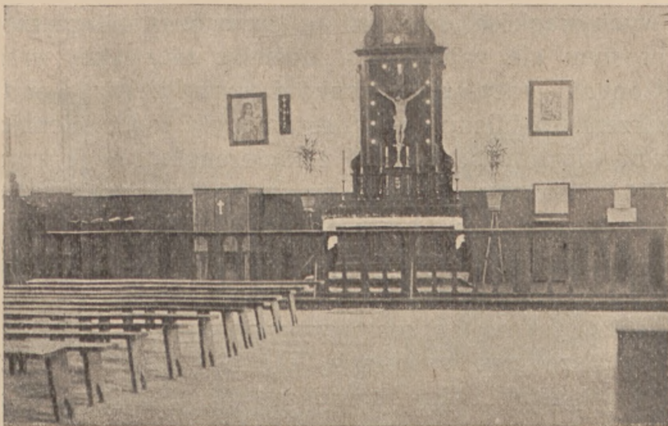


W pracowni introligatorskiej.



Widok na ogród i cieplarnię.

interesując się szczegółami i wewnętrznem życiem zakładu. Po przejściu i zwiedzeniu sal zakładowych zajmuje przygotowane miejsce w kaplicy. Mszę św. celebruje ks. biskup Dr. Szlagowski a po skończeniu w okolicznościowem kazaniu podkreślił ten tak ważny i piękny dzień w ogólnem życiu zakładu, dziękując równocześnie Panu Prezydentowi za to, że mimo utrudnienia i nawału pracy codziennej nie wzgardził jednak prośbą zakładu i znalazł odpowiedni czas dla łaskawego przybycia na uroczy-



Kaplica w domu noclegowym Braci Albertynów w Warszawie ul. Dzika 4.

stość poświęcenia. Po nabożeństwie owacyjnie żegnany przez zebranych opuszcza Pan Prezydent progi zakadu, wpisując się przedtem do zakładowej „Księgi pamiątkowej".

W dalszym ciągu uroczystości w godzinach popołudniowych odbyła się uroczysta „Akademja" ku czci Brata Alberta. „Akademja" zasługuje na osobną wzmiankę, gdyż była pierwszą publicznie zorganizowana na terenie miasta stoł. Warszawy. Po dniach uroczystości i przeżytych wrażeniach nastąpiły dnie dalszej wytężonej pracy dla dobra Ojczyzny i bliźniego, lecz wrażenia tych jasnych złotych dni odtwarzają się, krzepią i wywodzą miłe wspomnienia przekazywane tym co po tamtych przychodzą.

Albertyni nad morzem

W roku 1934 B. B. Albertyni wywieźli wychowanków zakładu warszawskiego na dwutygodniowy pobyt nad Bałtykiem. Jeden z wychowanków prowadził na życzenie Braci dzienniczek, stylem prostym ale zajmującym opisując niezwykłe wrażenia dni spędzonych przez wychowanków poraz pierwszy nad polskiem morzem. Podajemy niektóre ustępy z tego dzienniczka):

Już na kilka tygodni przed zakończeniem roku szkolnego, nasz Brat Przełożony zwierzył się, że chciałby nam urządzić wakacyjną wycieczkę do Gdyni.

Pragnęliśmy tego bardzo, by ujrzeć to polskie morze i ten dorobek narodowy w Gdyni, ale gdyśmy się zastanowili, jak ciężkie są czasy i co za koszt ta wycieczka pociągnęłaby za sobą, to zawsze nas zwątpienie ogarniało, nasze marzenia o Gdyni uważaliśmy tylko za wybujałą wyobraźnię i rzecz nieziszczalną.

Aż tu naraz jak jasny anioł z nieba, w dniu 25 czerwca rano, po czterodniowej podróży, przyjeżdża Brat przełożony z Gdyni, gdzie był starać się o miejsce dla nas i oznajmia nam, abyśmy się przygotowali i pakowali, bo jutro jedziemy do Gdyni, by jeszcze zdążyć na Święto Morza i na Zlot Młodzieży.

Dopiero teraz zakład ożył. Zrobił się ruch, wszystko jak w ulu, każdy tylko o Gdyni mówi, bo naprawdę wiadomość ta była dla nas wielką i miłą niespodzianką. O godz. 3 min. 30 popołudniu z wielką radością wyszliśmy z zakładu czwórkami z orkiestrą kierując się do przystani na Wiśle, skąd o godz 5 min 30 statkiem „Jagiełło“ przy dźwiękach naszej orkiestry, żegnani przez olbrzymie tłumy ludzi, które zebrały się w przystani na odgłos naszej orkiestry. Odbiliśmy od brzegu, aby popłynąć do Gdyni. Jaka radośc malowała się wówczas na naszych twarzach i jakie uczucia radości i wdzięczności miotały naszemi sercami, to tylko ten może zrozumieć, ktoby podobną jak my chwilę przeżywał.

(Podróż prowadziła przed Modlin, Toruń, Fordon, Tczew do Gdańska. Autor dzienniczka dokładnie opisuje wrażenia jakich uczestnicy przeżywali. W Tczewie wycieczka przesiadła się na większy statek „Carmen“, który ją miał zawieźć wprost do Gdyni, gdyż statek „Jagiełło“ należy do mniejszych statków, które na morze nie wypływają, tylko po Wiśle kursują).

O godz. 8 ruszyliśmy „Carmenem“ w dalszą drogę do Gdyni. Po drodze obserwowaliśmy krajobraz i wypatrywaliśmy Gdańska, gdzie mieliśmy się zatrzymać dla rewizji.



Wychowankowie Zakładu w drodze powrotnej z Helu na statku morskim Jadwiga.

Ciekawie odbywa się tu rewizja statków polskich, przepływających przez Gdańsk. Z chwilą, gdy statek przepłynie pierwszą bramę, ta zaraz za nim zamyka się, a druga przed nim również jest zamknięta, tak, że statek jak więzień lub ptak w klatce jest zamknięty i ani naprzód ani wstecz nie może się ruszyć Teraz przychodzi gdańska straż celna, przegląda dokumenty i bagaże podróżnych.

Tak też było i z nami. Po zatrzymaniu się pierwszej śluzy, wszedł na statek urzędnik celny, Niemiec w mundurze zielonym

i zaczął przeglądać dowody osobiste, gdy tymczasem po obu stronach są ładne bulwary, po których przechadzają się służbowi policjanci portowi, pilnie bacząc, co się na statku dzieje.

Przy rewizji naszego statku, gdy urzędnik przeglądał dowody osobiste, prywatnych podróżnych, będących na statku, orkiestra nasza, by zaimponować Niemcom, że chociażeśmy mali, aleśmy Polacy i zuchy i niedarmo nosimy mundury P. W. urżnęła „morowo" marsza legjonowego. To też widocznie nasza orkiestra i dziarska postawa zaimponowała owemu Niemcowi, bo po przeprowadzeniu rewizji osób cywilnych, coś pomówił do kapitana statku i tylko przeszedł między nami, uśmiechając się, nawet nie zapytał się o nasze dokumenta. Być może że i to na to wpłynęło, że jechaliśmy pod opieką naszych Braci zakonnych.

Port gdański, jakkolwiek dobrze się przedstawia i w swoim czasie był pierwszorzędnym portem, obecnie jednak jest już przestarzały i nie przystosowany do potrzeb obecnych czasów. Niema bowiem dobrze rozgałęzionych terenów kolejowych ani doprowadzonych do wszystkich poszczególnych przystani portowych.

Po przeprowadzeniu rewizji celnej, podniesieniu zapory i wypuszczeniu naszego „Carmenu" z gdańskiego więzienia, ruszyliśmy w dalszą drogę. Aby jednak dać poznać „Niemiaszkom", że to płyną polskie zuchy, co chwila orkiestra nasza grała polskie marsze, to też niejeden Niemiec zaciskał pięści i spoglądał na nas, ale nas nie mógł dosięgnąć, zato Polacy, gdzie tylko się znaleźli czy to na brzegu, czy nawet w domach, otwierali okna i chusteczkami czy czem innem witali nas radośnie i przesyłali nam pozdrowienia, w czem i myśmy się im odwzajemniali tem chętniej i żywiej polskiemi marszami przypominaliśmy im ukochaną ojczyznę.

Po minięciu portu gdańskiego, gdyśmy już wypłynęli na pełne morze i statek nasz kołysał się lekko na falach morskich, zdążając już bez przeszkód do Gdyni, ogarnęła nas dziwna radość. Każdy z nas wybiegał myślą naprzód i wraz z falami myśl nasza biegła do Gdyni.

Tak marząc i rozmyślając, dojechaliśmy do Gdyni o godz. 14 min. 30. Na widok portu gdyńskiego każdy z nas patrzał z zachwytem, wszak to jest ten cud wysiłku polskiego, który zadziwia cały świat.

Niektórzy z kolegów, zanim przyjechaliśmy do Gdyni wyobrażali sobie port inaczej. Zdawalo im się, że ujrzą olbrzymią budowlę, potężne murowane nie do zdobycia brzegi, skąd tylko armatnie lufy widaćby było, które broniłyby naszego portu i kraju.

Statek nasz z całą powagą zbliżał się do przystani, naraz lekkie stuknięcie o ścianę przystani i już jest zalinowany do brzegu. Między nami rozległ się okrzyk: „Gdynia! wysiadać„!



Grupa Wychowankòw zwiedza łuszczarnie ryżu w Gdyni.

(Z portu udali się wychowankowie do baraku wznoszącego się w cudownie położonym parku tuż nad morzem, gdzie dawniej na miesiące letnie zjeżdżała rodzina cesarza niemieckiego. W najbliższem sąsiedztwie wznosiła się willa zamieszkała przez p. Generałową Kasprzycką, która przez cały czas pobytu chłopców okazywała im macierzyńską życzliwość. Ze swego pałacu zaraz pierwszego wieczora po przybyciu mogli chłopcy obserwować wspaniałą zabawę morską, która wywołała u naszego zakładowego kronikarza słowa głębokiego zachwytu).

„Wieczorem o godz. 9 zaczyna się zabawa morska, toteż każdy z nas stawił się jeszcze przed czasem, aby spożyć kolację

i nie spóźnić się na ten wspaniały widok, jakiego oczy nasze jeszcze nie widziały.

Zabawa ta odbywała się w następujący sposób. W pewnej oddali na morzu stały okręty wojenne poprzybierane w różne kolorowe girlandy świetlne na których zarazem były poumieszczane silne reflektory. również i nad brzegiem morza stały silne reflektory wojskowe. Jedne i drugie krzyżowały swe światło, oświetlając całe wybrzeże i część morza, na którem miała się odbywać zabawa.

Sama zabawa przedstawiała widok cudowny, trudny do opisania. Załoga marynarki wojennej i rybacy gdyńscy już specjalnie przyspasabiali na ten dzień swe łodzie i tak na jednej łodzi widać było las a w nim strojnych Indjan tańczących i śpiewających, a między niemi naturalna koza skakała i wtórowała ich pląsom. Na drugiej widać było rusałki, które majestatycznie przechadzały się po lesie, tańcząc. Dalej widać było jakiegoś potwora morskiego, który płynąc oglądał się na wszystkie strony i upatrywał zdobyczy. Dalej znów inny potwór morski, który mógł mieć ze dwadzieścia metrów długości, którego tylko głowa, garbaty jak piła grzbiet i wachlowaty ogon wystawały z wody. Poza tem wiele innych przepięknych zwierząt i innych postaci uformowanych było w łodzi i na łodziach, które przybrane w różnokolorowe muszle, świeciły się cudownemi barwami w świetle reflektorów. Poza tem puszczano przeróżne rakiety, które pękając wywoływały radość i śmiechy nieprzeliczonych tłumów publiczności.

Wogóle wszystko było tak urozmaicone i tak piękne, że niewiadomo było na co pierwej i więcej trzeba było patrzeć, bo wszystko było przepiękne i żal było, że wszystkiego nie można było objąć".

(Najpiękniejszym dniem pobytu w Gdyni był dzień Święta Morza, które w następujących słowach opisuje kronikarz zazakładowy).

„Dzisiejszy dzień jest dla nas najpiękniejszy z całych wakacyj a nawet całego życia. O godz. 5 min. 30 pobudka, ubieranie się, pacierz i wymarsz do kościoła. Po wysłuchaniu mszy św. powróciliśmy do domu na śniadanie. Po spożyciu śniadania i krótkim odpoczynku zatrąbiono na zbiórkę. Po zbiórce i pewnych wyjaśnieniach co do uroczystości wymaszerowaliśmy z orkiestrą na plac pod Kamienną Górą, gdzie odbyła się msza św.,

którą celebrował ks. Infułat Bartkowski w obecności Ks. Biskupa chełmińskiego, Okoniewskiego, któremu asystował ks. Prałat Rozczynialski z Wejherowa i Prałat Przemowski z Oksywia. Jeszcze przed mszą św. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego na Górze Kamiennej pod bazyliką morską przy



Uczestnicy wycieczki pod latarnią morską na Helu.

udziale P. Prezydenta Rzeczypospolitej, inicjatora budowy bazyliki morskiej.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał J. E. Ks. Biskup chełmiński, Dr. Okoniewski. Na znak uderzenia młotkiem przez P. Prezydenta odbył się akt poświęcenia, poczem specjalnem dłutem J. E. Ks. Biskup wykuł krzyż na wieku kamiennej skrzyni, zawierającej akt erekcyjny.

Po ceremonji poświęcenia kamienia węgielnego, poczęli zjeżdżać się przedstawiciele miejscowych władz i urzędów, wreszcie przybył J. E. Ks. Biskup w otoczeniu duchowieństwa, po chwili przyjechał P. Prezydent z małżonką w otoczeniu świty, witany gromkiemi okrzykami młodzieży i hymnem narodowym, odegranym przez wszystkie orkiestry. P. Prezydentowi towarzyszył wojewoda pomorski, przybył też i p. Minister Rajchman.

Wśród gromkich okrzyków: Niech żyje! i dźwiękach hymnu narodowego, przy przyjęciu raportu od pojedyńczych oddziałów, udał się P. Prezydent w otoczeniu świty, Generalicji i przedstawicieli władz na podwyższenie po prawej stronie ołtarza. Wśród obecnych zauważono dowódców floty holenderskiej i prezesa zjednoczenia „Sokoła" p. hr. Zamojskiego oraz Gen. Hallera, którego również przywitano gromkiemi okrzykami.

Po mszy św. wszedł na mównicę ks. Biskup, który w podniosłych słowach wita zebrany kwiat młodzieży polskiej, mającej stać się w przyszłości filarem idei morskiej i propagatorką jej po powrocie do domu.

(Po skończonych uroczystościach, odbyła się defilada, w której wzięli udział także zuchy albertyńskie).

„Po zajęciu miejsca na trybunach przez P. Prezydenta, świtę i Generalicję, rozpoczęła się długa i wspaniała defilada, prowadzona przez orkiestrę Marynarki Wojennej przy dźwiękach marsza Generalskiego. Na czele naszego hufca, poprzedzanego przez orkiestrę szło dwóch naszych kolegów, którzy nieśli transparent z napisem: Zakład Braci Albertynów, Warszawa. Na przodzie orkiestry szedł i prowadził ją p. kapelmistrz W. Miałkowski, a tuż obok jako kierownik i komendant grupy ze specjalną odznaką szedł Br. Przełożony, zaś przy reszcie grupy Br. Józef z odznaką podkomendnego.

Trybuny były na ul. 10 lutego naprzeciw gmachu pocztowego, wszystkie zaś grupy podchodziły do defilady od strony dworca. Myśmy byli w mundurkach P. W. graliśmy jednego marsza za drugim, toteż oklaskom nie było końca na cześć Warszawy i Braci Albertynów. Kiedyśmy doszli przed P. Prezydenta, P. Prezydent najpierw nam zasalutował a potem odjął rękę od daszka (był bowiem w mundurze marynarskim) i sam począł klaskać w ręce i bić nam brawo. Wtedy zerwała się cała burza oklasków świty, Generalicji i publiczności i gromkie

okrzyki: „Niech żyje Warszawa, niech żyją Albertyni"! Nawet admirałowie holenderscy bili nam brawo, a myśmy szli w takt grającej orkiestry upojeni dumą i radością.

Była to dla nas zaiste wielka i radosna chwila, która w pamięci pozostanie nam na całe życie. Bo jakto my biedne sieroty, którzyśmy nigdy o tem nie marzyli, dzięki naszym wychowawcom i opiekunom Braciom Albertynom, jesteśmy dziś w tej drogiej dla serca każdego Polaka Gdyni i to jeszcze przedmiotem takich oklasków i owacyj od pierwszych i najdostojniejszych obywateli. Zaprawdę serce nam rosło i napełniało się dumą bo był to dla nas największy i najpiękniejszy dzień nietylko w czasie tych wakacyj, ale może w całem naszem życiu.

(Na wycieczkach, kąpieli, zwiedzaniu zakładów Gdyni, zabawie, szybko upłynęły Albertyńcom dwa tygodnie pobytu nad morzem. Pożegnawszy się serdecznie, odegrawszy kilka utworów na pożegnanie życzliwej opiekunki i wyrozumiałej sąsiadki p. Generałowej Kasprzyckiej, która na pożegnanie kazała upiec smacznych ciastek dla młodych zuchów, ruszyli wychowankowie koleją spowrotem do Warszawy. Miasto jeszcze spało, gdy chłopcy wysiedli z wagonów. „Idąc i grając, kończy sympatyczny kronikarz zakładu, budziliśmy śpiochów, wygodnisiów, dając im orkiestrą znać o naszem przybyciu".

Wrażenia jakie ze sobą przynieśliśmy z Gdyni, pozostaną nam na całe życie w pamięci, obudzając i podtrzymując w nas wiarę w siłę, narodu i miłość do tego nadbrzeżno-morskiego zakątka, skąd popatrzywszy na morze, lżej i swobodniej się oddycha niż gdziekolwiekindziej w kraju".

KTO WIELKI?

Nie ten jest wielki, nie ten godzien chwały
Co się zasklepił w głąb samego siebie
Okiem szyderczym patrząc na świat cały
Zło wszędzie widzi, w złem się tylko grzebie!

Lecz ten zwycięża co jak promień złoty
Idzie do ludzi w każde serce w nika
I błogosławi jak Chrystus z Golgoty
Każdej niedoli — i duszę grzesznika...

B. Hejmowska

On czuwa

czyli dziwny sen o Br. Albercie

Podobnie jak w przyrodzie w każdej porze roku świat przybiera inną postać i inne przed oczy ludzkie wywołuje zjawiska, tak samo Kościół katolicki w życiu obrzędowem w różnych porach roku odmienne wprowadza nastroje, wyrażające się w barwach liturgicznych, melodjach i modlitwach i tym sposobem silniej i dobitniej kieruje myśl i uczucie wiernych ku tajemnicom wiary świętej.

Miesiąc listopad poświęcony jest nabożeństwu za dusze zmarłych. W tym czasie prowadzi kościół żyjących na groby, kropi je wodą święconą, okadza, odmawia nad niemi wzniosłe modlitwy, zapala świece i przypomina, że śmierć nie jest przerwaniem ostatecznem istnienia człowieka, żyje on bowiem nadal, chociaż w innych warunkach, domaga się pomocy od bliskich albo sam niesie pomoc i służy radą tym, których za życia ukochał.

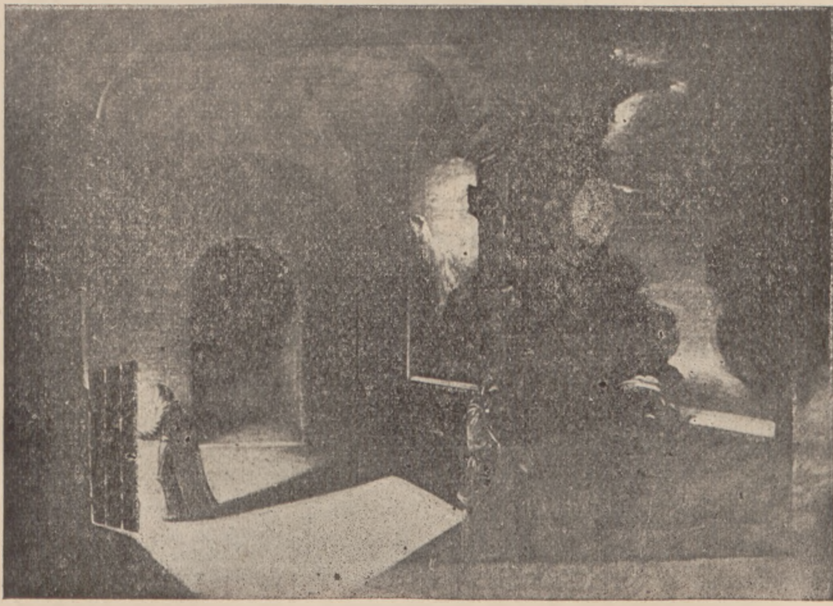
Takie pojęcia i zasady, to nie marzenia mętne, to nie fantazje serc zbolałych po stracie ukochanych ludzi, ale prawdy niezwruszone świętej wiary katolickiej, ujęte w nauce o obcowaniu świętych.

Br. Albert umarł w dzień Bożego Narodzenia w 1916 roku. Bracia, przeczuwając zbliżającą się bolesną chwilę prosili Założyciela, aby im spisał reguły, skarżąc się przed nim, że ich zostawia samych jak ten kapitan na morzu, który w czasie burzy opuszcza okręt. którym dotąd kierował. Br. Albert uśmiechnął się na to porównanie i powiedział: Może macie słuszność, ale nie lękajcie się, Pan Bóg i Matka Najświętsza będą wam kierownikami. Oni was nie opuszczą.

Słowa świątobliwego Założyciela spełniły się. Mimo ciężkich warunków, Zgromadzenie rozwija się zyskując sobie życzliwość i poparcie społeczeństwa. Bracia i Siostry są przekona-

ne, że błogosławieństwo Boże dla swego dzieła i swoich duchownych synów i córek wyprasza Br. Albert, który w niewidzialny a jednak widoczny sposób nadal opiekuje się swem dziełem.

Że tak jest istotnie, świadczyć może pradziwe zdarzenie, które miało miejsce niedawno, bo w roku 1932 a opowiedziane zostało przez żyjącego dotąd Br. W. i potwierdzone w szczegółach i całość przez znaną malarkę i literatkę p. J. o której w opowiadaniu jest mowa.



Kameduła na Bielanach. *Mal Br. Albert*

W Zakopanem zgromadzili się Br.Br. Albertyni, aby odprawić rekolekcje. Myśl i serce obecnych były często przy Bracie Założycielu, zwłaszcza że i Ks. Rekollektant chętnie o nim wspominał i przytaczał jego słowa i przykłady, któremi Braciom wskazał drogę do wewnętrznej doskonałości. Myśleli o Nim przedewszystkiem Bracia starsi, którzy Go znali osobiście a może nieraz pod jego przewodnictwem w tej pustelni odprawiali rekolekcje. Myślał przedewszystkiem Br. W. który najwięcej z Br. Albertem przebywał a teraz obdarzony zaufaniem Zgromadzenia miał w swych rękach jego losy i kierownictwo.

Szybko płynęły dnie przeznaczone na święte ćwiczenia w ustroniu zakopiańskiem i niepostrzeżenie zbliżył się dzień, w którym trzeba było opuścić wzniosłe wyżyny rozmyślań duchownych i wrócić na ziemię by na swych placówkach dalej pełnić służbę Bożą w myśl wskazań Br. Alberta.

W ostatnią noc rekolekcyjną Br. W. miał dziwny sen! Oto ujrzał przed sobą Br. Alberta tak jak go za życia widywał i usłyszał rozkaz: Po powrocie do Krakowa Brat pójdzie do p. J. i kupi od niej dwa moje obrazy za cenę 200 złotych. Zdumiony tym dziwnym rozkazem Br. W. zapytał: To Brat Starszy zna p. J. Br. Albert nasrożył się i odpowiedział: Co ciebie to obchodzi czy znam p. J., ty masz iść i wypełnić rozkaz. Na jednym obrazie jest klasztor oświecony księżycem, na drugim modlący się zakonnicy. — Br. W. chciał jeszcze o coś zapytać, lecz Br. Albert zniknął.

Obudziwszy się Br. W. pomyślał: Sen mara, Bóg wiara— nie opowiadał też o nim nikomu i po zakończeniu rekolekcyj wyjechał do Krakowa, gdzie oddał się zwyczajnym obowiązkom i niebawem o wszystkiem zapomniał. Po jakimś czasie jednak poczęła go niepokoić myśl, czy dobrze zrobił. lekceważąc sobie sen i dla przekonania się udał się do improte p. J. artystki szczerze oddanej idei Br. Alberta.

Po przywitaniu przystąpił odrazu do sprawy oświadczając, że przyszedł zakupić obrazy Br. Alberta, które się u niej znajdują. P. J. zdumiona zapytała: Skąd Brat wie o tych obrazach. Obrazy te bowiem jak to p. J. sama opowiadała nie były jej własnością, lecz niedawno przedtem zostały u niej zgłoszone przez właścicielkę, która potrzebowała większej sumy pieniężnej i w tym celu zdecydowała się spieniężyć te obrazy.

Br. W. odparł, że nie tylko wie o tych obrazach ale nawet może powiedzieć i potem opisał treść obrazów słowami Br. Alberta, które we śnie usłyszał.

Zdumienie p. J. nie miało granic. Usłyszawszy od Br. W. opowiadanie o dziwnym śnie była głęboko wstrząśnięta niezwykłym zdarzeniem jak niemniej radością, że święty człowiek jej nazwisko raczył wypowiedzieć. Teraz radaby była z całego serca dopomóc do ułatwienia Braciom kupna cennej pamiątki. Niestety transakcja ta wydawała się być nie możliwą ponieważ właścicielka obrazów domagała się za nie wysokiej stosunkowo kwoty 1800 złotych a Br. W. według polecenia Br. Alber-

ta oświadczył stanowczo, że może zapłacić tylko 200 złotych. Narazie układy na tem się przerwały.

Po jakimś czasie Br. W. posłał do p. J. z zapytaniem, czy właścicielka nie opuściła żądanej ceny. Odpowiedź była że owa pani zgadza się na tysiąc złotych a po jakimś czasie obniżyła tę cenę na 600 złotych. „Mogę dać tylko 200 złotych stanowczo oświadczył Br. W.“

W niedługim czasie do zakładu na Zwierzyńcu przybyła sama właścicielka obrazów i wręczając obrazy oświadczyła, że



Drugi z obrazów zakupiony z dziwnego rozkazu Br. Alberta

zgadza się na podaną przez Br. W. cenę skoro sam Br. Albert taką cenę oznaczył.

Obrazy zostały zakupione i powiększyły zbiór pamiątek po świątobliwym założycielu, który Bracia Albertyni z usilnością zbierają w przekonaniu, iż w niedługim czasie będą one stanowiły drogocenne relikwie.

Ważniejszą nauką tego zdarzenia jest wzmocnienie się ufności, że skoro Brat Albert z wyżyn niebieskich troszczy się o swe dzieło artystyczne, to tem więcej dbać musi o żywe dzieło franciszkańskiej miłości bliźniego, dla którego świat sztukę porzucił.

Wielkanocny slalom

Święta Wielkiejnocy uczciła przyroda w Tatrach przecudnem misterjum górskiej wiosny. Po błękitnem niebie, które od wielkosobotniego zachodu nie widziało nawet maleńkiego, pierzastego mgłą baranka, kołowało słońce i na ośnieżonych szczytach wyczarowywało nieziemskie prawie obrazy, a przytem grzało i jakby ogniem prażyło ten maleńki skrawek polskiego raju na ziemi. Iskrzyły się w słonecznych blaskach turnie i granie, gdzieniegdzie poprzerywane czarnemi rysami granitowych załomów i raziły wzrok oślepiającą jasnością. Niewoliły i pociągały ku sobie niepokalanie białe przełęcze i kotliny, na których oczy z lubością spoczywały i ciekawie śledziły migocące w słońcu ślady świeżych szusów lub zygzakowatych łuków alpejskich, krótkotrwałego świadectwa narciarskich harców. Zdrowiodajne promienie słońca wpijały się w prężące z rozkoszy mięśnie, a podniecał znowu aromatycznym zapachem sosnowy bór. Z radością szło się w góry, by bliżej być cudu zmartwychwstającej natury.

Szedłem a raczej brnąłem w śniegu w towarzystwie serdecznego druha, który podobnie jak ja przed zgiełkiem wielkich świąt schronił się do albertyńskiej pustelni. Szliśmy więc razem naprzełaj przez las bez nart i dlatego często w kotlinkach zapadaliśmy po pas do śniegu. Z dziwną jakąś radością nurzaliśmy się w mokrej, krystalicznej masie i cieszyli jak dzieci, grzęznące w głębokim piasku.

Wnet osiągnęliśmy pokarbowany płat kalatowskiej hali, witającej nas godnie: krokusami. Tysiące pięknych kwiatów. śmiało się do nas głębią żółtych pyszczków i bawiło dziwnem, jakby liturgicznem zestawieniem kolorów. Fiolet płatów, biel śniegu i radosna barwa złotawo-żółta. Wpoprzek hali przewijał się zbłoconą ścieżyną kolorowy sznur narciarzy, uzbrojony w „ski.“ Dążyli na slalom, który miał się odbyć na hali Kondratowej. Twarze ich jakby afrykańskiem spalone słońcem,

sprzęt pierwszorzędny i dobrze sfatygowany, świadczyły, że i dzisiejszy dzień będzie należycie wykorzystany. Szli w skupieniu, powoli, spoglądając czasem na widniejący w lewo potężny masyw Kasprowego. Niejedną oni zrobili tam kreskę, taką wspaniałą, która wyskakuje od samego wierzchu a kończy się łamanemi łukami tuż nad szałasami w Goryczkowej. To się nazywa szus, który potrafi dech człowiekowi zaprzeć i dać namiastkę orlego lotu. Z prawej zaś towarzyszył wiernie długi grzbiet Giewontu i Wrotek. Ale ta prawa strona nie ciągnęła



Na hali Kondratowej po zawodach — pierwszy od prawej autor artykułu.

wzroku, bo śmiesznie pstro wyglądała ze swojemi tu i ówdzie poszarpanemi płatami śniegu.

W lasku, tuż u wejścia zatrzymało na dwóch członków T. K. N-u, którym musieliśmy opłacić haracz wstępu do gór. Za biedne 50 gr. mamy stuprocentową pewność, że oczekiwany slalom napewno się odbędzie.

Na hali Kondratowej dogoniły nas sanki, jak się okazało wiążące prowjant i drugie po brzegi załadowane korpulentną osobą starszej góralki. Biedny konik wytężał wszystkie siły, byle tylko zaciągnąć sanki z honorem do schroniska.

— Ależ gaździno, jak możecie tak męczyć konia — zawołał zdaje się oburzony jeden z moich towarzyszów.

— E, dyć ten pirwsy to nas, a ten to ludzki, to mozna... odparła spokojnie gaździna.

Pot chciał zalać nas wszystkich na taką odpowiedź. Ale „ludzki“ koń pociągnął ponad sto ważącą góralkę.

Drewniane schronisko i okoliczne budy otoczone były rojem braci narciarskiej. Wnętrze zajęli zawodnicy i przez okna zwołując do siebie wciąż nadchodzących kolegów. Odbywa się tu generalne smarowanie desek rozmaitemi „klistrami“ a do pół obnażone korpusy „niwejkami.“

Przed nami w słońcu Łopata. Teren dzisiejszego slalomu. Mniej więcej domyślamy się gdzie może być trasa zawodów. Podchodzimy łagodnym korytarzem do pierwszego etapu naszej wędrówki — do Kamienia. Przed nami, za nami, a nawet wysoko nad nami, ciągi narciarzy. Jedni wesoło wzajemnie się nawołują, a drudzy w milczeniu i jakby w trwodze upatrują koryta lawinek, które niedawno spłynęły ze stoków słonecznego prawego upłazu. Chwała Bogu, że jeszcze takie małe.

Od Kamienia widać dokładnie szlak. Bronek Czech wyznacza trasę, to znaczy w pewnych odstępach zatyka w śniegu elastyczne chorągiewki, które tworzą bramki, a te znowu serpertyny, winkle, łokcie. Ustawił jeszcze dwie duże chorągwie jako metę, podszedł do startu i z brawurową zręcznością spróbował trasy. Tymczasem do mety dochodzą już zawodnicy.

Stare wygi spoglądają w górę i rzucają dwa ważkie słowa: „Śliczny plan.“ Przechodzą z minami strasznych asów, doszli wreszcie do startu, a sędziowie tymczasem ustalili kolejność. Znany narciarz i b. mistrz p. Bujak daje znak starterowi. Zgóry zabrzmiało stereotypowe:

Torrr wolny... gotoowe i....i jasna albo ciemna sylweta narciarza odrywa się nagle od grupy, by w dziwacznych połamańcach omijać przeszkody i najszybciej spłynąć do mety. Wspaniale wypadł zjazd startującego poza konkursem mistrza slalomowego rzemiosła w Polsce—Schindlera. mimo to zwyciężył młody zawodnik zakopiańskiej Wisły Orlewicz, którego opanowanie techniki zjazdu, imponująca szybkość i pewność budziły ogólny podziw.

Wreszcie zapowiedź startera, że startuje zawodnik nr. 100. Z zapartym oddechem śledziłem początkowe jego ruchy. Wszystkie szły dobrze. Pierwsze dwie bramki minął wspaniale, szybkość dobra, i już był koło mnie, minął najtrudniejszą przeszkodę i dojeżdżał do następnej... gdy miał dojeżdżać serpentyny nastąpiła katastrofa. Wywalił w dziurę i upadł. A tak mu życzy-

łem pierwszego miejsca, bo przecież to stary albert, kolega z krakowskiego zakładu Bigosz Kaziu. Tym razem przepadł, bo na podchodzeniu do ominiętej bramki stracił sporo cennych sekund. Chociaż zajął „zaszczytne miejsce“ w pierwszej dziesiątce nie mogłem mu darować tego, że pierwszego nie zdobył.

Po zjazdach nastąpił gremjalny odwrót, a raczej zjazd szusem do schroniska. Święciła tryumfy stara maksyma: „Kto lepiej smaruje, ten prędzej jedzie.“ Jak czarna lawina spłynęła z pod Przełęczy Kondrackiej ława narciarska i zalała schronisko i jego otoczenie. Na zakończenie kilka niewinnych skoków na samej hali, parę szusów ze stromego stoku, kilka łapnięć w rozmaitych pozach na „Leice“ i wreszcie zajazd wytartym śladem po Wywierzyska, a stamtąd do Kuźnic słabo ośnieżoną doliną Bystrego potoku.

WŁAFIG

OJCZYZNA

Jak cię w życiu boleśnie kto zrani
W sercu otworzy się blizna,
Pomnij, że stokroć więcej cierpiała
Nasza kochana Ojczyzna!
Nim przedsięweźmierz co w poważnej chwili
Nim rozum słuszność ci przyzna,
Pomyśl czy z czynu Twego korzyść będzie miała
Zmartwychpowstała nasza Ojczyzna.
Niepowodzenia, gdy cię rozgoryczą
Znieś je jak silny mężczyzna,
Nie ustawaj w dobrem — w pracy
Bo tego żąda Matka — Ojczyzna!

Z. Wawrzeszkówna

Kronika życia religijnego

Kościoła katolickiego w drugiej połowie roku 1934 i pierwszej roku 1935.

Pewnego razu powiedział Zbawiciel do Apostołów: „Jeżeli mnie prześladowali, to i was prześladować będą, ale ufajcie jam zwyciężył świat“. Słowa te sprawdzały się w każdym okresie dziejów Kościoła katolickiego, szczególnie jednak wyraźnie prawda przepowiedni Chrystusowej zajaśniała w czasach naszych.

Kiedy dawniej prześladowania obejmowały jeden kraj lub prowincję, obecnie szaleją w kilku państwach, obszarem stanowiących niemal połowę Kościoła katolickiego, kiedy dawniej rozchodziło się o jeden dogmat czy obrządek religijny, to obecnie toczy się walka o podstawowe prawdy już nie tylko religji katolickiej ale o zasadnicze wierzenia, na których opierają się wszystkie religje. Ciosy, jakie spadły na Kościół są bardzo ciężkie, mimo to jednak nie traci on nadziei, wierzy mocno, że spełni się również druga część przepowiedni Zbawiciela: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“.

W Rosji prześladowanie religji trwa nadal. Świątynie zostały zamienione na kluby, kina, lub stoją zamknięte. Wszelkie objawy religijne są nadal systemacznie tępione. Kiedy pewnego dnia radjo moskiewskie nadało murzyńską pieśń religijną, oburzone władze usunęły natychmiast przepowiadacza i 6 funkcjonarjuszów a kierownik stacji został zmuszony do przeproszenia publiczności. W Genewie komisarz Litwinow w odpowiedzi na zaproszenie na żałobne nabożeństwo za duszę zamordowanego w Marsylji ministra francuskiego Barthou, oświadczył, że nigdy noga sowieckiego dyplomaty nie wstąpi do kościoła. W okresie Bożego Narodzenia odbyła się podobnie jak w poprzednie zacięta akcja przeciw religijna. Duchowieństwa pozostało już bardzo niewiele na terytorjum Sowietów, ostatni bohaterzy

wśród nich wielu kapłanów katolickich zesłaniem na Sołówki przypłacają wierność swemu powołaniu. Do długiego szeregu męczenników przyłączyli się w ostatnim roku polscy kapłani ks. Dworzecki, ks. Kasprzykowski, i zmarły z wycieńczenia po powrocie z Sowietów administrator apostolski ks. Antoni Małecki.

Rosję naśladuje w jej zaciętej walce z religją Meksyk. Zdawało się w ostatnich czasach, że za rządów nowego prezy-



Objawienie Małg. Alacoq. *Mal. Br. Albert*

denta nastąpi zmiana na lepsze, ale nadzieja zawiodła. Parlament meksykański niedawno przyjął ustawę domagającą się usunięcia z granic Meksyku wszystkich katolickich biskupów i arcybiskupów. Gubernatorowie pojedyńczych Stanów meksykańskich prześcigują się wzajemnie w wydawaniu coraz okrutniejszych edyktów przeciw Kościołowi. Gubernator stanu półn. meksykańskiego Senora polecił zamknąć wszystkie świątynie i w ciągu 12 godzin nakazał duchowieństwu katolickiemu wyjechać za granicę. W stanie Colina zamknięto dwa ostatnie kościoły. Wszystkich prześcignął gubernator stanu Puebla, który ogłosił że czynności duchowne na terytorjum stanu mogą spełniać jedynie duchowni, którzy w tym stanie urodzili się, prze-

kroczyli 50 lat życia, są wolni od przysięgi na rzecz obcej (Papieża) i są — żonaci. Rząd z całą zaciekłością dąży do przeprowadzenia wychowania socjalistycznego. Nie wolno zatem wymieniać Boga podczas nauczania religji szkolnej, usunięto wszelkie emblematy religijne, a nawet żaden zakład dobroczynny nie może pozostawać w jakimkolwiek związku z instytucją religijną. Głównym inicjatorem tych wszystkich zarządzeń jest meksykański minister rolnictwa Corrido Cannibal, który zaprowadził tak zwane sabados rojos czerwone soboty przeznaczone na palenie pism religijnych i świętych obrazów na jednym z publicznych placów Meksyku.

Ogólny stan wskutek tych barbarzyńskich zarządzeń jest taki, że obecnie 7 miljonów w tym nieszczęśliwym kraju pozbawionych jest kapłanów, na 15 miljonów w pozostałych stanach jest zaledwie 333 kapłanów, w 14 stanach niema ani jednego kapłana. Stosunki w Meksyku zupełnie przypominają czasy pierwszych chrześcijan, skoro biskup w Guadalajara Orozco wyświęcił w podziemiach 20 kapłanów, nie mogąc tego uczynić publicznie.

W Hiszpanji przeciw umiarkowanemu rządowi, który opanował rewolucję, wystąpiły w Katalonji żywioły syndykalistyczne wywołując powstanie połączone z gwałtownemi występami przeciw Kościołowi. W zamieszkach zniszczono kaplicę Santa Camera w San w katedrze San Oviedo będącą wspaniałym zabytkiem architektury. Około 39 księży i zakonników zostało zamordowanych. Wywrotowcy nie oszczędzili nawet dzieci. Powszechne współczucie budziły 20 sierot po policjantach, które w bestjalski sposób zostały oślepione. Rząd madrycki zdołał powstanie opanować a arcybiskup Madrytu wydał list pasterski z wezwaniem do przebaczenia obłąkanym.

Ciężkie chwile przeżywa Kościół w Rzeszy Niemieckiej. Rząd zgodnie z oświadczeniem ministra, że nie chce tworzyć męczenników, unika krwawych represyj, natomiast wydaje różnemi rozporządzeniami i coraz więcej krępuje Kościół w jego działalności. Surowe represje skierowane przeciw pismom katolickim tak, że najsilniesze z nich musiały zawiesić swą działalność, każde wystąpienie przeciw rządowi karze się surowo nawet, gdy niema wyraźnych dowodów winy. Młodzież katolicka powracająca z pielgrzymki do Rzymu została napadnięta po przekroczeniu grancy przez Hitlerowców i zamknięta w obozie

koncentracyjnym, uwięziono prowincjałów francuskich, Redemptorystów i Missjonarzy Najśw. Serca Jezusowego, wikarjusza generalnego diecezji Hildesheim oraz kilka przeorysz klasztorów żeńskich. Do więzienia za swe kazanie dostał się jezuita ks. Spiecher w Gdańsku, zaaresztowano ubranego w szaty liturgiczne przed mszą świętą ks. Altermana.

Natomiast wystąpienia antyreligijne cieszą się ochroną rządu. Nie wolno podawać krytyce książki Rosenberga „Mit



Ołtarz kaplicy w Zakopanem.

religijny", kilka razy odegrano pełną bluźnierstw sztukę p. t. „Wittekind", liczba ezemplarzy pism antyreligijnych wynosi 160.000 tys. Niemniej charakterystycznym jest to, że w całych Niemczech z nakazu rządu obchodzono uroczyście 70 lecie urodzenia gen. Ludendorfa, głównego przywódcy ruchu młodych pogan.

W innych krajach niema systematycznych prześladowań, nie brak jednak smutnych objawów nienawiści do religji.

W Turcji rząd zamknął dwa ostatnie pisma katolickie. W Chinach komuniści zamordowali dwóch kapanów w prowincji

Feulkien O. Urbana Martin i I. O. Cyprjana, we wschodniej części Nowej Gwinei padł z ręki Indjan kapłan werbista O. Morscheuser, podobnie śmiercią męczeńską z ręki indjańskiego plemienia Szawantów zginęli O. Don. Fuchs i O. Don. Sacilleti.

Możnaby oczekiwać, że przeciw barbarzyńskim prawom i prześladowaniom podniesie się potężny protest ze strony rządów, które jeszcze uważają się za chrześcijańskie. Niestety względy polityczne i gospodarcze zmaterjalizowanych narodów biorą często górę nad sumieniem i poczuciem sprawiedliwości. Tak można wytłumaczyć przykry fakt, że przeciw przyjęciu Sowietów do Ligi Narodów wygłosił jedyne przemówienie prezydent Szwajcarji Motta. Za co otrzymał od papieża list z podziękowaniem. Jedynie Ojciec święty i biskupi odważnie podnoszą protest przeciw tym okrucieństwom. Jako wzór obrony wiary stawia światu Stolica Apostolska dwóch mężów, których Ojciec św. wyniósł na ołtarz w niedziele 19 maja 1935 r., arcb. Jana Fishera i kanclerza Tomasza Morusa ściętych na rozkaz króla Henryka VIII.

O ile smutną jest rzeczą milczenie polityków chrześcijańskich tam gdzie idzie o obronę najświętszych ideałów ludzkości, o tyle z radością stwierdzić możemy, że wysiłki wrogów nie osięgają zamierzanych wyników, a religja zgnębiona, jak ten kwiat zdeptany podnosi się, gdy tylko nadejdzie chwila wytchnienia. W Hiszpanji rozwija się wspaniale ruch katolicki, kierowany energiczną ręką młodego polityka Gill Robblesa. Pismo katolickie „El Debatte“ dochodzi do ogromnego nakładu i czuje się na siłach do założenia szkoły dziennikarzy katolickich. W Rosji w czasie tygodnia ratowania zbiorów, ludność urządziła procesje po polach, a w modłach brali nietylko udział starzy ludzie pamiętający jeszcze swobodę religijną ale także i młodzież wychowana w zasadach komunistycznych.

W całej pełni potęga i żywotność życia religijnego okazuje się w krajach, gdzie panuje swoboda przekonań obywatelskich. Przedewszystkiem wymienić należy na wspaniałe uroczystości religijne z kongresem eucharystycznem w stolicy Argentyny w Buenos Ajres na czele. Na kongres ten przybyło przeszło miljon pielgrzymów, 4 kardynałów, 24 biskupów i arcybiskupów, i wielu innych dostojników duchownych. W drugim dniu przystąpiło około 100.000 dzieci do komunji św. w nocnej adoracji brało udział około 300.000 mężów, a w procesji na zakończenie

kongresu postępowało 1.300.000 uczestników. Kongresowi przewodniczył kard. Pacelli, który był przyjmowany z honorami monarszymi. Wzruszającym momentem kongresu było odczytanie publicznego poświęcenia państwa Najśw. Sercu Jezusowemu dokonane przez prezydenta gen. Justo. W imieniu Polski brała udział w kongresie delegacja złożona z 12 osób pod przewodnictwem ks. Prymasa kard. Hlonda z księżmi biskupami Okoniewskim, Kubiną i Rodońskim.

Ks. Kard. Pacelli wyraził się, że od początków Kościoła nie było jeszcze tak wspaniałej manifestacji religijnej a ks. Prymas powiedział: „Raz jeszcze przemówiły stamtąd do całego świata zdrowie, siła i zbawienia promieniejące z Eucharystji tak jak przemawiają one codziennie do miljonów katolików praktykujących".

Po zakończeniu kongresu ks. Biskup Kubina wyjechał na objazd kolonji polskiej w Brazylji, Argentynie i Urugwaju i kolonistów, tak że objeżdżając te osiedle miał wrażenie, jakgdyby wizytował parafje w Polsce i wrócił stamtąd pod wrażeniem potęgi życia religijnego.

Z woli Ojca św. zakończenie roku jubileuszowego odbyło się w Lourdes uroczyste triduum pod przewodnictwem kard. Pacellego w intencji uproszenia pokoju między narodami. Niemniej wspaniałe wrażenie robiła pielgrzymka byłych kombatantów w Lourdes złożona z licznych narodowości w liczbie 60.000 tys. Poza temi uroczystościami o charakterze ogólnokościelnym odbywały sę inne obchody lokalne jak 1000 letni jubileusz opactwa w Einsiedeln, 400 letnia rocznica założenia Tow. Jezusowego, uroczysta intronizacja obrazu M. B. Lewantyńskiej w klasztorze O.O. Franciszkanów, miejscowości Fileremo na wyspie Rodos, poświęcenie figury M. B. zwanej Virgine Pienta nad zatoką messyńską, przyczem papież, korzystając z genjalnego wynalazku Marconiego ze swego gabinetu w Castelgandolfo zapalił przez naciśnięcie guzika elektrycznego światło u stóp posągu w Alpach naprzeciw najwyższego szczytu Mont Blanc wystawiono olbrzymi pomnik Chrystusa Króla błogosławiącego górom, a na Monte Rosa na pamiątkę, że w roku 1889 pierwszy na ten szczyt wdarł się kapłan Achilles Ratti, obecny papież Pius XI umieszczono staraniem towarzystwa alpejskiego pamiątkową tablicę. Na pamiątkę roku Jubileuszowego w Palestynie nad jeziorem Tyberjadzkiem między Kaufarnaum a Gó-

rą błogosławieństw wystawiono sanctuarjum. W Moguncji na grobie wielkiego biskupa Kettelera zapalono skromny znicz, który odtąd będzie ciągle płonął.

W Polsce zakończenie roku jubileuszowego obchodzono różnemi obchodami. W Warszawie przy udziale Kard. Kakowskiego, ks. Bp. Szlagowskiego, arc. Galla i bisk. Gawliny odbyła się procesja na Rynek Starego Miasta, w Częstochowie było triduum, w Gnieźnie wielki zjazd u grobu św. Wojciecha, w Kalwarji Zebrzydowskiej w diecezji krakowskiej w obrządach Wielkiego Tygodnia, połączonego z zabytkowemi misterjami wzięła udział liczna pielgrzymka z Krakowa z Księciem Metropolitą Adamem Stefanem Sapiehą na czele. W różnych diecezjach odbywały się lokalne kongresy eucharystyczne a starodawne miasto Bochnia urządziło przy udziale 130.000 tys. pielgrzymów i 4 biskupów koronację cudownego obrazu M. Boskiej. Uroczyście obchodzono 700 rocznicę założenia kościoła w Ludzimierzu na Podhalu, 750 rocznicę założenia kościoła św. Florjana w Krakowie, 400 letnią rocznicę kollegjaty św Anny w Krakowie i wiele innych.

Wymienione uroczystości nie dają obrazu pełnego życia religijnego są tylko zewnętrzną manifestacją tego nadprzyrodzonego ruchu, działania łaski Bożej w ludziach i przez ludzi, którzy nieustanie przez ludzkość orzeźwiają płynąc obszernem łożyskiem kościoła katolickiego.

Karne zastępy duchowieństwa katolickiego według wskazówek najwyższego Pasterza i ks. ks. biskupów pracowały pilnie na swych stanowiskach nie lękając się żadnego niebezpieczeństwa. Ks. Biskupi wydali listy pasterskie wskazując na niebezpieczeństwa naszych czasów, Episkopat niemiecki pod wodzą nieustraszonego kardynała Faulhabera śmiało zastawiał się prądowi neopoganizmu, kapłani udzielali sakramentów św. w obliczu strasznej śmierci jak ów bohaterski kapłan ks. Rajmund Egan, który na płonącym statku Morro Castle, dodając otuchy spowiadając i ratując tak długo pozostał póki go nie wyniesiono bez przytomności poparzonego płomieniami z palącego się statku. Warto wspomnieć, że około tysiąca kapłanów i zakonników opiekuje się trędowatymi, których liczba obecnie wynosi około 25 tysięcy.

Bohaterskie zakonnice nie ustępują w odwadze kapłanom, czego przykładem są cztery odważne Karmelitanki, które idąc

na pewną śmierć przybyły do Morresby w Australji, aby nieść pomoc tubylcom dotkniętym, malarją tropikalną.

Cenne usługi duchownych na polu kulturalnem. Arabska Akademja Umiejętności zamianowała swym członkiem O. Marjana od św. Eljasza Karmelitę, międzynarodowa komisja uczonych przyznała wysoką nagrodę 500.000 franków ks. Lemaitre profesorowi Uniwersytetu w Lewanjum za dzieło z zakresu fizyki i astronomji. Kierownikiem amerykańskiego Urzędu pracy został ks. Fryderyk Siedenbourg T. J. prof. Uniwersytetu w Detroit. Ks. Prymas kard. Hlond otrzymał od prezydenta Brazylji Vargasa order Cruzeira.

Ogniskiem tego wspaniałego ruchu religijnego jest Rzym Stolica Apostolska w Rzymie. Ku niej a w szczególności ku osobie panującego już lat 13 Ojcu św. Piusowi XI zwracają się oczy całego świata, oczekując stamtąd pomocy w zamieszaniu i wstrząśnieniach jakie przeżywa nasza epoka. Płyną więc do Rzymu pielgrzymki, ci pojedyńczy pielgrzymi, niosą cenne dary Ojcu chrześcijaństwa. W październiku 1934 r. przybyła pielgrzymka 1200 studentów francuskich i młodzieży z Belgji, Szwajcarji i Kanady, ofiarując liczne dary. Papież oświadczył, że będzie dla niego wielką radością jeżeli temi darami podzieli się z misjonarzami dalekich krajów. W sierpniu złożyło hołd papieżowi 350 nauczycieli i nauczycielek, potem byli marynarze holenderscy przybyli na dwóch łodziach podwodnych. Wycieczka młodzieży niemieckiej tak haniebnie powitana po powrocie do ojczyzny. Wycieczki z Polski jedna w liczbie 40 druga 100 osób i wiele innych. Przybywali do Watykanu także przedstawiciele rządów i dostojnicy a najbardziej znamienną była wizyta francuskiego ministra spraw zewnętrznych Lavala i premiera Flandina. Laval ozdobił kardynała stanu Pacellego wielkim krzyżem Legji Honorowej a sam otrzymał od Papieża order Piusa. Nawet innowiercy wyrażali swą cześć dla Papieża szczególnie serdecznie wyraził się o zapatrywaniach Papieża w dziedzinie społecznej prezydent Ameryki Roosevelt. Warto wspomnieć że malarz japoński posłał Papieżowi stary rękopis z 10 wieku z modlitwami budyjskiemi. Otrzymał także Papież zbiór tłumaczeń modlitwy Pańskiej który jest uzupełnieniem zbioru ofiarowanego w roku 1925. Razem zatem cały zbiór zawiera 1400 tłumaczeń wyjętych z różnych ksiąg liturgicznych.

Ze swej strony Papież żywo interesuje się wszystkiem,

co się dzieje, w jego wielkiej owczarni wynagradza dowodami uznania pracę dla dobra chwały Bożej i dobra bliźnich, nieustannie myśli o rozwiązaniu wielkich problemów dręczących ludzkość podnosząc głos przestrogi, gdy sprawa nieraz w dobrej wierze bywa skierowana na drogi niezgodne z wolą Bożą. Tak zatem Papież z wielką życzliwością śledził przebiegł kongresu szpitalnego, ale nieomieszkał wyrazić swego niepokoju z powodu odłożenia sprawy sterylizacji do komisji. Ze szczególniejszą troską Ojciec św. śledzi rozwój wypadków w Rosji i z wielkiem zainteresowaniem wysłuchał sprawozdania ks. bisk. Neveuna Francuza, któremu jedynemu wolno było wykonywać czynności duszpasterskie dla dyplomatów zagranicznych przy kościele św. Ludwika. Ks. Biskup Neveu mógł obecnie wyjechać do Rzymu ponieważ przybył mu pomocnik w osobie ks. Browna, Amerykanina dla którego na żądanie Stanów rząd Sowiecki musiał zrobić ustępstwo.

Kościół w pierwszym rzędzie troszczy się o dobro duszy wszakże nie jest obojętnym, gdy wiernie jego owieczki a nawet niewiernych spotyka nieszczęście. Na wieść o strasznych skutkach tajfunu na Filipinach Papież wysłał na na rzecz poszkodowanych kwotę 124.000 lirów. Wobec ciężkiego położenia i przesilenia gospodarczego Kościół rozpoczął akcję ratunkową przez lepsze zorganizowanie akcji miłosierdzia. W Tokjo studenci Uniwersytetu katolickiego uchwalili zająć się losem mieszkańców dzielnicy Mikawa schima (jaskinia nędzarzy). Arcybiskup w S. Paul w Ameryce zebrał chłopców gazeciarzy i opowiedział im jak sam rozpoczął swą karjerę sprzedawania dzienników za pieniądze pożyczone od matki. W Polsce wielkiem powodzeniem cieszy się akcja dobroczynna na rzecz chorych, prowadzona w Radjo lwowskiem przez księdza Michała Rękasa, który zebrał na ten cel 50.000 złotych.

Dla illustracji położenia warto powtórzyć ciekawą statystykę z tej dziedziny. W roku 1934 zginęło z głodu 240.000 ludzi, z nędzy odebrało sobie życie 1.200.000. W tym czasie zniszczono 586.000 wagonów zboża, 154.000 wagonów ryżu 267.000 worków kawy, 2.550.000 kg. cukru, na opał użyto 4320.000 wagonów zboża, mięsa zniszczono 2.010.000 kg.

O ileż łatwiej byłoby usunąć nędze mas, gdyby wszyscy przejęli się miłością bliźniego, którą głosi Kościół Boży!

Jednym z nadzwyczajnych znaków posłannictwa Bożego są cuda i proroctwa.

Znaki te występowały w wielkiej ilości w początkach Kościoła atoli nie odmawia ich Bóg i w naszych czasach, aby zawstydzić pychę mędrców, którym się zdaje, że są w możności wszystkie zjawiska wytłumaczyć prawami nauki. Tymczasem mimo wszystkich wysiłków dzieją się rzeczy związane przeważnie z życiem religijnem, których żadną inną miarą wytłumaczyć nie podobna, jaktylko przejawiającą się w nich mocą Bożą. Rok w rok w dniu 19 września powtarza się cud z krwią św. Januarego w Neapolu. Miał on miejsce również w roku 1934 o godz. 11 przedpołudniem a niezwykły ten fakt oznajmiły światu armaty z portu i dzwony wszystkich kościołów miasta. W Lourdes nie słabnie cudowna moc przywracająca zdrowie chorym wbrew wszelkim zasadom medycyny. W roku 1934 biuro lekarskie uznało 14 uzdrowień za cudowne a odrzuciło 74 wypadki w pierwszej połowie roku 1935, było do zbadania 48 wypadków. Z pośród uzdrowień ostatnich miesięcy wymienić należy uzdrowienie Marji Engel, chorej na gruźlicę, Magd. Vincennet, Heleny Perdereau, S. Gertrudy ze Zgrom. św. Jana i S. Elżbiety. Wielkie wrażenie uczyniło uzdrowienie Elżbiety Frateur, która od 8 lat cierpiąc na skrzywienie kręgosłupa o własnych siłach poruszać się nie mogła a po cudownej kąpieli otrzymała siłę i została całkowicie uzdrowiona i o własnej sile bez niczyjej pomocy udała się do domu.

Jednym z najbardziej przemawiających objawów są liczne nawrócenia, które mają miejsce każdego roku. Statystyka misyjna wykazuje, że za rządów obecnego Papieża nawróciło się ogółem 6 miljonów. Wśród nawróconych ostatniego roku mamy ludzi stojących na wybitnych stanowiskach, duchownych dobrze obeznanych z dziejami religji profesorów na uniwersytetach, uczonych artystów. Z długiej listy nazwisk wymieniamy najważniejsze. Japonka córka hr. Ogomachi z arystokratycznej rodziny Fugiwara przyjęła chrześcijaństwo i jako s. Elżbieta od Trójcy św. wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Tokjo. Dr. Edyta Stein żydówka amerykańska przyjęła chrzest i jako S. M. Benedykta przyjmuje habit karmelitański. Do klasztoru wstępują trzy córki wysokich dostojników w Indochinach artystka M. Wendlig, Hautin, Zuzanna Delorme i wiele innych. Katolicyzm przyjął Dr. Wilhelm Meakin, który był przez 30 lat

kaznodzieją metodystów, Ryszard Washburn pisarz i były ambasador Stanów Zjednoczonych, T. S. Gregory metodysta angielski, Alicja Adelajda Needham pianistka irlandzka, protestancki profesor historji porównawczej religji Fryderyk Heilerchiński gen. brygady Józef Tchang Youtche, 2 kapłanów buddyjskich z Hajmon, 17 duchownych angielskich, którzy wystosowali do katolickiego biskupa w Notgham prośbą o przyjęcie ich na łono Kościoła.

W ten sposób stwierdza się w naszych czasach powiedzenie Tertuljana: „Sanguis martyrum, semen Christianorum", krew męczenników nasieniem nowych owoców chrześcijaństwa.

Według najnowszych obliczeń wiedeńskiego profesora obecnie na całym świecie liczba katolików wynosi: **na 406 miljonów, czyli 20 całej ludzkości, za Karola Wielkiego było 40 mil. czyli 16 %, przed Lutrem było 100 mil. czyli 22% 30 lat temu było kat. 260 mil. czyli 17%.**

Śmierć zabrała w roku ubiegłym z grona kardynalskiego Kard. Piotra Gasparriego, kard. Bonwestminsteru Bournea biskupa berlińskiego Mikołaja Barresa. W Polsce bisk. Ant. Małeckiego, ks. prałata Stychla znanego artystę Męcinę Krzesza, art. mal. Jana Bąkowskiego, gen. bryg. Kalickiego, tercjarza III zakonu św. Franciszka a w dniu 12 maja poszedł do Boga pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Pogrzeb Marszałka w Warszawie a potem w Krakowie zamienił się w wspaniałą manifestację nietylko Polski ale niemal całego świata.

Ciało Marszałka z obrazkiem M. B. Ostrobramskiej w ręku złożono w grobach królewskich na Wawelu w srebrnej trumie, a serce obok sprowadonych z Litwy szczątków Matki Marszałka z Bilewiczów Piłsudskiej, niedaleko Ostrej Bramy dla której całe życie Wielki Zmarły żywił kult głęboki.

Głośniej niż w rozmowach, Bóg przemawia w ciszy
Kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy.
Bądź miłością bo u stóp Krzyża
Miłość ludzi łączy i do Boga zbliża.

RADY CIOTKI PETRONELI



Na czerwonkę:

Kasza jęczmienna, kasza z pęcaku jęczmiennego z cielęcemi nóżkami warzona i dobrze ubita, przylawszy do tego octu, w czerwonkach jest lekarstwem rano i wieczór używana.

Na kaszel:

Kaszel suchy odwilży polewka z otrąb pszennych z miodem i olejkiem świeżym z migdałów słodkich, rano i na noc po ośm lub dziesięć łyżek pijąc.

Na szum w uszach:

Wziąć otrąb pszennych trzy części, czerwonej róży część, piołunu po części jednej; to wszystko warz w winie a na uszy ciepło przykładaj, często odnawiając.

Na piegi:

Piegi z twarzy spędza rzodkiew z mąką kąkolową zmieszana: żeby jako maść była, a tym plastrować razy kilka.

Na ból zębów:

Sokiem z cebuli płukać zęby, albo trzymać go po tej stronie, kędy bolą.

Sposób na myszy:

Myszy, aby w stodole nie były, cebule posiekać i moczyć ją przez noc w studziennej wodzie, a tą wode w sąsiekach ziemię polać razy trzy, wprzód nim zboże do niej będzie kładzione.

Ku rozweseleniu

W ostatnich latach istnienia monarchji austrjackiej, w pewnem miasteczku polskiem urządzono patrjotyczną uroczystość. Kazanie miał wygłosić staruszek, proboszcz żyjący w wielkiej zażyłości z miejscowym starostą austrjackim, który również przybył na nabożeństwo. W toku kazania kaznodzieja zawołał: Rozszarpali nas trzej, okrutni wrogowie, brutalny Moskal, drapieżny Prusak i... Zanim jednak wymienił trzeciego wroga, dojrzał przerażoną twarz swego przyjaciela starosty i chrząknąwszy dokończył: A my jesteśmy pod panowaniem najmiłościwszego monarchy, Franciszka Józefa I.

ŚLUBNA PRZEMOWA.

W pewnej miejscowości brał ślub 70-letni staruszek z 15-letnią panną. Proboszcz, wypełniając życzenie nowożeńców, wygłosił przemówienie, zaczynające od słów P. Jezusa: „Boże, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

OSZCZĘDNOŚĆ.

Gdy kapłan umrze ubiera się zazwyczaj zwłoki w ornat fioletowy. W pewnej ubogiej parafji po śmierci proboszcza z oszczędności dano zmarłemu proboszczowi tylko pół ornatu zakrywającego piersi, słusznie sądząc, że w trumnie braku obecni nie zauważą, a w ten sposób łatwiej będzie uzupełnić potem drugą połowę, niż kupować cały nowy ornat. Kazanie miał słynny ze swej wesołości ks. Machaczek. Pod koniec przemówienia, żegnając zmarłego imieniem parafji powiedział: A teraz, najdroższy konfratrze przyjmij od swego przyjaciela dobrą radę. Wiesz dobrze, że twoi parafjanie są ubodzy, więc gdy staniesz na Boskim Sądzie, ustaw się pod ścianą, aby ludzie nie widzieli, że nie masz na plecach całego ornatu".

Zawstydzeni parafjanie zaraz po kazaniu zmienili ów ornat, nie chąc aby z powodu ich ubóstwa ich proboszcz naraził się na śmiech w niebie.

SŁUSZNA DUMA.

W czasie wojny pewna właścicielka wsi schroniła się na Podhale i zamieszkała u pewnego gazdy w jednem mieście na Podhalu.

Po pewnym czasie owa dziedziczka prosiła gazdę, aby ją ktoś z jego rodziny obsługiwał. Gazda obrażony odmówił i w ten sposób to uzasadniał: A cóż se ona myśli, żeby ją moja baba albo dziwka (córka) obsługiwała.

Wielga mi pani! Jo tu krzok wzrosły, a ona uciekaczka.

DUCH.

Gdy pewnien dłużnik przyszedł prosić króla o należytość ten jak zwykle polecił podskarbiemu wypłatę w przekonaniu, że ten nie wykona rozkazu. Atoli sprytny poddany który jakimś sposobem dowiedział się o podstępie skąpego króla, zamiast wyjść z podskarbim przystąpił do tronu i kłaniając się nisko powiedział: Najmiłościwszy Panie, wybacz mą śmiałość, ale chciałem Ci zwrócić uwagę, pozostały Ci okruszyny w brodzie po śniadaniu król chwycił się za brodę, by usunąć rzekome okruszyny a podskabi wziąwszy to za umówiony znak wypłacił sprytnemu bankierowi należytość.

BRATERSKA MIŁOŚĆ.

Podczas wojny kilku żołnierzy chciało odprząc wieśniakowi konie od wozu. — Wieśniak przerażony zawołał: Moi drodzy, dajcie mi pokój, jestem złodziejem podobnie jak wy. Żołnierze rozśmieli się i pozostawili w spokoju sprytnego chłopka.

TAJEMNICA ZAWODOWA.

Sędzia zapytuje włamywacza: „Proszę mi powiedzieć, jak wyście zrobili tak olbrzymi podkop?

Włamywacz: — Pan sędzia wybaczy, ale... to jest tajemnica zawodowa.

PORADZIŁ SOBIE.

Pewien urzędnik skarżył się przyjacielowi: — Tyle mam długów, że nie mogę sypiać nocami.

— Biedaku — rzeknie przyjaciel, jak możesz wytrzymać?

— Sypiam w dzień — odpowiedział nieszczęśliwy dłużnik.

KOCHAJĄCY SYNEK.

— Tatusiu, czy to prawda, że tatuś nie lubi się golić?

— Prawda.

— To niech się tatuś cieszy! Tylko co zbiłem tatusia lusterko do golenia.

W KSIĘGARNI.

— Proszę o książkę doktora Szulca: „Jak utyć“.

— Cały nakład wyczerpany. Ale radzę wziąć dziełko doktora Millera: „Jak schudnąć“ — i robić wszystko na odwrót.

NA POCZCIE.

— Niech pan tam zobaczy, czy niema dla mnie listu? Nazywam się Jakób Konewka.

— Czy może, poste-restante?

— O nie, jestem katolik.

SZKŁO ZA CZTERY TALARY.

W czasie wojen napoleońskich, pewien żydek polski, uciekł przed huzarem, który chciał go rozsiekać do domu swego szwagra. Szwagier widząc nadbiegającego żołnierza, kazał żydkowi wejść do worka ze zbożem. Po chwili wpadł rozwścieczony huzar i gniewnie woła, gdzie tu jest ten łajdak, który oszukał mnie na cztery talary. Widząc worek, zapytał co tam jest w środku. Sprytny żydek odpowiedział z miejsca, że w worku jest szkło. Rozgniewany huzar począł bić płazem szabli w wór, potem grzbietem a w końcu ostrzem. Ukryty w worku żydek, chcąc ratować siebie i szwagra za każdym uderzeniem powtarzał: dziń, dziń, naśladując brzęk tłuczonego szkła. Słysząc to huzar, rozśmiał się serdecznie i uderzywszy jeszcze kilka razy, wyszedł.

Teraz dopiero żydek wyskoczył z worka zalany krwią i drżąc [illegible] z bólu zawołał: „No, już nigdy w życiu za cztery talary szkłem nie będę“.

NIERÓWNY PODZIAŁ.

Do króla francuskiego, który przejeżdżał przez pole, przystąpił żebrak i prosił o jałmużnę. Król dał mu drobną monetę, ale niezadowolony żebrak powiedział zuchwale: „Panie! nierówno podzieliłeś się z bratem:

Jakto, rzekł król, to ty jesteś moim bratem? A żebrak na

to: „Przecież codziennie podobnie jak ja, mówisz: Ojcze nasz, któryś jesteś w niebie. Wtedy król powiedział: W takim razie dostałeś dosyć, gdyby bowiem każdy brat dał ci tyle ile ja, wkrótce miałbyś pełną torbę pieniędzy".

NA CZASY DZISIEJSZE.

W pewnem mieście na frontonie katolickiego gimnazjum była umieszczona figura Ducha św. przytwierdzona do laski z napisem wyjętym z Pisma św. „On nauczy was wszystkiego". Pewnego dnia huragan zerwał figurę, pozostał tylko kij i napis pod nim: „On nauczy was wszystkiego".

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Pewien biedak prosił bogacza o wsparcie. Bogacz jednak krzyknął na niego szorstko: „Idź do djabła! Biedak ukłonił się mówiąc: Dziękuję Jaśnie Wielmożnemu Panu, Pan pierwszy wskazał mi drogę do swego ojca.

RADY MĘDRCÓW.

Rząd dobry zawisł od tych, których do jego sprawowania z używa panujący. Ten zaś, że sam jest wzorem i kształtem innych, wybór jego zawsze się gruntować zwykł na jego charakterze. (Konfucjusz).

Ciekawi są ludzie oglądać męża z cnotliwej mądrości słynącego, widzą go nareszcie i na tem kończą, że go widzą; ale z nauk jego żadnego pożytku nie odnoszą" (Filozof chiński).

„Są dwa rodzaje hojności, jeden wyświadcza dobrodziejstwa innym, drugi okazywać wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa. Świadczyć albo nie — od woli każdego zależy; ale nie okazywać wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa nie przystoi człowiekowi uczciwemu" (Cyceron).

Mniejsza to bowiem sława nigdy nie dojść do rozgłosu chwały, aniżeli spaść ze szczytu sławy". (Św. Cyprjan).

Dobry uczynek ma Boga dłużnikiem jako też zły: gdyż sędzia oddawcą jest każdej sprawy. (Tertuljan).

Piękno i błogosławieństwo życia stanowi nienasycone pragnienie wielkiej idei. (Jan Ingelew).

Mędrzec dowodzi a głupiec potwierdza swojem postępowaniem, że życie pracowite jest jedynem, które przeżyć warto. (Paley).

Dzielna dusza gardzi taniem zwycięstwem. (Emerson).

Tylko czyste sumienie daje prawdziwe wesele. (Jan Kochanowski).

Żaden przewidziany obowiązek jutrzejszy, choćby najwyższy, nie uwalnia człowieka od spełnienia dzisiejszego choćby najmniejszego. (Jenerał Karol Różycki).

TANIE I PRAKTYCZNE.

W jednym litrze gotującej wody rozpuścić łyżeczkę olejku terpentynowego, lejąc kropelki z łyżeczki od kawy. Powstanie stąd miły zapach świerkowy, który odświeży cały pokój i pozabija wszelkie zarazki.

ŚRODEK NA OPARZENIE.

Bierze się 20 gramów kali hypermanganicum (dostanie w każdej aptece) i rozpuszcza w literze wody. W razie wypadku roztwór ten rozcieńczamy jeszcze więcej, tak aby miał kolor czerwonego wina. W rozczyn ten zanurza się oparzoną część ciała lub w razie całkowitego oparzenia stosuje się kąpiel w wannie przez pół godziny. Działanie jest niezawodne, ból wkrótce zanika.

ŚRODEK NA KROWY KOPIĄCE.

Kawał płótna mokrego połóż krowie na krzyż, jeśli kopie przy dojeniu, a cicho stać będzie.

CZYSZCZENIE METALI.

Najlepszym środkiem do czyszczenia metali jest sól spalona i sproszkowana.

STARY ŚRODEK PRZECIW MUCHOM.

Wytrzeć przedmioty lakiem bobkowym.

POKRZYWA DLA DROBIU.

Świeże siekane pokrzywy liście lub suszone starte na proszek daje się po łyżeczce na sztukę drobiu do miękkiej karmy n. p. ziemniaków dwa razy tygodniowo. Pokrzywia pobudza niosność drobiu i sprawia żółtku ładny i ciemny kolor.

IDEALISTA

Koryto było jedno, a osób gromada.
Kwik, tumult!... Sąsiad pcha się na sąsiada;
Każdy, chce zdobyć miejsce jak najlepsze:
Zwyczajnie — wieprze.
Więc pierwsze chlewu figury:
Dwa knury
I coś pięć najtęższych macior —
Stanęło rzędem przy krypie,
Wlazłszy po kolana w zacior
Żre, mlaska, chlipie.
A słysząc te lube dźwięki,
Młodsze karmniki znoszą istne męki:
Kręcą się, wiercą, tędy, owędy,
Szukają przejścia, kwiczą o względy...
Lecz do koryta, gdzie rząd starszych osób,
Przedostać się ani sposób.
Ale knur jeden, znudzony kwikiem plebu „żryć!...
Pysk jadłem uwalany, oparł na korycie,
I mlaskając smakowicie,
Rzekł:
— „Motłochu, wstydź się, wstydź!
Alboż w naszem życiu całem
Tylko żarcie — ideałem?...
Czyż nigdy was nie wzrusza żadna myśl wznioślejsza?
Czy głodu cielesnego duchowy nie zmniejsza?...
Wierzaj mi, braci młodsza: nie dla sadła żyjem!"
. . . .
Tu urwał — i w pomyjach znów zatonął ryjem.


KAWA
SŁODOWA KNEIPPA
z PRAWDZIWĄ
FRANCKA
w PUDEŁKACH
Najzdrowszy napój codzienny!
Franck
Henryka Francka Synowie S.A.
Słodowa Kneippa
Kawa Kneippa
Henryka Francka Synowie S.A. Skawina - Inowrocław